

Rok XXX (XLVI) / nr 9–10 (404)

październik 2021 / cena 5 zł

ISSN 1230-9710

Ukazuje się od 1952 roku

NAUKA • BADANIA • KULTURA • SPORT

GŁOS UCZELNI

CZASOPISMO UNIwersYTETU MIKOŁAJA KOPERNIKA W TORUNIU

Młodzi z noblistami

s. 6–7

Gdy jesień nadchodzi...

s. 8–12

Z miłości do sztuki

s. 13–20

Pan Tadeusz z perspektywy XXI wieku

s. 34–37



UNIwersYTET
MIKOŁAJA KOPERNIKA
W TORUNIU

29. ALTERNATYWNE SPOTKANIA TEATRALNE KLAMRA 2021

TORUŃ, AKADEMICKIE CENTRUM KULTURY I SZTUKI „OD NOWA”

2–8 października 2021



2 października – inauguracja festiwalu: Teatr USTA USTA REPUBLIKA „Procesy” • 3 października: Teatr WIERSZALIN „Nie-Boska komedia”; Teatr NEMNO „Gaur” • 4 października: LATAJĄCY TEATR KANTOROWI „Kantor tu jest” • 5 października: ARTI GRABOWSKI „Raport Panika” • 6 października: SOPOCKI TEATR TAŃCA „DOMówka” • 7 października: GRUPA GRA/NICE „Bezimienny/Nieznany”; ORBIS TERTIUS - TRZECI TEATR LECHA RACZAKA „Podróże przez sny. I powroty” • 8 października: Teatr CINEMA „Prorok. Próba orkiestry online”, zakończenie festiwalu
KONCERT: 2 października: TYMON TYMAŃSKI • **WYSTAWA:** 2-8 października: ZBIGNIEW SZUMSKI • **SPOTKANIE:** 6 października: ROMUALD WICZA-POKOJSKI

www.klamra.umk.pl

MECENASI FESTIWALU



Województwo
Kujawsko-Pomorskie



Marszałek Województwa
Kujawsko-Pomorskiego
Paweł Czajkowski

Dofinansowano z budżetu
Samorządu Województwa
Kujawsko-Pomorskiego



UNIWERSYTET
MIKOŁAJA KOPERNIKA
W TORUNIU

DOFINANSOWANO ZE ŚRODKÓW UNII EUROPEJSKIEJ



PATRONAT MEDIALNY



Głos na stronie

Za nami wakacje, podczas których na ogół miewa się więcej czasu na różne bzdury, które w zwykłe dni, tygodnie nie mają szans wedrzeć się do naszego kalendarza. A to książki spoza listy obowiązkowej, a to filmy, których nie trzeba było obejrzeć tuż po premierze, a to muzyka odkładana na później. Bywa, że nieco więcej czasu mamy też na telewizję. Także tę, nazwijmy rzecz prosto, głupawą.

Wrzesień w życiu telewizji to miesiąc magiczny, przełomowy. Prawie tak ważny jak styczeń dla noworocznych postanowień. Może dojść szybko do weryfikacji, ile te premierowe propozycje są warte. W wakacje zwykle karmieni jesteśmy odgrzewanymi kotletami, czyli powtórkami seriali, bądź też transmitowanymi ludycznymi spędami w postaci festiwalu muzycznych lub maratonów kabaretowych. I choć w tych ostatnich gatunkach niby rzecz dzieje się na żywo, to i tak kulturalna mikrofalówka działa na całego. O różnorakie trofea zwykle ścigają się ci sami artyści z piosenkami, które od dawna znamy, czasem mignie jakaś zagraniczna pop gwiazda, słuchając której publika pewnie szepcze: „a to ten, a to ta, co ich w radiu puszczała”. Skecze w kabaretowych maratonach też zwykle jakoś mało świeże, abstrahując od tego, ile razy można udawać, że chłop przebrany za babę lub księdza to rewolucyjny pomysł w show-biznesie. Ale u nas „żre”, suweren rechocze, kasa się zgadza.

W wakacje staram się robić sobie też... wakacje od polityki, choć ta niekiedy, muszę przyznać się, myli mi się z programami kabaretowymi, aczkolwiek okazji do śmiechu raczej w tej sferze mniej. Ten się pomylił w głosowaniu, bo naśladował kolegę siedzącego obok, kto inny ze srogą miną krzyczy na Unię Europejską (już tam Niemcy, Francuzi czy Holendrzy umierają ze strachu!!!). Reasumpcja – to słowo robi ostatnio karierę. Tak sobie myślę, że jak UMK wypłaci mi pensję, z której nie będę zadowolony, to zażadam reasumpcji. Może też, gdy żona natychmiast



nie uczyni tego, czego oczekuję, to będę proponował jej reasumpcję. Taka reasumpcja to genialny wynalazek: można ją zastosować niemal wszędzie, gdy sprawy nie toczą się według naszego widzimisie.

Ale wróćmy to telewizji. We wrześniu premiera goni premierę, nowe sezony kuszą, by pozostać wiernym bohaterom lub formatom już znanym. Może się czepiam, ale szczególnie wiele krzyku przy okazji nowych ramówek poświęca się temu, co w telewizji najmniej ciekawe (no może dla takich egzemplarzy jak ja). Te wszystkie „hotele, wyspy, archipelagi” zaludnione przedstawicielami ludzkości, u których najważniejsze atrybuty to dziary, bicepsy, biusty i pupy mają podbijać oglądalność i przy okazji być hodowlą gwiazdeczek jednego sezonu. Ale chyba wszystkich przebiła pewna niszowa stacja, oferując program (według zakupionego formatu), w którym kandydata lub kandydatkę na randkę kwalifikuje się na podstawie oglądu tzw. miejsc intymnych. Bravo! Genialny pomysł. Przy tym „Ślub od pierwszego wejrzenia” czy „Królowe życia” to „Hamlet” Szekspira. Czekam niecierpliwie na kolejne propozycje w tym stylu np. „Turniej bluzgów”, „Wielkie cięcie” (wygrywa ta osoba, która da sobie amputować więcej ciała).

Winicjusz Schulz

Redaktor naczelny Głosu Uczelni

NAUKA • BADANIA • KULTURA • SPORT

**GŁOS
UCZELNI**

Ten numer „Głosu Uczelni” został zamknięty
20 września 2021 roku.
Redaktor prowadzący: Winicjusz Schulz

e-mail: glos-umk@umk.pl
www.glos.umk.pl



Gdy jesień nadchodzi...

s. 8–12



Zwierciadło historii

s. 21–26



Z miłości do sztuki

s. 13–20



Dialog pomiędzy rozumem a wiarą

s. 29–34

NAUKA • BADANIA • KULTURA • SPORT
GŁOS UCZELNI

Zespół redakcyjny: Winicjusz Schulz (redaktor naczelny), Marcin Czyżniewski, Marcin Lutomiński, Maurycy Męczałski, Anna Molenda, Tomasz Ossowski, Andrzej Romański, Wojciech

Streich, Ewa Walusiak-Bednarek.

Stale współpracują: Sebastian Dudzik, Jarosław Dumanowski, Marek Jurgowiak, Nikodem Pręgowski, Tomasz Wojciechowski, Sebastian Żurowski.

Adres redakcji: 87–100 Toruń, ul. Reja 25, pokój 7 i 12, tel. 56 611-42-89, 56 611-42-39.

Opracowanie graficzne: Nikodem Pręgowski

Skład: Dariusz Żulewski

Druk: Wydawnictwo Naukowe UMK, ul. Gagarina 5, 87–100 Toruń, tel. 56 611-42-95, e-mail: wydawnictwo@umk.pl

© Wszelkie prawa zastrzeżone

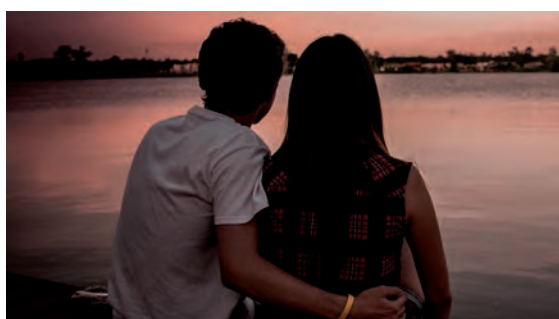
Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, a także zastrzega sobie prawo do skracania i opracowywania artykułów oraz ich tytułów.

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i reklam.



Pan Tadeusz z perspektywy XXI wieku

s. 34–37



Postawy młodych wobec oszczędzania

s. 37–44



Chleba naszego powszedniego

s. 52–56

Głos na stronie	3
Młodzi z noblistami	6
Gdy jesień nadchodzi...	8
Z miłości do sztuki	13
Zwierciadło historii	21
Kompleksowy program rehabilitacji ozdrowieńców po COVID-19	27
Dialog pomiędzy rozumem a wiarą	29
<i>Pan Tadeusz</i> z perspektywy XXI wieku	34
Postawy młodych wobec oszczędzania na emeryturę	37
Podróż śladami historii w Kujawsko- -Pomorskiej Bibliotece Cyfrowej	44
Toruńskie badania nad „Wiadomościami”	48
Chleba naszego powszedniego	52
Językowy greenwashing?	57
Odstępstwa od zasad, czyli zmienny DNA	58
Grzyby – aromatyczny dodatek czy prozdrowotny składnik diety?	63
„Myśmy po prostu walczyli...”	66
Sztuki Piękne w „Od Nowie”	70
Historia Wydziału Nauk Ekonomicznych i Zarządzania 1968–2021	73
Wielka wędrówka	80
Ciemno przed oczami i meta – upragniony olimpijski medal zdobyty!	85
Sukces doceniony	86

Młodzi z noblistami

Z dr Karoliną Finc z Interdyscyplinarnego Centrum Nowoczesnych Technologii UMK, uczestniczką tegorocznego Lindau Nobel Laureate Meeting, rozmawia Winicjusz Schulz

Fot. Andrzej Romański

– Na przełomie czerwca i lipca uczestniczyła Pani – jako jedna z czwórki młodych naukowców z Polski – w spotkaniu w Lindau z laureatami Nagrody Nobla. Pandemia mocno wszystko utrudniła. Spotkanie zeszłoroczne zostało odwołane, tegoroczne odbyło się on-line. Jak pierwsze wrażenia?

– Mimo formatu on-line, wrażenia są bardzo dobre. Spotkanie zostało świetnie zorganizowane i panowała na nim atmosfera otwartości. W trakcie spotkania brałam udział w referatach i dyskusjach. Udało mi się także porozmawiać z dwoma noblistami, z czego bardzo się cieszę.

– W jakiej formule, ze względu na pandemiczne ograniczenia, odbywało się tegoroczne spotkanie?

– Spotkanie odbywało się na specjalnej platformie informatycznej. Po wejściu do platformy widoczna była wirtualna rejestracja z programem wydarzeń. Część z nich odbywała się równolegle, ale wszystkie wystąpienia były nagrywane, więc można było je nadrobić w dowolnym czasie. Wieczorami odbywały się dyskusje noblistów z młodymi naukowcami – ta część najbardziej mi się podobała.

Tematy dyskusji były szerokie – począwszy od tematyki ściśle naukowej, po tematy dotyczące przyszłości nauki i edukacji. Każdy młody naukowiec mógł „wejść” na wirtualną scenę i porozmawiać z noblistą. Udało mi się w ten sposób porozmawiać z prof. Barrym Barishem – laureatem Nagrody Nobla w dziedzinie fizyki w 2017 roku za decydujący wkład w detektor LIGO i zaobserwowanie fal grawitacyjnych, oraz prof. Saulem Perlmutterem – laureatem Nagrody Nobla w dziedzinie fizyki w 2011 roku za odkrycia dotyczące rozszerzania się Wszechświata. W trakcie spotkania zaplanowano także specjalną sesję *Next Generation Science* dedykowaną dla młodych naukowców.

– Jako jedyna młoda badaczka z Polski wybrana został Pani do wygłoszenia referatu o swych badaniach. Cemu było poświęcone? Sieciom mózgowym, którym poświęca Pani wiele uwagi w swych badaniach, o czym swego czasu pisała Pani także w artykule popularnonaukowym na łamach „Głosu Uczelni”?

– Każdy z zaproszonych na spotkanie naukowców mógł zgłosić swój referat do sekcji *Next Gene-*

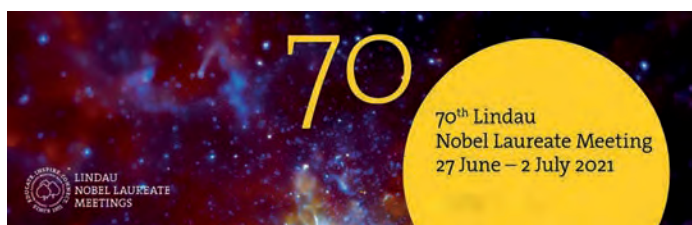
ration Science. W ramach selekcji wyłoniono 21 młodych naukowców, którzy mieli szansę opowiedzieć o swoich badaniach. Udało mi się znaleźć w tym gronie. Na spotkaniu wygłosiłam referat pt. *Dynamics and Plasticity of the Human Brain Network During Cognition*, podczas którego opowiedziałam o najnowszych badaniach mózgu z zastosowaniem narzędzi nauki o sieciach (*network science*), a także przedstawiłam badania, które prowadziłam w ostatnich latach i perspektywy przyszłych badań. Myślę przewodnią mojego wystąpienia było ukazanie słuchaczom, że sieć naszego mózgu nieustannie zmienia się w trakcie doświadczenia, a obecne narzędzia badawcze pozwalają nam podglądać te dynamiczne zmiany.

– Były komentarze, pytania, a może sugestie ze strony noblistów, innych badaczy?

– Tak, były pytania. Pamiętam jedno dotyczące zastosowania moich badań w projektowaniu sztucznych sieci neuronowych. Faktycznie jest to obecnie temat bardzo mocno eksplorowany w dziedzinie badań nad sztuczną inteligencją. Nowoczesne sieci neuronowe często projektowane są tak, aby jak najbardziej przypominały sieci naturalne. Po sesji *Next Generation Science* można było porozmawiać z każdym z prelegentów w specjalnie przygotowanym do tego wirtualnym pokoju. Dołączyły do mnie dwie osoby z innych dyscyplin, z którymi odbyłam bardzo ciekawą rozmowę. Z jedną z tych osób kontynuowałam rozmowę jeszcze po zakończeniu przeznaczanego na ten cel czasu. Pod koniec dyskusji wymieniliśmy się ulubionymi książkami i dyskutowaliśmy na tematy filozoficzne.

– Lindau Nobel Laureate Meeting wymyślono tuż po II wojnie światowej jako forum służące spotkaniu kultur, pokoleń naukowców, nawiązywaniu kontaktów. Pierwsza impreza odbyła się w 1951 roku. A ta tegoroczna – jakie korzyści przyniosła Pani?

– Przede wszystkim miałam okazję poznać naukowców, którzy zainteresowani są odpowiedzią na ważne pytania, przed jakimi stoi ludzkość. Ta perspektywa bardzo mi się podoba, ponieważ sama często stawiam takie pytania, choć czasami robię to jeszcze nieśmiało. Spotkanie na pewno dodało mi do tego odwagi. Pokazało mi ono jeszcze, że jeśli interesuje nas konkretne pytanie badawcze, to nic nie stoi na przeszkodzie, aby skontaktować się z ekspertami w interesującej nas dziedzinie. Często są to



osoby, które z przyjemnością z nami porozmawiają – nawet jeśli nie mamy tytułu naukowego. Podczas dyskusji Barry Barish poruszył ważny temat: musimy pamiętać, że każdy może być naukowcem i wcale nie jest do tego potrzebny tytuł naukowy. Najważniejsze, aby nasza ciekawość i kreatywność nie była ograniczana przez sztywne struktury i wymagania. Ta myśl bardzo mi utkwiała w pamięci, ponieważ w nauce, jak i w życiu najbardziej cenię sobie wolność. Tylko dzięki wolności i otwartości jesteśmy w stanie w najlepszym stopniu realizować swój potencjał.

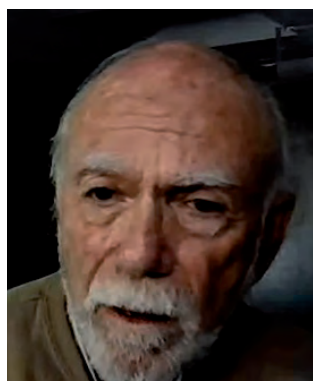
– Udało się nawiązać ciekawe kontakty?

– Tak, wymieniałam się kontaktami z kilkoma osobami. Mam nadzieję, że będzie jeszcze szansa z nimi porozmawiać na spotkaniu w Lindau za rok.

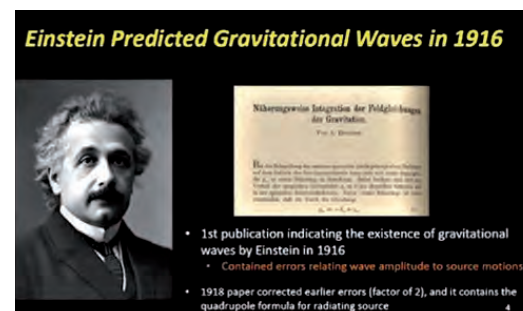
– W dobie pandemii trudno prognozować, co będzie za rok, ale, jak widać, ma Pani nadzieję na już bezpośredni udział w spotkaniu w Lindau w przyszłym roku?

– Organizatorzy mają to w planach, ale oczywiście wciąż jest nuta niepewności co do tego, jak będzie wyglądało nasze życie za rok.

– Dziękuję za rozmowę.



Prof. Barry Barish





Gdy jesień nadchodzi...

Z prof. dr hab. Kornelią Kędziór-Kornatowską, prorektor UMK ds. Collegium Medicum, kierownikiem Katedry Geriatrii na Wydziale Nauk o Zdrowiu oraz konsultantem wojewódzkim w dziedzinie geriatrii, o starzeniu się społeczeństw, jego skali i przejawach, a także o rozwoju i wyzwaniach stojących przed geriatrią rozmawia Tomasz Ossowski

Fot. z archiwum prof. Kornelii Kędziory-Kornatowskiej

– Społeczeństwa się starzeją, jedne szybciej inne wolniej. Co kryje się pod tym – wydawałoby się banalnym – stwierdzeniem. Czym w ujęciu geriatrii jest starość, kiedy możemy mówić „to już starość”, jakie są jej etapy?

– Starzenie się to dynamiczny, progresywny, przebiegający jednokierunkowo proces. Normalne starzenie się człowieka jest procesem powolnym i długotrwałym. Z naukowego punktu widzenia trudne jest wyznaczenie początku starzenia się człowieka. Większość gerontologów uważa, że od około 4. dekadę życia w poszczególnych układach i narządach pojawiają się pierwsze symptomy strukturalne i funkcjonalne mogące wskazywać na zainicjowanie tego procesu. Biorąc pod uwagę wiek kalendarzowy, o starości mówimy po przekroczeniu 60 roku życia. Wyróżnia się co najmniej trzy fazy starości według WHO. W wieku 60 – 74 lat mówimy o starości wczesnej (trzeci wiek), od 75 do 89 roku życia – o starości pośredniej (starość pełna), natomiast od 90 roku życia mamy starość późną lub długowieczność. Według ONZ za umowną granicę starości przyjmuje się 65 rok życia.

– Istotnym wyznacznikiem starości jest wiek. Na jego określenie używa się pojęć raczej o zabarwieniu eufemistycznym: trzeci wiek, wiek sędziwy, wiek zaawansowany, wiek podeszły lub jesień życia. Chociaż mówi się też wprost i bez ceremonii: wiek starczy. Jak z perspektywy psychologicznej czy społecznej należy mówić o starości – w sposób łagodzący pejoratywne znaczenie związane z pogarszającą się z upływem lat kondycją człowieka, czy raczej bezpośrednio i bez znieczulenia?

– Starzenie się, będąc procesem bardzo złożonym, zróżnicowanym i zindywidualizowanym, przebiega co najmniej w trzech płaszczyznach – biologicznej, psychologicznej i społecznej. Bardzo trudno obiektywnie zmierzyć to zjawisko. Należy także pamiętać o wymiarze subiektywnym starzenia się człowieka, czyli m.in. ze względu na własne samopoczucie, co najlepiej oddaje powiedzenie „mam tyle lat, na ile się czuję”. Zależy to w znacznym stopniu od uwarunkowań psychologicznych i społecznych. Gerontologia posługuje się określeniami przyjaznymi i pozytywnymi, np. osoba starsza, osoba w późnej dorosłości, aniżeli sformułowaniami stygmatyzu-

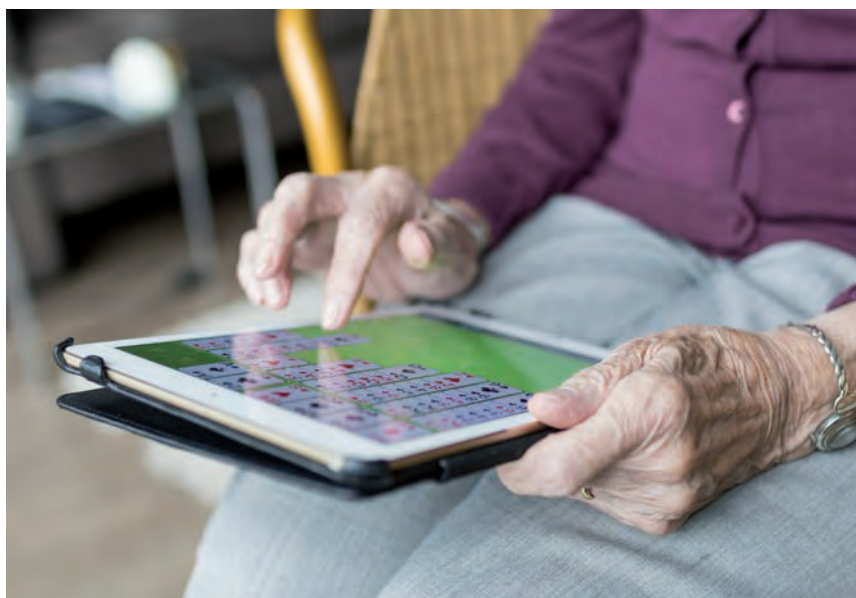
jącymi czy wręcz wykluczającymi, jak np. osoba stara.

– Skoro jesteśmy przy terminologii – jakie są zakresy znaczeniowe i podstawowe różnice pomiędzy pojęciami gerontologia a geriatria?

– Historia tych dziedzin jest stosunkowo niedługa. Gerontologia to nauka interdyscyplinarna o starzeniu się organizmów i starości. Zajmuje się ona szerokim spektrum zagadnień z zakresu genetyki, biologii, medycyny, psychologii, socjologii, demografii, ekonomii, kulturoznawstwa. Samo pojęcie gerontologia pojawiło się w 1903 roku w Nowym Jorku i pochodzi od greckich wyrazów *geron*, *gerontos* – starzec. Natomiast geriatrię wyodrębniono z gerontologii sześć lat później. Pojęcie to wprowadził w 1909 roku pracujący również w Nowym Jorku wiedeński lekarz Ignacy Nasher. Termin pochodzi od greckich wyrazów *geras* – starość oraz *iatreia* – leczenie. Geriatria jest nauką o chorobach wieku podeszłego. Zajmuje się fizjologicznymi i patologicznymi aspektami starzenia się człowieka oraz klinicznymi problemami osób w podeszłym wieku. Jej celem jest maksymalne wydłużenie życia starszego pacjenta przy jednoczesnym podniesieniu jego jakości. W Polsce początki geriatrii przypadają dopiero na okres po II wojnie światowej. Większe zainteresowanie tą dziedziną i jej rozwój nastąpił w latach 60. XX wieku.

– Wyznacznikiem starości nieodzownie związanym z wiekiem są choroby towarzyszące procesowi starzenia się organizmu. W geriatrii mówi się o chorobach typu *in-ageing* lub *off-ageing*.

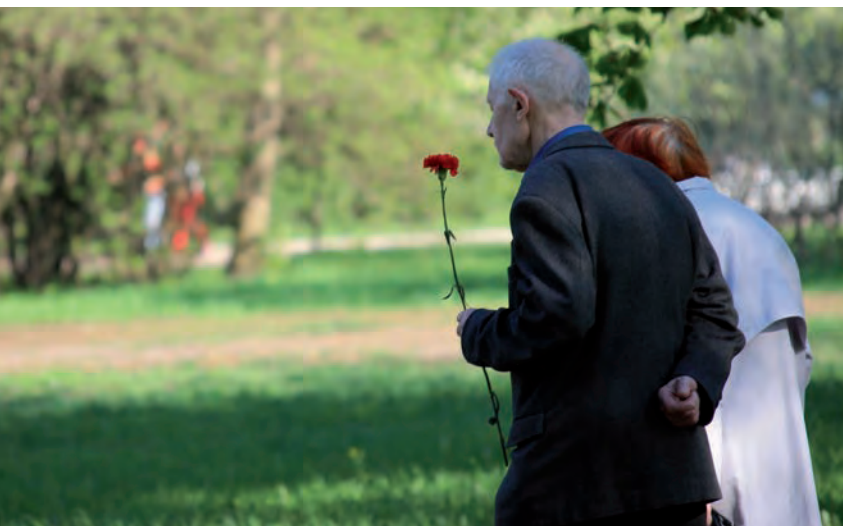
– W konsekwencji procesu starzenia się pojawia się coraz więcej objawów patologicznych i chorób jednocześnie, które nakładają się na fizjologiczne zmiany starcze. Choroby „*off-ageing*” to schorzenia prawie swoiste dla tego okresu życia, są nimi przykładowo tzw. wielkie zespoły geriatryczne, czyli zbiory problemów zdrowotnych z największym prawdopodobieństwem występujących u seniorów, wymagających odpowiednich oddziaływań terapeutycznych w celu ograniczenia częstości ich występowania. Można tu wymienić zaburzenia otępienne, zespół słabości, zaburzenia równowagi, czy zaburzenia urologiczne. Natomiast choroby „*in-ageing*” to choroby, które występują w populacji ogólnej, ale w populacji geriatrycznej mogą wykazywać szereg



odrębności i niecharakterystyczny przebieg, przykładowo zapalenie płuc, cukrzyca, czy też niektóre choroby układu sercowo-naczyniowego.

– Czym jest starcze otępienie, demencja czy depresja, które przeważnie współwystępują u pacjentów geriatrycznych? Czy w geriatrii traktuje się je jako odrębne autonomiczne jednostki chorobowe, czy jako symptomy innych chorób, na przykład choroby Alzheimera lub Parkinsona?

– Szereg uwarunkowań bio-psycho-społecznych powoduje, że osoby starsze są szczególnie podatne na zaburzenia w zakresie sfery psychicznej w postaci zaburzeń funkcji poznawczych, depresji, czy też majaczenia. Otępienie to jeden z najtrudniejszych problemów zdrowotnych w wieku podeszłym. Objawy kliniczne otępienia mogą pojawić się po wielu latach, dlatego istotne znaczenie ma zdiagnozowanie fazy łagodnych zaburzeń poznawczych jako oddzielnej jednostki, która może być w niektórych przypadkach najwcześniejszą fazą choroby Alzheimera. Termin „otępienie” obejmuje wiele form chorobowych. Najczęstszą przyczyną otępienia po 65 roku życia jest choroba Alzheimera. Innymi formami otępienia jest otępienie naczyniopochodne czy rzadziej występujące otępienie z ciałkami Lewy’ego i otępienie czołowo-skroniowe. Często u osób starszych diagnozujemy także tzw. otępienie mieszane. Innym poważnym problemem klinicznym u osób starszych jest depresja. Etiologia zaburzeń depresyjnych w wieku podeszłym jest bardzo złożona. Na jej występowanie może mieć



wpływ szeregu czynników, a podatność na powstanie zaburzeń nastroju może zwiększać występowanie chorób somatycznych.

– Oprócz chorób o podłożu neurologicznym lub psychicznym, charakterystyczne dla wieku podeszłego są również osteoporoza, zwyrodnienia stawów, nadciśnienie tętnicze czy wspomniane przez Panią Profesor cukrzyca i choroby układu sercowo-naczyniowego.

– Tu dochodzimy do istoty problemu – u osób starszych mówimy o zjawisku polipatologii czy też wielochorobowości, co wyraża się współwystępowaniem u pacjentów po 60 roku życia co najmniej czterech jednostek chorobowych o charakterze przewlekłym. Dominującymi chorobami są choroby układu sercowo-naczyniowego, układu oddechowego, choroby metaboliczne czy też choroby nowotworowe. Geriatria, zajmując się procesem starzenia biologicznego i chorobami współistniejącymi ze starzeniem, stara się opóźnić niedołęstwo starcze, uniemożliwiające czynne korzystanie z coraz dłuższego życia, poprzez stosowanie leczenia i rehabilitacji przywracających lub podnoszących sprawność.

– Przy możliwym współwystępowaniu tak wielu przypadłości wydaje się, że w geriatrii sprawdza się holistyczne podejście do pacjenta, oparte na założeniu, że stan umysłu, ducha i ciała wzajemnie wpływają na siebie, w związku z czym należy leczyć cały organizm, a nie tylko jego chorą część.

– Faktycznie, w geriatrii bardzo ważne jest holistyczne podejście do pacjenta. Gerontologia

kliniczna w mniejszym stopniu koncentruje się na diagnozowaniu i leczeniu pojedynczych chorób, a w szerszym zakresie na rozwiązywaniu problemów wynikających z wielochorobowości. Problemy zdrowotne osób starszych wykraczają poza zakres tradycyjnej interny. Ze względu na środowiskowe i społeczne uwarunkowania procesu starzenia się, zainteresowania geriatrów wykraczają poza zakres nauk medycznych i obejmują także zagadnienia z innych dziedzin nauki, przykładowo wspomnianych już socjologii czy psychologii.

– Geriatria to również specyficzny sposób komunikowania się lekarza z pacjentem w podeszłym wieku.

– Osoba starsza oczekuje od lekarza zainteresowania i wsłuchania się w jej złożone problemy, nie tylko medyczne. Niekiedy kontakt ze starszym pacjentem jest utrudniony ze względu na liczne ograniczenia wynikające z procesu starzenia się i współwystępujących chorób. Każdego pacjenta należy traktować bardzo indywidualnie. W relacjach lekarz-pacjent mówimy o chorych współpracujących, biernych i niewspółpracujących. W kontakcie z lekarzem pacjent liczy na cierpliwość i wyrozumiałość, oczekuje poczucia bezpieczeństwa. Starsi pacjenci wymagają więcej czasu na rozmowę i zaangażowanie lekarza w rozwiązanie problemu. Jeżeli osoba starsza czuje się podmiotem w relacji pacjent-lekarz, wpływa to pozytywnie na proces diagnostyczno-terapeutyczny i osiągnięcie zamierzonego celu przez lekarza, a także poprawę stanu zdrowia i jakości życia pacjenta.

– W kręgu zainteresowań geriatrii znajduje się także diagnostyka i leczenie bólu przewlekłego, towarzyszącego chorobom wieku podeszłego.

– Ból jest jednym z kluczowych objawów wymienionych przez mnie licznych chorób, do których predysponuje wiek podeszły. Szereg czynników w tej grupie wiekowej może wpływać na nasilenie bólu. Liczne badania epidemiologiczne potwierdzają zwiększoną częstość występowania bólu w wieku podeszłym. Najczęściej jest to ból przewlekły. Diagnostyka dolegliwości bólowych nie odbiega istotnie od tej, jaką stosuje się w populacji osób dorosłych młodszych. Międzynarodowe Stowarzyszenie Badań Bólu zaleca wielodyscyplinarne leczenie pacjentów z przewlekłym bólem. Należy mieć na uwadze

nie tylko aspekt somatyczny, ale także psychologiczny, społeczny. Bardzo ważna jest aktywność fizyczna w tej grupie wiekowej oraz odpowiednio wdrożona fizjoterapia. W zakresie farmakoterapii należy wybrać najmniej inwazyjną drogę podania leku. Pożądanym efektem powinno być nie tylko zmniejszenie bólu, ale także poprawa stanu funkcjonalnego starszych pacjentów.

– W jaki stopniu geriatria jest dziedziną samoistną i kompleksową, a w jakim wykorzystuje inne dziedziny medycyny?

– W geriatry niewątpliwie ze względu na argumenty demograficzne, biologiczne i społeczne muszą być wprowadzone podstawowe zasady opieki geriatrycznej. Opieka geriatryczna powinna być przede wszystkim kompleksowa, co oznacza zespołowe rozwiązywanie problemów osoby starszej. Lekarz geriatra powinien współpracować ze specjalistami z innych dziedzin medycyny, pielęgniarką, fizjoterapeutą, psychologiem, terapeutą zajęciowym oraz pracownikiem socjalnym. W zakresie opieki geriatrycznej bardzo ważna jest jej powszechność, dostępność, ciągłość i jakość. Istotną rolę odgrywa także lekarz rodzinny, który jest najbardziej dostępny dla osób starszych i powinien pełnić funkcję geriatry tzw. „pierwszej linii”.

– Pandemia COVID-19, która zdominowała nasz styl życia, z pewnością niekorzystnie wpływa na rozwój chorób wieku podeszłego. Jak seniorzy znośzą stres i utrudniony kontakt z najbliższymi, na przykład z powodu obostrzeń sanitarnych lub lockdownu, ograniczony dostęp do lekarza, sanatorium, niemożność korzystania z instytucji kultury czy zajęć uniwersytetów trzeciego wieku?

– Pandemia COVID-19 stanowi istotny problem dla dużej grupy osób starszych. Osoby w wieku podeszłym to grupa bardzo narażona na ciężki przebieg infekcji. Związane jest to zarówno ze zmianami inwolucyjnymi oraz z chorobami współistniejącymi. Okres pandemii ma szereg konsekwencji zarówno dla zdrowia fizycznego, jak i zdrowia psychicznego oraz funkcjonowania społecznego osób starszych. Ograniczony dostęp do poradni, porady telefoniczne mogą negatywnie wpływać na stan zdrowia starszych pacjentów. Wiele osób starszych pozostających w izolacji ze względów epidemiologicznych odczuwa samotność i potrzebę kontaktu z drugim



człowiekiem. Dlatego tak ważna jest pomoc seniorom w tym trudnym okresie w różnych dziedzinach życia.

– Paradoksalnie, z jednej strony pandemia spowodowała zwiększoną śmiertelność wśród seniorów, z drugiej strony to seniorzy stosunkowo łagodnie i przy minimalnych skutkach ubocznych znoszą szczepienia przeciw SARS-CoV-2.

– Skutki uboczne podania szczepionki przeciw SARS-CoV-2 u osób starszych występowały rzadziej i z mniejszym nasileniem niż u osób dorosłych młodszych. Dotyczy to zarówno miejscowych, jak i ogólnych odczynów poszczepiennych. Może to być związane ze starzeniem się układu immunologicznego i związaną z tym mniejszą reakcją poszczepienną. Należy jednak podkreślić, że u osób starszych, mimo zjawiska immunosenesencji, czyli właśnie starzenia się układu odpornościowego, w dalszym ciągu obserwuje się silną odpowiedź immunologiczną i korzyści z tego szczepienia ochronnego znacznie przewyższają ryzyko ewentualnych powikłań.

– Z punktu widzenia osób czynnych zawodowo – eufemistycznie: w kwiecie wieku – mówiąc o seniorach i potencjalnych pacjentach geriatrycznych myśli się o rodzicach lub dziadkach w nadziei, że „mnie to jeszcze nie dotyczy”. Czy świadomość i akceptacja nieuchronnego przemijania i związanych z upływem lat zmian w funkcjonowaniu organizmu pomaga lepiej przygotować się na jesień życia?



– Bardzo ważne jest nastawienie do siebie jako do człowieka nieuchronnie starzejącego się. Wybór strategii przystosowawczej do starości ma ścisły związek z typem naszej osobowości. Najbardziej pożądana jest postawa konstruktywna, akceptująca własną starość. Ale niestety często obserwuje się postawę pasywną, bierną lub obronną lub nawet postawę wrogości w odniesieniu do własnego starzenia. Wrogość ta może być także skierowana przeciw otoczeniu. Osoby o zintegrowanej konstrukcji psychicznej będą dobrze funkcjonować psychospołecznie, są zaangażowane życiowo, mimo wielu ograniczeń zdrowotnych, otwarte na nowe doznania i doświadczenia. Dlatego każdy powinien stosunkowo dobrze i świadomie przygotować się do tego okresu życia, jeszcze zanim dotkną nas problemy występujące w starości.

– Jaki w Polsce procent populacji stanowią osoby starsze i jak ocenia Pani Profesor stan opieki geriatrycznej?

– Proces progresywnie postępującego demograficznego starzenia się stawia przed społeczeństwem liczne wyzwania, w tym w zakresie ochrony zdrowia. Aktualnie w Polsce ponad 25% stanowią osoby w wieku 60. lat i więcej. Od wielu lat jesteśmy społeczeństwem starym demograficznie. Systematycznie zwiększa się liczba specjalistów geriatrów w Polsce, jednak w zakresie opieki geriatrycznej jest

ciągle dużo do zrobienia. Jak wspomniałam wcześniej, opieka geriatryczna powinna być kompleksowa, ciągła i powszechna. Ciągłe za mało jest poradni geriatrycznych, oddziałów geriatrycznych, a także oddziałów dziennych. Za mało jest także ośrodków opieki długoterminowej dla osób starszych.

– Do największych ośrodków geriatrycznych w Polsce, obok Katowic, Warszawy i Łodzi, zalicza się także Bydgoszcz. Jaką rolę w systemie opieki nad pacjentami w podeszłym wieku odgrywa kierowana przez Panią Profesor Klinika Geriatrii?

– Klinika Geriatrii funkcjonująca od 2002 roku w Szpitalu Uniwersyteckim nr 1 im. dr. Antoniego Jurasza w Bydgoszczy jest najważniejszym ośrodkiem opieki geriatrycznej w regionie. To miejsce bardzo ważne dla pacjentów geriatrycznych, gdzie mogą uzyskać kompleksową, fachową pomoc medyczną i opiekę. Jest to również najważniejszy ośrodek szkoleniowy dla lekarzy specjalizujących się w dziedzinie geriatrii. Ponadto, prowadzone są tu liczne badania naukowe z zakresu gerontologii przez zespoły badawcze w ramach Katedry Geriatrii Collegium Medicum UMK oraz we współpracy z innymi ośrodkami.

– Jakie są możliwości upowszechniania i rozwoju opieki geriatrycznej?

– Rozwój i upowszechnienie opieki geriatrycznej w naszym kraju jest koniecznością ze względu na wynikające stąd wymierne korzyści, w szczególności zwiększenie rokowań w zakresie poprawy stanu zdrowia i zmniejszenie śmiertelności, w przypadku hospitalizacji zmniejszenie ryzyka ponownej konieczności pobytu chorego w szpitalu, zwiększenie szansy poprawy stanu funkcjonalnego, wpływające z kolei na obniżony koszt opieki nad osobą starszą i umożliwiające jak najdłuższe mieszkanie we własnym środowisku domowym. Powinien być to system łączący podstawową opiekę zdrowotną (lekarz geriatra i/lub lekarz rodzinny kompetentny w zakresie opieki nad osobami starszymi) z opieką szpitalną (oddziały szpitalne geriatryczne lub internistyczno-geriatryczne, dzienne oddziały geriatryczne, hospitalizacja domowa, oddziały rehabilitacji geriatrycznej) oraz opiekę środowiskową.

– Dziękuję za rozmowę.

Z miłości do sztuki



Z prof. dr. hab. Dariuszem Markowskim z Wydziału Sztuk Pięknych UMK, o obrazach, ich badaniu, naprawianiu i podrabianiu rozmawia Ewa Walusiak-Bednarek

Fot. Andrzej Romański

– **Niedzielnemu odbiorcy dzieł sztuki wydaje się, że obraz to jest to, co widzimy – jego lico. Ale tak nie jest?**

– Bardzo istotne jest także jego odwrocie. Na odwrociach często są niesamowite rzeczy. Kiedyś marzyła mi się wystawa odwroci obrazów. Wiele artystów zostawia tam swoje wcześniejsze szkice, coś tam rysuje, maluje, wyciera pędzle, opisuje, często są tam różnego rodzaju naklejki, informacje, inskrypcje. Obrazy jednego z najbardziej chyba w tej chwili docenianych polskich malarzy współczesnych – Andrzeja Wróblewskiego (tego choćby od „Rozstrzelań”) – są w większości dwustronne. Coś kiedyś namalował, potem mu się to już nie podobało (albo może nie miał możliwości kupna nowych materiałów), w każdym razie nabijał ten obraz odwrotnie i na drugiej stronie malował inne przedstawienie. Jeden z takich jego obrazów z Muzeum Narodowego w Poznaniu trafił do mnie do konserwacji. Na licu jest przedstawienie figuratywne, utrzymane w konwencji socrealizmu („Dworzec na ziemiach odzyskanych”). Odwrocie to fragment większej abstrakcyjnej kompozycji geome-

trycznej („Treść uczuciowa rewolucji”). Autor przeciął duży obraz i zrobił sobie z niego dwa podobrazia. W 2011 roku organizowano wielką wystawę sztuki polskiej w Berlinie (*Obok. Polska-Niemcy. 1000 lat historii w sztuce*). Jej kuratorka Anda Rottenberg wybrała na nią odwrocie tego obrazu. Dlatego trafił do mnie. Konserwowałem oczywiście obie jego strony, w zdecydowanie gorszym stanie była kompozycja na odwrocie. Dodatkowo jako fragment była źle zakomponowana, miała też doszyty inny fragment płótna, trzeba to było mądrze zrobić. Obraz ten pojechał po konserwacji na wystawę, gdzie eksponowana była strona z fragmentem abstrakcji. Istotne jest więc patrzenie także na odwrocie, można tam znaleźć niewiarygodne rzeczy.

– **Lico zaś to nie tylko farba.**

– Często na licu jest szereg różnych warstw. To też zależy od tego, czy mówimy o tradycyjnym obrazie, czy też o różnego rodzaju reliefach. Często nie wiemy, jak obraz jest zbudowany, szczególnie jeśli chodzi o sztukę nowoczesną czy współczes-



Andrzej Wróblewski, *Treść uczuciowa rewolucji* Fot. Dariusz Markowski

ną. Często się nad tym w pracowni zastanawiamy. Owszem – efekt widzimy, ale nie wiemy, jak artysta go budował. Dopiero szczegółowe badania, a także porównywania dają nam tego ogląd. Mam przykładowo duże doświadczenie z obrazami Henryka Stażewskiego. Robiłem wiele badań i napisałem wiele opinii na temat jego obrazów. Wypromowałem nawet pracę doktorską na temat techniki i technologii jego obrazów. Jednak jej nie publikujemy, żeby nie podawać instrukcji, jak one są zbudowane. I to nie jest kwestia farby. Taką farbę, jaką stosował Stażewski, można bez problemu zdobyć. Jest dużo materiałów zachowanych po artystach. Sam dostałem od wnuczki Wojciecha Weissa całe pudełko jego farb i werniksów. I te farby są stale miękkie. Więc to nie jest żaden kłopot zdobyć farby z lat 70., kiedy Stażewski jeszcze żył. Ale jest kwestia budowy tych dzieł. Stworzył on cykle reliefów. Mało kto wie, jakie stosował elementy drewniane, które przyklejał na powierzchnię tła obrazu po to, aby do nich przykleić jakiś element przestrzenny. Nikt nie wie, jakie stosował kleje, jak to wszystko łączył. Niektórzy uważają, że jego elementy metalowe to miedź, a tak nie jest...Gdy pojawiają się na rynku jakieś obiekty, w których są miedziane elementy, to z góry wiem, że to nie jest Stażewski. Kwestia dokładnej analizy badawczej jest niezwykle istotna.

– Jakie obecnie stosuje się metody badania obrazów?

– Spectrum tych metod jest ogromne. Najczęściej pierwszym krokiem jest zrobienie zdjęć w różnych światłach – w ultrafiolecie, w podczerwieni, w jej różnych zakresach długości. W niektórych przypadkach robimy też zdjęcia rentgenowskie, przy czym jest to dość trudne, szczególnie gdy obraz jest duży. Trzeba wtedy robić zdjęcia fragmentów i je łączyć. Jest też ogromne spektrum badań budowy technologicznej; badamy spoiwa, skład farb, rodzaj pigmentów, werniksów. Wszystkie te badania są oczywiście istotne, ale istotniejsze jest to, żeby mieć do czego uzyskane wyniki porównać. Możemy zbadać jakiś obraz, dowiemy się, jakie są na nim farby, ale gdy nie mamy do niczego odniesienia, to jest to ślepa próba, nic z tego nie wynika. Stąd staramy się robić bazy. Gdy jakiś ciekawy obraz do nas trafia, na przykład dla studentów do prac w ramach dyplomów, staramy się robić badania szczegółowe. Mamy sporą bazę artystów z informacjami, kto, w jakim okresie i co stosował. To pozwala później na porównywanie, gdy jakiś obraz pojawia się na rynku. Największym problemem jest sztuka nowoczesna, bo nie ma w niej pigmentów datujących. Ostatnim pigmentem datującym jest biel tytanowa, która około 1920 roku wchodzi na paletę.

– Co to są pigmenty datujące? Nie ma to nic wspólnego z metodami datowania drewna, prawda?

– Tak, po prostu wiemy, jakie materiały pojawiały się w jakim czasie na paletach. Właśnie prowadziłem taką pracę, która polegała na badaniu odporności termicznej farb. Farba olejna po jakimś czasie ulega procesowi utleniania i staje się odporna na temperaturę, a także rozpuszczalniki. Jeżeli farba szybko się topi w wyższej temperaturze i rozpuszcza pod wpływem słabych rozpuszczalników, to z dużym prawdopodobieństwem wiemy, że obraz nie może mieć stu czy osiemdziesięciu lat. Obrazy stuletnie z reguły są odporne na temperaturę i na rozpuszczalniki, na przykład na alkohol etylowy. Gdy potrzemy nim stuletni obraz, nic praktycznie nie powinno się dziać. Ale jeśli artysta dodał do farby jakiegoś środka, który powoduje jej mięknięcie, na przykład trochę wosków, jakichś balsamów czy żywic (a zdarza się to dość często), to farba będzie mniej odporna, nawet gdy ma sto lat. Dlatego ważna jest analiza porównawcza i szczegółowe badanie

spoiw. Nie jest to wcale takie proste. Mimo posiadania najnowszej aparatury, nadal pewnych związków nie jesteśmy w stanie wychwycić.

Zawsze powtarzam, że najważniejsze jest dobre patrzenie na dzieła sztuki. Oglądam od dziesięcioleci ileś tam obrazów w tygodniu. Patrząc, jestem często w stanie powiedzieć, na pierwszy rzut oka, czy to jest oryginał, czy nie. Po prostu widzę, gdy coś nie pasuje.

– Ma Pan na myśli ocenę stylistyczną?

– Nie. Ocena stylistyczna wynika z analizy twórczości danego artysty, a więc udowodnienia, czy to pasuje do jego twórczości, czy nie. Mnie chodzi o coś innego. Patrząc na lico i na odwrocie, widzę, że coś jest nie tak, spękania nie takie, jak być powinny, czyli takie, które raczej nie wynikają ze starości, coś jest nie tak z odwrociem, kolorem płótna, na przykład mam wrażenie, że jest sztucznie przebarwione. To jest ten pierwszy moment, pierwsze wrażenie. Gdy jest kilka takich podejrzanych rzeczy, robię badania, które pozwalają wnikać bardziej w głąb. I dają potwierdzenie tego, co na pierwszy rzut oka wydaje się wątpliwe.

– Co konkretnie dają różne metody badawcze?

– Ultrafiolet pozwala stwierdzić, czy obraz ma jakiegokolwiek ingerencje. Widzimy świecenie werniksów i pigmentów, które mają bardzo różną fluorescencję. To też nam daje jakiś ogólny, wszelkiego rodzaju ingerencje wtórne będą zupełnie inaczej wyglądały. Jeśli ktoś na przykład dopisze sygnaturę na obrazie później, to będzie ona widoczna w ultrafiolecie. Jako coś zupełnie obcego. W ultrafiolecie widać też wszelkiego rodzaju ingerencje konserwatorskie. Przemalowania, które były w późniejszym czasie, będą także widoczne.

Podczerwień daje możliwość spojrzenia bardziej w głąb. Można zobaczyć, czy jest coś pod spodem, na przykład jakiś rysunek, którego w normalnym świetle nie widać. To jest często bardzo istotne. Eugeniusz Zak wykonywał bardzo pięknie i precyzyjne rysunki przed namalowaniem obrazu. Gdy jeden z nich badałem, widziałem w podczerwieni ten przepiękny, bardzo charakterystyczny rysunek. Badałem też kiedyś obraz w stylu op-artu. To były paseczki w różnych kolorach. Pod warstwą malarską był pięknie wykonany rysunek tych pól z numerami kolorów. Potem ktoś mi przysłał ze Stanów inny obraz tego



Obraz Eugeniusza Zaka w podczerwieni

Fot. Dariusz Markowski

autora, w którym było to samo. Metoda pozwala więc na zidentyfikowanie podróbek.

Z kolei rentgen jest przydatny do zobaczenia, czy mamy na przykład obraz na obrazie. Podczerwień wnika, ale nie tak głęboko. Gdy mamy podejrzenia, że coś jest pod spodem, to rentgen nam to pokaże. Pod warunkiem jednak, że mamy pigmenty ciężkie, tzn. że obraz został namalowany farbami mającymi na przykład ołów. Są też bardziej szczegółowe badania, na przykład rentgenowska analiza fluorescencyjna, która bada skład pigmentów. Wszystko to są metody nieinwazyjne, bez pobierania próbek. Przystawiamy takie urządzenie wyglądające trochę jak duża suszarka czy pistolet, robimy pomiar i mamy rozkład pigmentów danego fragmentu obrazu.

Dalej – wszelkiego typu analizy spoiw. Sprawdzamy na przykład, czy to syntetyk, czy olej. Analizy technologiczne można mnożyć. Bardzo istotną metodą badawczą jest także wykonywanie przekrojów poprzecznych. To wprawdzie badanie inwazyjne, bo musimy pobrać próbkę, myślę jednak, że jeszcze długo będziemy z tej metody korzystać. Najczęściej bierzemy próbkę wszystkich warstw – a więc zaprawy, warstwy malarskiej, werniksu. Taki mały fragment zatapiamy w żywicy, szlifujemy i obserwujemy próbkę w poprzek pod mikroskopem, w dużym powiększeniu. Można też na niej wykonać różnego typu reakcje chemiczne. I można ją obserwować w świetle widzialnym i w świetle ultrafioletowym. Widzimy wówczas układ warstw. Jest to niezwykle ciekawe, szczególnie w malarstwie dawnym. Widać

dokładnie nawet rysunek, podmalowanie, imprima-turę. Gdybyśmy badali w ten sposób obraz z kilko-ma warstwami werniksu, to będziemy wszystkie te warstwy widzieć. Będziemy widzieć też, czy werniks położony został na jakimś zabrudzeniu.

Dziś posługujemy się też urządzeniami najnow-szej generacji, na przykład mikroskopami, które robią zdjęcia przestrzenne. Będziemy mieć taki mikroskop w Centrum. Można za jego pomocą zrobić zdjęcie 3D dowolnego zeskanowanego fragmentu obra-zu i je obracać. Wykorzystałem kiedyś tę metodę przy obrazie, którego sygnatura budziła wątpli-wości. Miałem podejrzenie, że jest ona późniejsza niż obraz. Ultrafiolet nie dał nam pewności, że jest wtórna. Ale na makro zdjęciach przestrzennych do-kładnie było widać, że farba sygnatury wpłynęła w spękania. A spękania nie powstają szybko, to jest proces długotrwały, sygnatura musiała więc być wy-konana znacznie później.

– Jest Pan obecnie jednym z najbardziej cenionych w Polsce ekspertów dzieł sztuki. Ta praca przynio-sła Panu szereg ciekawych przygód sensacyjnych. Chyba najgłośniejsza z nich to odnalezienie uzna-wanych za zaginione podczas wojny obrazów Leona Wyczółkowskiego.

– Sprawa jest w toku. Mogę opowiedzieć o tym, co wiem na tym etapie śledztwa. Od wielu lat mia-łem pewne podejrzenia. Pisałem kiedyś artykuł dotyczący strat wojennych Muzeum Okręgowe-go w Bydgoszczy. Miałem wtedy okazję przejrzeć sporo archiwaliów muzealnych, a więc rozmaitych inwentarzy przedwojennych, protokołów z poszuki-wań po wojnie, opisów różnych przedmiotów. Tuż przed końcem wojny Niemcy rozlokowywali obiek-ty muzealne po majątkach wokół Bydgoszczy. Bali się, że ulegną zniszczeniu, chcieli je chronić przed nadciągającym frontem. W powojennych protoko-łach ówczesnego kustosa Muzeum z poszukiwań tych wywiezionych z Bydgoszczy obiektów coś mi nie pasowało. Pisał na przykład, że gdzieś pojechał i nic nie znalazł, ale zaraz potem znów tam jechał i spędzał cały dzień. Po co? Skoro wcześniej nic nie znalazł? W dokumentach są też bardzo szczegóło-we powojenne opisy różnych przedmiotów rzemio-sła artystycznego oraz informacje, że ich nie znale-ziono. Skąd zatem te opisy?

Zastanawiało mnie to. W jakimś momencie zgłosił się do mnie jeden z kolekcjonerów z infor-macją, że ktoś oferuje mu jakieś obrazy. Pytał, czy

warto je kupić. Przesyłał zdjęcia. To były ciekawe nazwiska, w tym jedna praca Wyczółkowskiego, niepodpisana, ale z pewnością jego. Było tego dużo, przysyłał coraz więcej zdjęć. Wzbudziło to moje po-dejrzenia. Skąd nagle ktoś oferuje tyle dzieł? Dotar-łem do tego, z czyjego mieszkania pochodziły obra-zy. I zgłosiłem na policję.

– Było to mieszkanie znanej w Bydgoszczy osoby. Pod jej nieobecność mieszkanie remontowano. Ma-larze odnaleźli skarb i zapragnęli go sprzedać.

– Mieszkanie należało do córki zmarłego po-wojennego kustosa Muzeum, późniejszego jego dyrektora. Dlatego sprawa jest tak bulwersująca. Policja znalazła w tym i w innych mieszkaniach nale-żących do rodziny wiele obiektów, które figurowały jako zaginione podczas wojny. Jako straty wojenne Muzeum. Znalezione też meble po Wyczółkow-skim (z domu w Poznaniu i w podbydgoskim Goś-cieradzu). To wszystko się odnalazło! Znalezione ogromną liczbę obrazów; nie wszystkie zresztą były stratami wojennymi. Kustosz jeździł nie tylko tam, dokąd Niemcy wywieźli eksponaty, także po innych, okolicznych majątkach. I to, co tam znalazł, zosta-wiał dla siebie.

W jednym z przeszukiwanych mieszkań został zabezpieczony kuferek, bardzo ładna metalowa skrzynia. Zastanawialiśmy się, skąd to jest. Potem odnalazłem kuferek na zdjęciach krakowskiej pra-cowni Wyczółkowskiego. Nieprawdopodobne! Nie chcę nikogo usprawiedliwiać, ale powojenne czasy były dziwne. Może kustosz nie wiedział, co stanie się z eksponatami, jak władza ludowa będzie trak-tować takie rzeczy, może myślał, że to tymczasowe, a później po prostu nie wiedział, co z tym zrobić? Albo tak się przyzwyczaił, że już nie chciał oddać, nie wiem.

– Można podejrzewać, że część z przejętych rzeczy sprzedał?

– Liczba sprzedanych dzieł jest zatrważająca. Tropem sprzedaży idzie zresztą śledztwo. Ustala-ne jest, jakie antykwariaty co sprzedają. Głównie chodzi o Wyczółkowskiego. Z nim jest taki problem, że tworzył bardzo dużo bardzo podobnych do siebie prac. Poza tym w przedwojennym inwentarzu Mu-zeum są opisy tych prac typu „Kwiaty” albo „Martwa natura”. To niewiele daje. Nie robiono też dokumen-tacji fotograficznej. Nawet jeśli wiemy, że taki obraz

został sprzedany, to nie mamy pewności, czy był to akurat zaginiony obraz Wyczółkowskiego. Poza tym rodzina ta znała podobno Wyczółkowskich, zawsze mogą mówić, że obraz dostali w prezencie.

W Muzeum brakuje około trzystu prac Wyczółkowskiego. Zakładam, że wiele obiektów wraz z meblami zostało po prostu przejętych przez tego człowieka. Franciszka Wyczółkowska, wdowa po malarzu miała w Bydgoszczy mieszkanie nad mieszkaniem kustosa. Taki zbieg okoliczności... Pomieszkiwała także w Gościeradzu. Zakładam, że w jakimś momencie przeniosła wiele rzeczy do Bydgoszczy. Pamiątki rodzinne, meble, ogromną ilość szkieł. To wszystko zniknęło. Dotarł do mnie jako do biegłego w tym procesie obrazek, miałem orzec, czy to Wyczółkowski. Jest na nim nazwisko kustosa. Obrazek namalował Wyczółkowski, kustosz się na nim podpisał i komuś podarował jako własne dzieło!

Sprawa jest rozwojowa, obiekty cały czas są zbierane. W Muzeum brakuje sztandarowych dzieł, które były tu przed wojną. Brakuje ogromnego i pięknego obrazu Józefa Brandta „Potyczka ze Szwedami”, brakuje Malczewskiego, Hoffmana, Boznańskiej, Bilińskiej-Bohdanowicz... I ja zakładam, że one gdzieś są. Kustosz pisał w protokołach, że gdzieś znalazł same ramy, a obrazy zostały spalone. Jeśli ktoś potrzebowałby czegoś do ogrzania, to chyba najpierw spaliłby ramy, prawda? Obrazy szybko się palą i nie dają ciepła. Zakładam więc, że te obrazy gdzieś są. Może zostały przez niego zabezpieczone i gdzieś ukryte, zwinięte na wałek. Szereg dzieł sztuki tak przechowywano podczas wojny. Nawijano na wałek i zakopywano w metalowych tubach. Myślę, że podobnie mogło się zdarzyć z dziełami Muzeum w Bydgoszczy. Ja generalnie nie wierzę w to, że dobra sztuka znika. To się po prostu nie dzieje. Ludzie mają świadomość jej wartości. W 2010 roku w Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Paryżu miała miejsce wielka kradzież. Skradziono obrazy Matisse'a, Picassa, Braque'a, piękny obraz Modiglianego „Kobieta z wachlarzem” (który na marginesie jest portretem Polki, Ludwiki Czechowskiej, zwanej Lunią; jest ona na wielu obrazach artysty, ale ten jest chyba najpiękniejszy). Włamywacza i dwóch jego pomocników złapano. Twierdzą oni, że obrazy uległy zniszczeniu. No, chyba nikt w to nie wierzy! Była to typowa kradzież na zlecenie, ktoś bardzo bogaty chciał je po prostu mieć i przechowywać je dla własnej dewocji. Dobra sztuka nie ginie, dobrej i znanej sztuki się nie niszczy – niezależnie od



Krakowska pracownia Wyczółkowskiego, w głębi widoczny kuferek
Ze zbiorów Agnieszki Kluczewskiej-Wójcik

czasów, polityki, ideologii. Naprawdę! Proszę zwrócić uwagę, ile dzieł się odnajduje. „Pomarańczarka” Gierymskiego – nagle się odnalazła! Cranach, Wyczółkowski i wiele innych także. Po latach wracają do Polski dzieła wywiezione przez Niemców. A ile jest dzieł po naszej wschodniej granicy?!

– Planuje Pan książkę o swoich kryminalnych przygodach z obrazami. Kilka historii opublikował Pan jako jej zapowiedź w czasopiśmie *Santander Art and Culture Art Review*. Mógłby Pan opowiedzieć czytelnikom „Głosu” jakąś jeszcze nigdzie niepublikowaną historię?

– Tak, takich historii jest wiele. Nie mogę dokończyć tej książki, bo stale pojawiają się nowe tematy.

Może taka historia: w Muzeum Narodowym w Poznaniu jest jedyny w polskich zbiorach obraz Claude'a Moneta – „Plaża w Pourville”. Obraz ten w roku 2000 został skradziony. Muzeum nie miało wtedy monitoringu. Pewien młody człowiek dostał zezwolenie na zrobienie kopii innego obrazu w tej samej sali. Przyjechał z rulonem, ze składaną sztalugą, farbami. Pani z obsługi wchodziła i wychodziła

z sali, nic podejrzanego się nie działo. Jednak kiedy ona wychodziła, ten człowiek nacinał obraz ostrym narzędziem kawałek po kawałeczku, zostawiając go w końcu przyczepionego tylko w narożnikach. Kiedy skończył swoją pracę, wyciął Moneta, nawinął go na rulon, w pustą ramę wkleił plakat przedstawiający „Plażę w Pourville” i – wyszedł. Było to w niedzielę, dopiero we wtorek rano obsługa zorientowała się, że doszło do kradzieży, bo „Monet” się zwinął. Zaczęto oczywiście szukać tego człowieka, ale bez skutku. Na ramie zabezpieczono jego odciski palców. Obraz zniknął na dziewięć lat. Policja co jakiś czas rutynowo przeszukuje bazy odcisków; sprawdza, czy coś ze starej bazy pasuje do nowo pobranych odcisków. No i ten człowiek w ten sposób wpadł, przez przypadek. Był oskarżony o niepłacenie alimentów. Znalaziono obraz u niego w domu. Przez dziewięć lat trzymał go w szufladzie. Nic z nim nie robił, tylko otwierał szufladę i patrzył. Tłumaczył, że zawsze marzył, by mieć na własność jakiegoś impresjonistę. Zostałem poproszony o ocenę stanu zachowania tego obrazu. Stan był nie najgorszy, największe zniszczenia zrobił, wycinając obraz z ramy, przeciął go przez sam środek sygnatury. Obraz przeszedł konserwację i jest w tej chwili znów eksponowany w Poznaniu. Teraz oczywiście już zabezpieczony.

Albo inna historia. Pewnego człowieka okradziono z prywatnych zbiorów, ubezpieczonych na kilka milionów. Przyjechali ludzie przebrani za policjantów, powiedzieli, że mają podejrzenie, że jego dzieła pochodzą z kradzieży, i muszą je zabezpieczyć dla dobra sprawy. Zostawili mu pokwitowania i ileś tych obrazów wywieźli. Potem jednak je porzucili i przejęła je prawdziwa policja. Spytano mnie o wartość tych obrazów. Ich wartość była „opałowa”. Wszystkie były wielką podróbką, i to wyjątkowo słabą. Tego człowieka nabierano przez wiele lat. Tam był rzekomo Munch, Egon Schiele, chyba Klimt i wiele innych słynnych nazwisk. Wszystkie na odwrociach miały pieczęć Wolnego Miasta Gdańska. Wciskano mu, że to kolekcja Goebbelsa. Trzeba więc bardzo uważać. W świecie sztuki nie ma czegoś takiego jak okazja, nie da się czegoś kupić okazjnie. Jak coś jest tanie, to po prostu nie jest dobrą sztuką. Z takiej naiwności mogą korzystać fałszerze, nawet bardzo marni.

– Są w Polsce fałszerze genialni?

– W Polsce znanych z nazwiska nie mamy. Na świecie wielu takich było. Jestem jednak przekona-

ny, że artysta po dobrej szkole potrafi zrobić dobre kopie. Przecież my naszych studentów tego uczymy. W ramach programu studiów wykonują kopię gotycką i kopię nowożytną. W Katedrze Technologii i Technik Sztuk Plastycznych wisi bardzo dużo bardzo dobrych obrazów, które są kopiami. Pamiętam, wpadłem kiedyś w osłupienie na jednej z aukcji, gdy zobaczyłem obraz Jacka Malczewskiego „Uskrzydłona”. Parę lat wcześniej konserwowałem go, był w zbiorach Muzeum Narodowego w Poznaniu. Skąd się wziął na aukcji? Zgłupiałem. Sprawdziłem w swoich notatkach i okazało się, że na tym sprzedawanym była inna data. Zaniepokoiło mnie to. Malczewski nigdy nie kopiował siebie. Nawet o tym pisał, to było sprzeczne z jego ideą artysty. Ten obraz z aukcji to nie był Malczewski. Był bardzo dobrze wykonany, ale nie miał tej finezji. Zacząłem się zastanawiać, kto i kiedy zrobił kopię tego obrazu. Byłem pewien, że ze względu na zły stan nigdy nie był eksponowany. Reprodukacja jest tylko w jednej publikacji, ale czarno-białej. Poprosiłem Muzeum o kartę „Uskrzydłonej”. Okazało się, że jednak była na jednej wystawie – w latach 60. w Muzeum Okręgowym w Toruniu! A więc najpewniej w ramach zajęć któryś z naszych studentów wykonał tę kopię. I obraz po kilkudziesięciu latach trafił na rynek z sygnaturą Malczewskiego. Z malarstwem trzeba bardzo uważać, to są ogromne pieniądze i łatwo można dać się oszukać.

– Poruszanie się po rynku sztuki jest dla dyletanta niezmiernie trudne. Tym bardziej, że wcale nie tak rzadko zdarzają się sprzeczne ekspertyzy autentyczności. Jak to jest możliwe?

– Sprzeczne ekspertyzy mogą się zdarzyć raczej tylko w ramach analizy artystyczno-stylistycznej, a więc sprzeczne mogą być ekspertyzy historyków sztuki. Mogą one być też różne od ekspertyz technologicznych czy konserwatorskich. Chociaż przy tych ostatnich też nie zawsze jesteśmy w stanie na 100% stwierdzić, czy obraz jest autentyczny. Jacek Malczewski wykonywał ogromną liczbę prac. Robił często szkic, ale obrazu nie kończył. Niedokończone obrazy, jeszcze za życia artysty, bez jego wiedzy, wynosił służący i dawał innym artystom do skończenia. Jakbym coś takiego badał, to z trudem odpowiedziałbym na pytanie, czy to jest Malczewski, czy nie. Tutaj chemia czy inne nasze badania dadzą niewiele. Wtedy właśnie przydaje się historia sztuki; przyglądanie się pociągnięciom pędzla, kolorom itd. Ale to

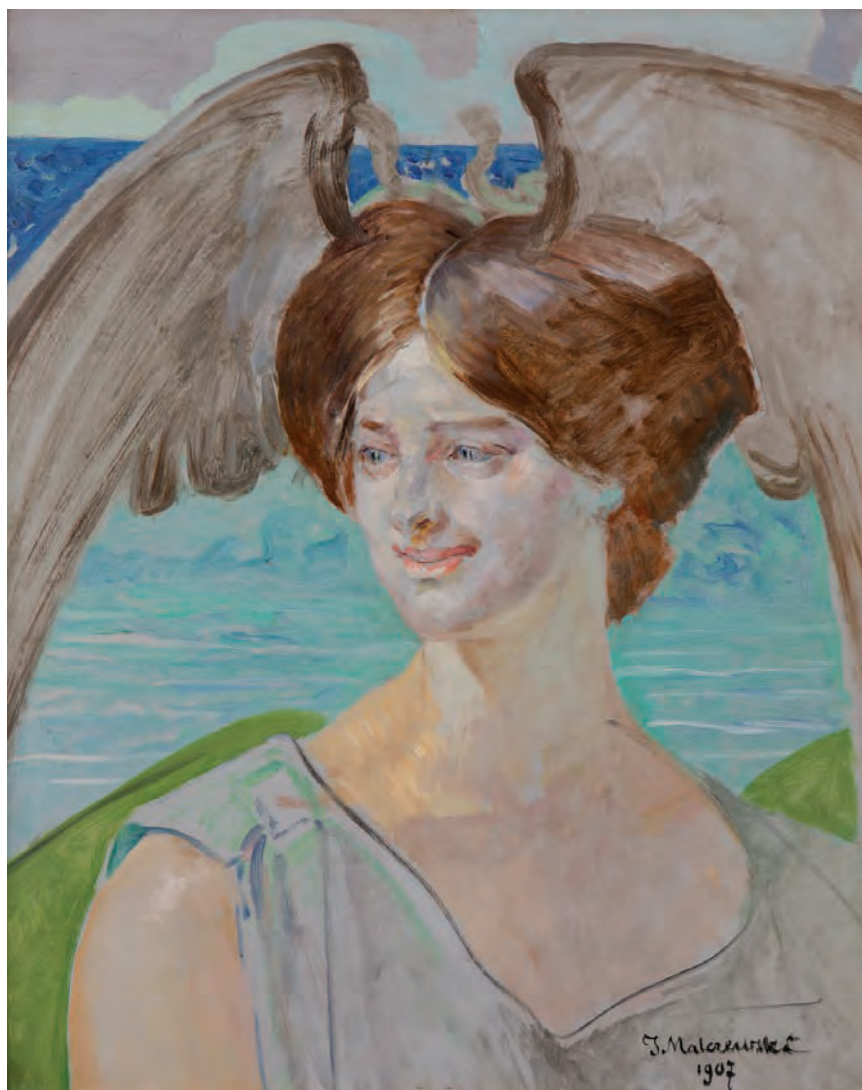
musi być wybitny znawca danego artysty. Zdarzają się książki na temat jakiegoś twórcy z reprodukcjami, których część wcale nie jest jego autorstwa. Najczęściej te obrazy należą do prywatnych kolekcjonerów. Powiedzieć w 100%, że obraz jest autentyczny, można wtedy, gdy się widziało, jak artysta ten obraz maluje. Są oczywiście malarze bardzo charakterystyczni, nikt ich nie jest w stanie podrobić. Tak jest na przykład z dziełami współczesnymi Wojciecha Fangora, tymi jego rozedrganymi przestrzeniami, tym niewiarygodnym efektem, że obraz jakby faluje, jakby chciał nas wchłonąć. Myślę, że nikt inny nie jest w stanie tego osiągnąć. Najczęściej podrabia się artystów mniej skomplikowanych. Choćby Stażewskiego, o którym mówiłem. Jest to artysta świetny, wspaniale budujący te swoje płaszczyzny, ale jednocześnie dość łatwy do naśladowania. Przy czym Stażewski w większości swoje prace numerował. Gdy na rynku pojawia się coś z jakimś numerem, który ma już inna praca, to wiadomo, że to nie Stażewski. Myślę, że on właśnie w ten łatwy sposób chciał zabezpieczyć swoją spuściznę, zdając sobie sprawę ze swojego warsztatu. U niego farba akrylowa albo olejna jest położona gładko, żaden problem coś takiego zrobić. Z drugiej strony w jego obrazach widać, że on myślał kolorami, myślał płaszczyznami, zestawieniami. Falsyfikaty tego nie oddają.

– Powiedział Pan na początku, że praca o Stażewskim nie została opublikowana, by nie pomagać fałszerzom. Każda chyba jednak naukowa praca tego typu może być przez nich wykorzystana. Pana książka o Malczewskim także.

– Tak, w pewnym sensie tak, bo pokazuje, jakie farby stosował, jakie podkłady, czym wykonywał rysunek. Malarstwo Malczewskiego ma już jednak kilkadziesiąt lat, wtedy podrobienie jest nieco trudniejsze.

– Bo trzeba obraz postarzyć.

– Tak. Chociaż nie jest to takie proste, to jest wiele sposobów. Chce Pani ode mnie stare płótno? Proszę bardzo. Ile Pani chce? Chce Pani stare krosna? Bardzo proszę. Mamy w pracowni mnóstwo starych płócien. Pochodzą z dawnych dublaży. Kiedyś podklejano płótna nowym, gdy pierwsze się zniszczyło. Podczas konserwacji często usuwamy je, bo nie spełniają już swojej roli. Więc nie jest problemem zdobyć stare płótno. Poza tym niektórzy po



Jacek Malczewski, *Uskrzydłona*

Fot. Dariusz Markowski

prostu kupują liche, stare obrazy na pchlich targach. Zmywają z nich warstwę malarską, a zostawiają stare płótno, stare krosna, starą zaprawę i na tym wykonują rzeczy nowe. Są różne sposoby. Kiedyś ktoś mnie poprosił o ekspertyzę obrazu, był przekonany, że bardzo starego, bo miał spękania. A te spękania były cieniutkim pędzelkiem przepięknie namalowane! Wracając jeszcze do Malczewskiego, pojawiają się jego podróbki, ale słabe. On jest jednak bardzo charakterystyczny, w tej swojej, jak powiedziałem, finezji, lekkości, kolorystyce, delikatności. Tak więc co do niego i wykorzystania mojej książki – jestem raczej spokojny.

– Jest Pan autorem ponad 300 ekspertyz. Kto jeszcze poza policją i kolekcjonerami zwraca się do Pana z prośbą o ocenę autentyczności czy wycenę obrazu?

– Zrobiłem sporo ekspertyz dla Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego (w tej chwili jeszcze Sportu). Z Polski nie można wywieźć żadnego dzieła sztuki bez zgody wojewódzkiego konserwatora zabytków. Jeśli dzieło powstało przed rokiem 1945 lub jego wartość przekracza 40 tysięcy złotych, zgody na wyjazd udziela (lub nie) Ministerstwo. Zwraca się wtedy z prośbą o opinię biegłego rzeczoznawcy. Jest to duża odpowiedzialność. Z zasady dopuszczam wywóz polskiej sztuki za granicę. Zdarzyło mi się wprawdzie parę razy przetrzymać jakiś obraz w kraju, ale dotyczyło to dzieł wybitnych, przełomowych w twórczości konkretnego artysty. Tak było na przykład z obrazem Erny Rosenstein. Uważam jednak, że inne jej świetne prace powinny podróżować. Chwalmy się tą polską sztuką, która jest naprawdę bardzo dobra. Wprowadzajmy

ją do zachodniego obiegu. Nasza sztuka powojenna w wielu wypadkach jest po prostu świetna. I taka niedowartościowana. Dopiero teraz zaczynamy ją odkrywać. Dopiero teraz, w czasie pandemii, jej ceny stały się cenami realnymi. Marczyński, Maziarska, Szajna, Kantor, Gierowski, Winiarski, Opałka. Proszę zobaczyć, jakie ceny Dwurnik nagle osiągnął!

– **Dlaczego w czasie pandemii ceny dzieł sztuki poszły tak mocno w górę?**

– W niepewnych czasach najlepiej inwestować w złoto i w dzieła sztuki. Te ostatecznie nigdy nie tracą na wartości. Jeśli są autentyczne.

– **Dziękuję za rozmowę.**

Fot. Andrzej Romański





Zwierciadło historii

Z prof. Marcinem Czyżniewskim z Wydziału Nauk o Polityce i Bezpieczeństwie UMK, o dziejach Czech rozmawia Winicjusz Schulz

– Niedawno ukazała się monumentalna monografia „Historia Czech” prof. Jana Rychlíka z Uniwersytetu Karola w Pradze oraz prof. Władimira Penczewa z Bułgarskiej Akademii Nauk w Sofii, którą to publikację przetłumaczyłeś dla polskich czytelników. Jako historyk dziejami naszych południowych sąsiadów zajmujesz się od dawna. W Twoim przypadku to nie tylko stricte naukowe zainteresowania, ale wręcz fascynacja.

– Bardzo się cieszę z tej książki. Nie tylko dlatego, że to trzy lata naprawdę trudnej pracy, ponad 900 stron tekstu. W końcu mamy solidną monografię czeskiej historii. Nie wiem czemu tak bliski geograficznie kraj nie cieszył się dotąd większym zainteresowaniem historyków i wydawców. Od XIX wieku wyszły w Polsce zaledwie trzy syntezы czeskiej historii, z czego dwie pierwsze o raczej popularnym charakterze. Ostatnia ukazała się ponad 50 lat temu, gdy w obu naszych krajach panował komunizm – części poświęcone czasom najnowszym są dla dzisiejszego czytelnika kompletnie bezużyteczne. Jednak warto było czekać, myślę, że teraz niewiele jest państw, których historia doczekała się

w Polsce tak gruntownego i szerokiego opisu. To zresztą w ogóle dobry rok dla miłośników czeskiej historii, bo równolegle ukazała się druga synteza, autorstwa profesora Petra Jokeša, czeskiego historyka pracującego na Uniwersytecie Jagiellońskim.

– Przejdźmy już do historii. Może na początek nieco przekorne pytanie: Czesi więcej wiedzą o dziejach Polski, czy my o dziejach Czech?

– Niestety, poziom nieznamomości naszej historii jest podobny. Rozwijaliśmy się w różnych kręgach kulturowych, raczej odwróceniu do siebie plecami. Czesi też długo czekali na dobrą syntezę polskiej historii, a prace nad nią trwały wiele lat, z różnymi przygodami. Szkoda, bo bliskość etniczna i geograficzna z jednej strony i dość różny rozwój historyczny i cywilizacyjny z drugiej stanowią dla naszych narodów idealne zwierciadło własnej historii – możemy zobaczyć, które wybory były słuszne, a gdzie mogliśmy iść inną drogą. Ale do tego trzeba znać historię swoich sąsiadów, a z tym nie jest najlepiej. Chodzi za mną pomysł napisania równoległej historii Polski i Czech, przynajmniej w XX wieku.



Jan Matejko — *Dobrawa*

– Chciałbym zaproponować byśmy spróbowali właśnie trochę porównawczo spojrzeć na dzieje obu krajów. Dwa narody słowiańskie sąsiadujące ze sobą. Zobaczymy co nas łączy, a co dzieli. Zerknijmy wpierw w najbardziej zamierzchte czasy. Polacy jako najstarszą datę wymieniają zwykle rok 966, czyli chrzest Polski. A jaka data jest tą najstarszą symboliczną dla Czechów?

– W momencie, w którym państwo polskie pojawia się nagle, *Deus ex machina*, na ziemiach czeskich trwa ruch jak na autostradzie. W IV w. p. n. e. pojawili się tam Celtowie, w tym Bojowie, którym Czechy zawdzięczają swoją łacińską nazwę *Bohemia*, przejętą przez wiele współczesnych języków, potem ludy germańskie, w tym Markomanowie i Longobardowie, wreszcie, od VI w. n. e., Słowianie. Co jednak znacznie ważniejsze: ziemie czeskie, inaczej niż polskie, znajdowały się w orbicie zainteresowań Rzymu, a później państwa Franków, dzięki czemu pojawiały się w zachodnich kronikach i przekazach. Pierwszą postacią w historii ziem czeskich, którą znamy z imienia, jest Marbod, władca plemion markomańskich, który na początku naszej ery założył w północnych Czechach silny związek plemienny. Początek naszej ery! A my nie wiemy na dobre, kim był książę Mieszko, żyjący prawie tysiąc lat później! Oczywiście najdawniejsza historia ziem czeskich nie jest historią Czechów w sensie etnicznym, a jedynie terytorialnym. Pierwsza wzmianka o plemionach

czeskich pochodzi z 805 r., gdy armia frankijska wkroczyła do północnych Czech. W innej kronice pojawia się najwcześniejsza data dzienna dotycząca historii czeskiej państwowości: 13 stycznia 845 r., gdy w Ratyźnie ochrzczono 14 czeskich książąt.

– Gdy Polaka zapytać o wydarzenia, z których jest najbardziej dumy, pewnie wymieni bitwę pod Grunwaldem, odsiecz wiedeńską, Konstytucję 3 Maja. A co wymieni Czech i dlaczego?

– Czesi bardzo dobrze znają swoją historię, nie tylko w sensie dat i postaci. W XIX w., w czasach tzw. odrodzenia narodowego, przedyskutowali ją na wszelkie możliwe sposoby. Sukcesy historyczne miały być argumentem w sporze o to, czy w ogóle warto odbudowywać swoją odrębność narodową i kulturową. To wtedy Czesi uświadomili sobie, jak mocno ich własna historia jest częścią historii powszechnej, zwłaszcza głównego nurtu historii Europy, jak te historie wzajemnie na siebie wpływały. Pamiętajmy, że przez ponad tysiąc lat czeskiej państwowości, ziemie czeskie należały politycznie, a w ślad za tym, cywilizacyjnie, do szerszych, wieloetnicznych i wielokulturowych organizmów, najpierw Świętego Cesarstwa, a później monarchii habsburskiej, jeszcze z epizodem jagiellońskim w czasach największej świetności imperium Jagiellonów. W czeskiej historii nie brakuje wielkich wydarzeń, ale Czesi są dumni przede wszystkim z tego uniwersalnego kontekstu własnej historii. To bardzo nas od siebie różni, z polskiej perspektywy podział na historię własnego kraju i narodu oraz historię powszechną jest łatwy i wyraźny, nawet w okresie rozbiorów, gdy nasze ziemie należały do trzech różnych imperiów. Książka, o której dziś rozmawiamy, świetnie to pokazuje, proszę spojrzeć na rozdział poświęcony wiekowi XIX, to właściwie opis historii Austrii, Niemiec, Francji, Włoch, Węgier, Słowacji... Nie da się rozsupłać tego historycznego warkocza.

– Mówiliśmy o powodach do dumy, ale każdy naród ma w swych dziejach także powody do wstydu. Jakich wydarzeń wstydzą się Czesi w swej historii?

– Jak każdy naród także Czesi mają w swojej historii wydarzenia i epoki, które budzą dyskusję. Dla Czechów to na pewno czasy Protektoratu, kolaboracji, a przynajmniej próby dopasowywania się do rzeczywistości, a jeszcze wcześniej nagłe zaostrezenie życia społecznego i politycznego w Czechach

i mocnego skreśtu na prawo w okresie tzw. II Republiki (przełom lat 1938 i 1939). Gorące dyskusje budzi od lat sprawa wypędzenia prawie 3 milionów Niemców po drugiej wojnie światowej, procesu o bardzo gwałtownym, nieraz brutalnym przebiegu, z samosądami, publicznymi egzekucjami, przypadkami okrutnego odreagowywania własnego poniżenia z czasów wojny. Czesi mają też swoje narodowe traumy, chociaż, znów inaczej niż my, nie obciążają ich za wszystkie swoje późniejsze problemy i niepowodzenia. To bitwa pod Białą Górą z 1620 r., po której Habsburgowie rozpoczęli falę okrutnych represji, zakończonych formalnym zanikiem czeskiej państwowości i diametralnymi zmianami w składzie narodowościowym czeskiej szlachty. To nieudane powstanie praskie z 1848 r., którego niepowodzenie na długie lata sparaliżowało czeską aktywność polityczną i intelektualną. To na pewno układ monachijski z 1938 r., i zdrada zarówno ze strony zachodnich mocarstw, jak i własnych obywateli narodowości niemieckiej.

– Pozostańmy jeszcze przy dumie, ale w kontekście wkładu w cywilizację, kulturę. My mamy Mikołaja Kopernika, Marię Curie-Skłodowską, Fryderyka Chopina, a Czesi?

– Czesi nie mają swojego Kopernika, ale to podczas kilkunastu lat pobytu w Pradze wybitny niemiecki astronom Johannes Kepler prowadził obserwacje, które pozwoliły mu skorygować teorię Kopernika w zakresie kształtu orbit, po których poruszają się planety. Maria Skłodowska-Curie znalazła rad i polon w rudzie uranu wydobytej w czeskiej kopalni, a Chopin przebywał w Czechach kilkakrotnie, m.in. w Pradze i Karlowych Warach, komponując na cześć swoich gospodarzy dwa drobne utwory.

Na kartach książki, o której rozmawiamy, pojawia się ponad dwa tysiące nazwisk, z których wiele odegrało ważną rolę w historii Czech, Europy i świata. Po pierwsze to wielkie postacie znane każdemu czeskiemu uczniowi, jak cesarz Karol IV, który wygrywa wszystkie plebiscyty na najlepszego władcę w historii. Oczywiście nie był etnicznym Czechem, tylko Luksemburczykiem, ale urodził się w Czechach, zresztą pod czeskim imieniem Wacław, i znał język czeski. Był człowiekiem o szerokich horyzontach, wykształconym na francuskim dworze królewskim, sam tworzył dzieła literackie, co wśród władców XIV-wiecznej Europy, było ewenemen-



Jan Hus

tem. Swoją cesarską siedzibę przeniósł do Pragi, czyniąc z niej jedno z politycznych i kulturowych centrów ówczesnego świata. Założył tam pierwszy w naszej części Europy uniwersytet, nazwany później jego imieniem. W 1409 r. rektorem tej uczelni został Jan Hus, filozof, wielki reformator Kościoła, który o sto lat wyprzedził dzieła Marcina Lutra. Dał początek całej epoce historycznej, której kulturowe i intelektualne skutki widoczne są w Czechach do dziś. Przy okazji miał ogromne zasługi dla rozwoju języka czeskiego; prawdopodobnie to on stworzył znaki diakrytyczne charakterystyczne dla czeskiego alfabetu, a jego działalność sprawiła, że jeszcze w XVI w. czeski był najbardziej rozwiniętym językiem słowiańskim. Z kręgów protestanckich intelektualistów wywodził się Jan Amos Komenský, jeden z twórców pedagogiki (to podobno on wymyślił wakacje jako element roku szkolnego!), nazywany „nauczycielem narodów”, przyjaciel Rembrandta. Warto wspomnieć, że w 1645 r. przyjechał do Torunia, by wziąć udział w katolicko-protestanckiej rozmowie braterskiej, *Colloquium charitativum*.



Jan Amos Komeński

Charakterystyczne, że wśród wybitnych postaci historycznych Czesi mają osobną kategorię, w naszej historii raczej pomijaną: to zasłużeni przemysłowcy. Pamiętajmy, że ziemie czeskie były najbardziej rozwiniętą gospodarczo częścią monarchii habsburskiej, a po I wojnie Czechosłowacja była najbogatszym państwem w regionie. W tej kategorii znajdziemy chociażby Tomaša Batę, syna szewca, który stworzył prawdziwe imperium przemysłowe produkujące zarówno buty, jak i samoloty, czy Emila Škodę, którego nazwisko jest znane miłośnikom motoryzacji na całym świecie. No i wreszcie jest rzesza znakomitych czeskich twórców: kompozytorów, malarzy, pisarzy...

– Na polu literackim rywalizacja jest chyba dość wyrównana, choć odnoszę wrażenie, że poza pisarzami science fiction (Karel Čapek, Stanisław Lem) mocno odwołująca się do realiów i mentalności danego kraju. Uniwersalizmu na miarę Szekspira czy Goethego ze świecą szukać. A może się mylę?

– Świat ceni przede wszystkim współczesną czeską literaturę, prawdziwy przełom nastąpił w wyniku intelektualnego fermentu lat 60-tych. To czasy Bohumila Hrabala i Milana Kundery czy mniej znanego, ale absolutnie fenomenalnego, Oty Pavla, odkrytego niedawno w Polsce na nowo dzięki świetnej biografii Aleksandra Kaczorowskiego. Pamiętajmy o Václavie Havlu, którego Zachód poznał najpierw jako dramaturga, a dopiero potem jako opozycjoni-

stę i polityka. Z poetów trzeba przywołać Jaroslava Seiferta, laureata literackiej Nagrody Nobla z 1984 r. Czeską kulturę wzmocnili twórcy niemieckojęzyczni, którzy stali się ważną częścią czeskiego dziedzictwa. To w pierwszej kolejności Franz Kafka, tworzący na styku kultury niemieckiej, czeskiej i żydowskiej. Jego ojczystym językiem był niemiecki, w którym pisał, ale czeski znał bardzo dobrze, obracał się w praskich kręgach artystycznych i intelektualnych, a jego bliską przyjaciółką była czeska dziennikarka i tłumaczka Milena Jesenská, jedna z najbardziej interesujących postaci tamtych czasów. Z tego kręgu wywodził się też Max Brod, który zachęcał Kafkę do publikowania, a potem został wielkim propagatorem jego spuścizny. Podobnie jak oni, na styku trzech kultur działał jeden z najwybitniejszych reportażyistów w historii, klasyk dziennikarstwa – Egon Kisch, zwany „szalejącym reporterem”.

Skoro o Čapku mowa, to faktycznie jedna z najważniejszych postaci czeskiego życia kulturalnego, intelektualnego i społecznego w dwudziestolecu międzywojennym. Był twórcą czeskiej fantastyki, a wymyślona przez niego nazwa sztucznej maszyny – robot (od czeskiego słowa *robota*, czyli pańszczyzna), weszła do wielu języków. W całej jego twórczości, a podejmował różne gatunki i tematy, był m.in. cenionym satyrykiem, widać mocne uniwersalne przesłanie, dało znać o sobie solidne filozoficzne wykształcenie, które zdobył. Tworzone przez niego utopie uznawane są za ostrzeżenie przed nadciągającymi totalitaryzmami i zagrożeniem, jakie niesie nadużywanie postępu technicznego. W okresie I Republiki Čapek był mocno zaangażowany w życie społeczne, przyjaźnił się z prezydentem Tomášem Masarykiem, a jego dom stał się jednym z intelektualnych centrów Republiki. Gdy tuż przed II wojną Czechosłowacja skrzyła mocno w prawo, dostawał listy z pogrózkami, a w jego domu wybijano szyby w oknach. Pamiętajmy, że Čapków było dwóch: jego brat Josef jest może nieco mniej znany, ale to również wybitny pisarz i malarz, zresztą część utworów napisali razem.

Charakterystyczne, że w Czechach książka ukazała się bez rozdziałów poświęconych historii kultury. Kiedy zapytałem o to prof. Rychlíka, odpowiedział: „To byłoby banalne, Czesi świetnie znają swoją kulturę”. Dla polskiego czytelnika to prawdziwy skarb, wydaje nam się, że oglądając czeskie filmy, znamy tamtą kulturę, ale dopiero po lekturze widać, jak jest ona bogata i różnorodna. Część kulturalną napisał bułgarski etnolog Władimir Penczew, właś-



Karel Čapek — zdjęcie z lat 30. XX wieku

nie po to, by spojrzeć na nią z pewnego dystansu, a przełożyła ją dr Agata Kawecka z Uniwersytetu Łódzkiego.

– **Historie Polski i Czech mają także elementy wspólne. Dynastie, organizmy państwowe. Gdybyś zechciał wskazać te najważniejsze.**

– Ze szkoły pamiętamy, że Czesi pojawili się u zarania naszej państwowości, stamtąd przyjęliśmy chrzest, a Mieszko ożenił się z czeską księżniczką. Swoją drogą nie zazdroszczę mu rodziny – ojciec Dobrawa kazał zamordować własnego brata, św. Wacława i do historii przeszedł jako Bolesław Okrutny, z kolei jej babcia zamordowała swoją teściową, św. Ludmiłę. Niewykluczone, że nasze wspólne korzenie są głębsze niż sądzimy. Parę lat temu poznański archeolog badający początki państwa polskiego, prof. Przemysław Urbańczyk, wysunął przypuszczenie, że Mieszko pochodził z rodu Mojmirowców, rządzącego Państwem Wielkomorawskim. Syn Mieszka, pierwszy polski król, który odziedziczył imię po swoim okrutnym dziadku Bolesławie, prawdopodobnie próbował zbudować wspólny polsko-czeski organizm państwowy, niewykluczone nawet, że chciał przenieść swoją siedzibę do Pragi, którą na krótko zajął. Pamiętajmy o Władysławie Jagiellończyku, synu króla Kazimierza Jagiellończyka, który był jednym z najdłużej panujących królów czeskich.

Jego 40-letnie rządy są niestety oceniane źle, był wyjątkowo słabym władcą, zresztą dlatego czescy możni zdecydowali się właśnie na niego. Jednak panowanie Jagiellonów na czeskim tronie, Władysława i jego syna Ludwika, który zginął młodo w walce z Turkami, to okres świetności czeskiej kultury późnego gotyku i początków renesansu. Najpiękniejsza sala na praskim Zamku, w której odbywają się najważniejsze uroczystości państwowe, w tym zaprzysiężenia prezydentów, nosi imię Władysława.

Dla mnie najbardziej interesujące jest jednak to, co nas różni. Nieraz dokonywaliśmy odmiennych wyborów historycznych, raz mieliśmy rację my, raz Czesi. Z polskiej perspektywy widać, że w naszej historii zabrakło dwóch ważnych momentów. Po pierwsze oświecenia. Mieliśmy literaturę oświeceniową, to prawda, jednak nie przeszliśmy gruntownego, szerokiego procesu zmian w myśleniu i postrzeganiu świata, a zwłaszcza roli człowieka i nauki. Po drugie, nie przeszliśmy procesu XIX-wiecznej modernizacji, zarówno w wymiarze ekonomicznym, jak i narodowym. Walcząc o odzyskanie niezależności państwowej, nie zastanawialiśmy się, co to znaczy być Polakiem i jak powinno być urządzone to wymarzone państwo. Czesi, którzy w wielonarodowej monarchii habsburskiej czuli się w miarę dobrze, a o własnym państwie zaczęli myśleć dopiero w czasie I wojny, odrobili tę lekcję znacznie lepiej, zdefiniowali swój naród i swoją tożsamość od nowa,



Karol IV



Marbod

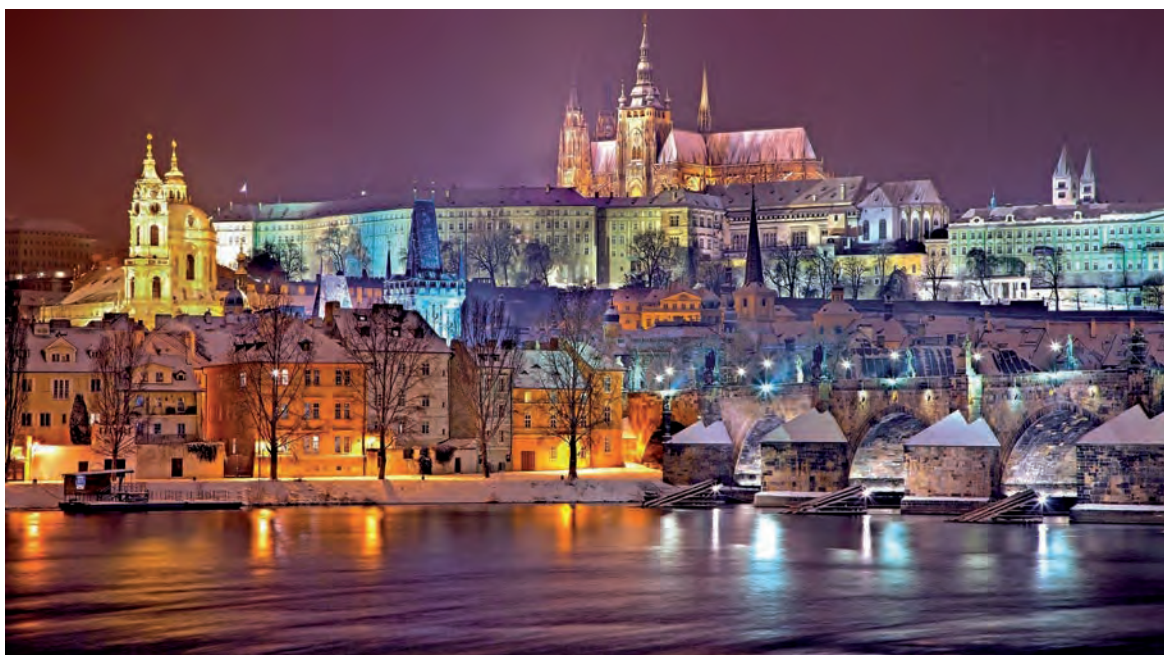
a jednocześnie zbudowali fundamenty bogatego, dobrze rozwijającego się państwa. Gdyby nie komunizm, który zdusił Czechosłowację gospodarczo, politycznie i kulturowo, Czesi byłoby dziś w zupełnie innym miejscu niż my.

– W nowszych dziejach są zapewne wydarzenia, które nasi południowi sąsiedzi źle sobie z Polakami kojarzą: rok 1937 i Zaolzie, rok 1968 i interwencja „bratnich” armii w Czechosłowacji. A teraz my z kolei mamy pretensje, że Czesi poskarżyli się na nas w Unii Europejskiej za kopalnię i elektrownię Turów, choć, gwoli prawdy, dewastacja tamtego rejonu Czech trwa już kilkadziesiąt lat i uważany jest on za

najbardziej ponury region tego kraju. Na Niemców, którzy po sąsiedzku też mają tam kopalnie, jakoś Czesi się nie skarżą.

– Bo też nie o kopalnie tu chodzi. Czesi poczuili się po prostu zlekceważeni, ich kultura polityczna, kształtowana w okresie habsburskim, wymaga, by partner traktował nas poważnie, nawet jeśli się z nami nie zgadza. Tymczasem my byliśmy głusi na jakiegokolwiek czeskie postulaty. Czeski minister środowiska mówi wprost, że nie mógł się dodzwonić do swojego polskiego odpowiednika. A jeszcze od roku nie mamy w Pradze swojego ambasadora! Pamiętajmy, że dla Czechów ochrona środowiska to bardzo ważny temat. W okresie komunizmu, zwłaszcza tzw. „normalizacji” lat 70-tych i 80-tych, władze postanowiły stworzyć jakiś wentyl bezpieczeństwa dla trzymanego w ryzach społeczeństwa, jakiś obszar, w którym Czesi mogliby wykorzystać naturalną energię i chęć zaangażowania, a nawet trochę pokrzytykować. I postawiono na kwestie związane z ekologią. W województwie libereckim rządzą Piraci, partia, która do spraw ekologii przywiązuje dużą wagę – jesienią są wybory parlamentarne i Piraci na pewno sprawy Turowa nie odpuszczają. To wszystko dało się przewidzieć, a sprawę dawno załagodzić, ale po raz kolejny we wspólnej historii potraktowaliśmy Czechów jak młodszych braci, a oni bardzo tego nie lubią.

– Dziękuję za rozmowę.



Praga

Aldona Kubica

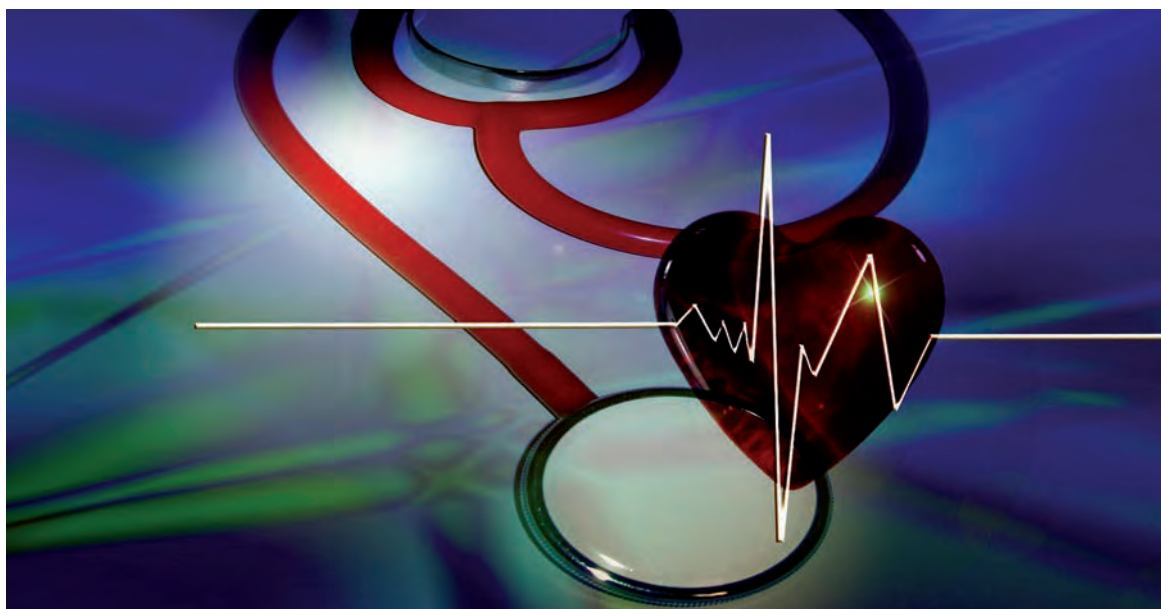
Kompleksowy program rehabilitacji ozdrowieńców po COVID-19

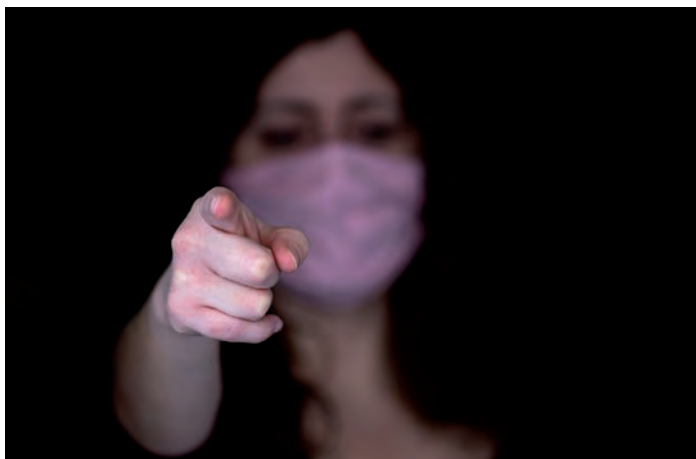
COVID-19 jest nową chorobą, której ciągle się uczymy, a jednocześnie, w wyniku mutacji wirusa, jej obraz nieustannie się zmienia. U większości osób przejście tej choroby nie wiąże się z długotrwałymi dolegliwościami, jednak około 1/3 ozdrowieńców doświadcza mniej lub bardziej dotkliwych konsekwencji tej choroby.

Tak zwany „post COVID-19 syndrome”, obejmuje dolegliwości, które pojawiły się w trakcie ostrej fazy infekcji, przyjmując chroniczny przebieg, niemający innego klinicznego uzasadnienia w innych schorzeniach towarzyszących. Należy podkreślić, że przebieg ostrej fazy infekcji wirusem SARS-COV-2 nie determinuje przebiegu okresu rekonwalescencji i ryzyka wystąpienia „post COVID-19 syndrome”. Objawy tego zespołu dotyczą najczęściej układu oddechowego np. spłycenie oddechu, duszność, kaszel oraz ze strony układu krążenia np. ból w klatce piersiowej, zaburzenia rytmu serca. Ponadto często występują objawy ogólne, takie jak: zmniejszona tolerancją wysiłku, poczucie

przewlekłego zmęczenia, zmniejszona sprawność fizyczna, niespecyficzne dolegliwości bólowe, zaburzenia snu, koncentracji i pamięci, a także zaburzenia lękowe i objawy depresji. Czy któreś z nich okażą się trwałe? – na to pytanie nie ma jeszcze odpowiedzi.

Aby pomóc osobom cierpiącym z powodu przedłużających się konsekwencji COVID-19 opracowaliśmy nasz własny kompleksowy program rehabilitacji dostosowywany do indywidualnych potrzeb ozdrowieńców. Program jest efektem pracy zespołu wybitnych specjalistów, którym mam zaszczyt kierować, a należą do niego: prof. Alina Borkowska (CM UMK), dr Cezary Guga (22. Wojskowy Szpital Rehabilitacyjno-Uzdrowiskowy w Ciechocinku), prof. Andrzej Kleinrok (Szpital Wojewódzki w Zamościu), prof. Jacek Kubica (CM UMK), prof. Paweł Zalewski (CM UMK). Niestety, nasza pierwsza oferta skierowana do Narodowego Funduszu Zdrowia nie została zaakceptowana. Dzisiaj sytuacja się zmieniła i realizujemy program rehabilitacji ambulatoryjnej według schematu zaproponowanego





przez NFZ. Nie znaczy to jednak, że zrezygnowaliśmy z naszych planów – wykorzystując wsparcie Collegium Medicum UMK, oferujemy naszym pacjentom znacznie bogatszy program rehabilitacji, którego wyniki będą przedmiotem analiz naukowych.

W kontekście COVID-19 często używany jest termin ozdrowieńców. Zgodnie z definicją ozdrowieńców to osoba, u której ustąpiły objawy choroby zakaźnej, w tym przypadku COVID-19 (choroba zakaźna spowodowana wirusem SARS-CoV-2). Niezależnie od tej definicji istnieją regulacje formalne (Rozporządzenie Ministra Zdrowia), które w przypadku tej choroby określają czas izolacji, po upływie którego pacjent jest traktowany jak ozdrowieniec. Zasadniczo obowiązek izolacji ustaje nie wcześniej niż po 10 dniach od momentu rozpoznania zakażenia wirusem SARS-CoV-2 pod warunkiem, że przez co najmniej 24 godziny nie występowała gorączka bez stosowania leków przeciwgorączkowych przy jednoczesnym zmniejszeniu lub ustąpieniu objawów choroby. W przypadku niektórych chorób współistniejących, np. chorób nowotworowych okres izolacji ulega wydłużeniu do 20 dni. Te definicje są ważne ze względów formalnych, którymi musimy się kierować, kwalifikując pacjentów do naszego programu rehabilitacyjnego.

W Szpitalu Uniwersyteckim im. A. Jurasza program rehabilitacji jest realizowany w trybie ambulatoryjnym. Jest on ukierunkowany na poprawę wydolności wysiłkowej i krążeniowej, sprawności oddechowej, siły mięśniowej i ogólnej sprawności fizycznej, poprawę funkcjonowania poznawczego oraz wsparcie zdrowia psychicznego. Jego podstawą są trening fizyczny na bieżni lub cykloergometrze rowerowym, ćwiczenia oporowe, ćwiczenia oddechowe, nauka kaszlu i odkrztuszania

oraz dodatkowo, w zależności od potrzeb chorego, inne metody rehabilitacji. Wszystko to uzupełnia edukacja mająca na celu zwiększenie świadomości dotyczącej powikłań związanych z przebyciem COVID-19 oraz nauczeniem sposobów radzenia sobie z nimi, tak aby ograniczyć ich wpływ na codzienne funkcjonowanie. Program trwa 6 tygodni, a jego intensywność jest ustalana indywidualnie w zależności od tolerancji wysiłku. Rozpoczęcie rehabilitacji poprzedza ocena stanu zdrowia w oparciu o niezbędne badania diagnostyczne oraz badanie lekarskie pacjenta. Nasz program uwzględnia najnowsze wytyczne i jest realizowany przez multidyscyplinarny zespół terapeutyczny w składzie: lekarze, fizjoterapeuci, pielęgniarki, dietetycy oraz psycholodzy. Badania, stanowiące integralną część projektu obejmują wszystkie aspekty będące przedmiotem naszych interwencji. Ponadto będziemy analizowali determinanty skuteczności podejmowanych przez nas działań rehabilitacyjnych. Podstawą indywidualnej oceny efektywności programu w zakresie wydolności fizycznej i metabolicznej jest porównanie wyników badania ergospirometrycznego (jako najbardziej obiektywnej i wiarygodnej metody oceny zużycia tlenu) wykonywanego na początku i na końcu rehabilitacji. Poza tym wykonujemy wiele innych badań, takich jak: echokardiografia, badanie składu ciała, badanie siły mięśniowej, próba ortostatyczna, szereg badań laboratoryjnych, a także badania ankietowe oceniające jakość życia, funkcjonowanie w chorobie, realizację planu terapeutycznego oraz funkcje poznawcze.

Podsumowując, COVID-19, nowa nieznana dotąd choroba wywarła ogromny destrukcyjny wpływ na życie pojedynczych ludzi i całych społeczeństw. Aby ozdrowieńcy mogli wrócić do swojego normalnego życia, pracy, rutynowych aktywności, potrzebują wsparcia zarówno w sferze fizycznej, jak i psychicznej. Odpowiedzią na to stale rosnące zapotrzebowanie jest nasz kompleksowy program rehabilitacji dostosowywany do indywidualnych potrzeb ozdrowieńców. Wychodząc naprzeciw zapotrzebowaniu społecznemu, jednocześnie prowadzimy badania naukowe, które, obok wartości poznawczych, mają na celu doskonalenie strategii terapeutycznych.

Prof. dr hab. Aldona Kubica — Wydział Nauk o Zdrowiu Collegium Medicum UMK.



Dialog pomiędzy rozumem a wiarą

Z ks. prof. dr. hab. Piotrem Roszakiem, prodziekanem ds. strategii badawczej i współpracy z zagranicą Wydziału Teologicznego UMK rozmawia Wojciech Streich

Fot. Andrzej Romański

– Kiedy powołano do życia Wydział Teologiczny na UMK?

– Formalnie Wydział Teologiczny rozpoczął swoją działalność 20 lat temu i w tym roku obchodzimy rocznicę tego wydarzenia. Od momentu powstania Wydział integruje środowiska teologiczne naszego regionu, zwłaszcza Włocławka, Pelplina i Torunia.

– Jednak początków toruńskiej teologii należy chyba szukać w 1996 roku, kiedy to prof. Jerzy Bagrowicz utworzył w Instytucie Pedagogiki UMK specjalizację w zakresie pedagogiki chrześcijańskiej, a po roku tamże już w Zakładzie Edukacji Chrześcijańskiej.

– Tak, to był pierwszy krok, który przypominał o długiej tradycji teologii na Uniwersytecie Stefana

Batorego w Wilnie, bo naszych korzeni powinniśmy szukać właśnie tam. Wtedy teologia, która kontynuuje swoją misję już w Toruniu, była wybijającą się i znaczącą dyscypliną nauki. Wiele postaci zostało przypomnianych dzięki badaniom historycznym, w związku z tym nasz Wydział ma dużo dłuższą tradycję historyczną, niż wynika to ze wspomnianej rocznicy i powinniśmy do niej się odwoływać. Teologia w strukturze uniwersytetu nie jest zatem najnowszym wynalazkiem, ale pewnym odnowieniem długiej tradycji, która sięga średniowiecza, kiedy to teologia była organem założycielskim wszelkiego rodzaju wszechnic i miała misję jednoczenia całej ludzkiej wiedzy.

– Skąd wzięta się kadra nowego wydziału?

– W czasach powojennych kształcenie teologiczne odbywało się przede wszystkim w semina-

riach duchownych. Dzięki wysiłkowi poszczególnych diecezji wysłano naukowców i wykładowców na studia zagraniczne, aby potem nauczali przyszłych kapłanów w seminariach. Była to bardzo wszechstronna edukacja zarówno w wymiarze ścisłe teologicznym, jak i szerszym, obejmującym literaturę, filozofię i nauki szczegółowe, nie dziwi więc, że wiele osób, które były związane z UMK, włączało się w kształcenie przyszłych duchownych w tamtym okresie, chociaż nie w strukturach samego Uniwersytetu. W naszym przypadku, u początku istnienia Wydziału, były to środowiska Włocławka i Torunia, a potem doszło seminarium z Pelplina. W pewnym sensie stanowią one przypomnienie o średniowiecznych korzeniach uniwersytetów, które składały się przecież z kolegiów, co zresztą do dziś pielęgnuje się w Oxfordzie czy Cambridge.

– Mówimy Wydział Teologiczny, ale na myśli mamy „wydział teologii katolickiej”, prawda?

– Jest to wydział erygowany przez Stolicę Apostolską, w związku z czym przedstawia punkt widzenia i rozwija badania oparte na nauce katolickiej. Niemniej trzeba powiedzieć, że ma misję ekumeniczną, dlatego że chrześcijaństwo w swoich bogatych odnogach i tradycjach jest tutaj obecne i to nie tylko w wymiarze prezentowania tradycji protestanckiej, prawosławnej czy innych tradycji wschodnich katolickich, bo też trzeba o tym pamiętać, ale także przez osoby, pochodzące z innych denominacji chrześcijańskich. Często można było je usłyszeć na naszych sympozjach czy otwartych wykładach, na przykład na temat tradycji żydowskiej interpretacji Pisma Świętego. W ten sposób rozumiemy misję naszego Wydziału, jako budowanie kultury dialogu również w ramach chrześcijańskiej myśli. Takie wspólne świadectwo chrześcijańskie jest w tych czasach bardzo potrzebne, a wypracowane na gruncie teologicznym może, moim zdaniem, wnieść w szeroko rozumiany dialog ekumeniczny nie tylko zrozumienie, ale też pewną odpowiedź teologiczną, którymi drogami należy podążać.

– Jaka jest misja Wydziału?

– Myślę, że można ją zdefiniować jako obecność w ramach struktury Uniwersytetu i troskę o to, aby dialog pomiędzy rozumem a wiarą był nadal kontynuowany w duchu Kopernika, patrona naszego Uniwersytetu i świętego Jana Pawła II, doktora *honoris*

causa UMK, który w encyklice *Fides et ratio* ukazywał, że uniwersytet jest to szczególna społeczność, w której poszukiwanie prawdy jest naczelnym celem i troską o to, aby prawda stała w centrum i oświecała sens życia człowieka, również sens postępu we wszystkich wymiarach. Chcemy, aby Wydział Teologiczny nie był samotną wyspą w archipelagu różnych wydziałów, ale aby pełnił misję jednoczącą – bo kiedy Kościół powoływał do życia w XIII wieku uniwersytety, to miał na myśli Uniwersytet, rozumiany jako pewną próbę całościowego spojrzenia na rzeczywistość, a nie wycinkowych, fragmentarycznych dostępów do tej rzeczywistości, którą może charakteryzować MULTIWersytet.

Teologia ma funkcję integrującą i chyba nie było przypadkiem to, że w średniowiecznej wszechnicy pełniła rolę spoiwa wszystkich wysiłków. Interesowała się osiągnięciami nauk szczegółowych – często także je inspirowała – ale próbowała harmonizować to, co człowiek, dzięki Objawieniu, wie na temat swojego powołania nadprzyrodzonego i myślę, że taka próba budowania syntezy w czasach, kiedy następuje mocna polaryzacja społeczna, jest wyjątkową misją teologii.

– Na Wydziale działalność naukową prowadzi pięć katedr. Jaki jest ich profil badawczy?

– Każda z nich prowadzi badania w swojej strukturze i metodologii. Z jednej strony mamy teologię historyczną, która opiera się na naukach biblijnych, ale także na okresie historii teologii patrystycznej, średniowiecznej. W ramach tej katedry prowadzone są wyjątkowe badania dotyczące hermeneutyki biblijnej, w ostatnim czasie analizujące chociażby księgę Apokalipsy we współpracy z Wydziałem Sztuk Pięknych, efektem czego jest pokazanie, jak egzegeza poszczególnych fragmentów tej księgi Nowego Testamentu miała ogromny wpływ kulturowy, a powstające m.in. wystawy w tym zakresie – także międzynarodowe – jako pokłosie tych interdyscyplinarnych badań, głęboko to podkreślają.

Funkcjonuje u nas także Katedra Filozofii Chrześcijańskiej, w której dominuje refleksja nad religią i nauką, zwłaszcza w kontekście relacji między osiągnięciami nauk szczegółowych i teologii. Nasze czasopismo *Scientia et Fides*, znajdujące się w Web of Science, drugie pod względem cytawalności na UMK, pokazuje wyraźnie profil badawczy tej Katedry.

Działa także Katedra Teologii Praktycznej dotycząca aspektów pastoralnych, tego, w jaki sposób

nauka chrześcijańska może być stosowana w praktyce życia, jest to też kwestia liturgii i jej właściwego rozumienia.

Inna jeszcze – Katedra Teologii Systematycznej – łączy w sobie gruntowną znajomość nauki chrześcijańskiej opartej na interpretacji Pisma Świętego i Tradycji, a jednocześnie analizuje, jak to się przekłada na sposób życia, duchowość, również na nowe formy życia chrześcijańskiego, oceniając je z perspektywy tekstów fundacyjnych.

Z kolei Katedra Nauk Społecznych i Prawa Kanonicznego bada obecność chrześcijaństwa i jego wpływ na życie społeczne. Obok zagadnień katolickiej nauki społecznej, pracownicy rozwijają szereg projektów dotyczących nowych form terapii, badań nad e-uzależnieniami, wykorzystaniem nowych technologii w dydaktyce.

Ważne są dla nas także nauki o rodzinie. Z określonej wizji człowieka rodzą się strategie wspierania rodziny, tj. rozumienia wyzwań, konfliktów, jakie przed nią stoją, i szukanie sposobów ich rozwiązywania. Stąd kształcimy osoby, które później zasilają kadry różnych instytucji społecznych, pomagających rodzinie i kształtujących życie społeczne na podstawie tej podstawowej komórki społecznej. Jesteśmy przekonani, że rodzina jest wartością fundamentalną, którą trzeba chronić i wzmacniać. Widzimy, że często są wybierane np. kursy dotyczące mediacji rodzinnych czy asystentów rodzinnych. Zajmujemy się również takimi palącymi kwestiami, jak: bezdomność, pomoc osobom starszym, marginalizowanym i wykluczonym.

Widzimy więc, że spektrum obejmuje badania oparte na tradycji i źródłach historycznych, a z drugiej strony interesuje nas współczesność, w której chcemy zrozumieć, jaką rolę może odegrać – w tym nowym odcinku i przy nowych odkryciach naukowych – chrześcijaństwo i w tym dialogu aktywnie uczestniczyć, pokazując, że nie ma sprzeczności między rozumem i wiarą, a z tego połączenia człowiek wychodzi z zyskiem, bo to pobudza ciekawość świata.

Trzeba pamiętać, że to chrześcijańskie spojrzenie na świat przyczyniło się do rozwoju nauki w ogóle, wprowadzając pewne założenia, które stworzyły przyjazny grunt dla nauki. Choćby z tego faktu, że Bóg w chrześcijaństwie jest logosem, a więc sensem czy rozumnością, przekłada się na to, że świat, który od Boga pochodzi, będzie na pewno światem sensownym. Takiego świata możemy oczekiwać i może nie tyle istotne są poszczególne prawa, które odkry-

wamy, a które w takim powierzchownym odbiorze mogą sprawiać wrażenie, że są przeciwne chrześcijańskiej wierze, ile wydaje się ważniejsze, przy głębszej refleksji, postawienie sobie pytania, dlaczego ten świat w ogóle ma jakieś prawa. Dlatego chrześcijańska wizja daje, jak to się mówi obecnie, *framework*, pewne ramy pojęciowe, dzięki którym nauka może funkcjonować i bez wątpienia – jak to pokazują np. badania prof. Mariano Artigasa, fizyka, teologa, filozofa – w nauce współczesnej jest wiele założeń, które bardzo często brały inspirację z nauki chrześcijańskiej.

– Które z prowadzonych badań są szczególnie wysoko oceniane w kraju i za granicą?

– Pewnym znakiem rozpoznawczym naszego Wydziału są studia nad teologią średniowieczną. Mamy w tym zakresie duże osiągnięcia. Jest to linia badawcza, którą na Wydziale Teologicznym UMK rozpoczął ks. prof. Mirosław Mróz, a dzisiaj ta szkoła jest na świecie rozpoznawalna pod szyldem „tomizmu biblijnego”, którego jesteśmy jednym z liderów, o czym świadczą publikacje w najlepszych czasopismach i wydawnictwach na świecie oraz otrzymywane granty na współpracę z ośrodkami w USA, Hiszpanii, Belgii i we Włoszech. Widzimy powrót do rozumienia św. Tomasza z Akwinu przez pryzmat jego komentarzy biblijnych, które były zapomniane.

Innym wymiarem naszej obecności w obiegu międzynarodowym są badania nad Camino de Santiago – szlakiem św. Jakuba, pierwszym szlakiem kulturowym Rady Europy od lat 80. ub. wieku. Dzięki wspólnym międzynarodowym projektom udało nam się dokonać badań i interpretacji znalezisk w grobie św. Jakuba w Composteli. Jest to zupełnie wyjątkowa historia, gdyż dzięki naszemu zespołowi jesteśmy coraz bliżej potwierdzenia autentyczności relikwii, które tam są, a to przekłada się również na wzrost zainteresowania tymi pracami związanymi z Camino w naszym regionie, bo warto podkreślić, iż w województwie kujawsko-pomorskim istnieje już ponad 500 km dróg – oznakowanych znaną muszlą i strzałkami – prowadzących do Santiago.

Jeszcze innym wymiarem jest kwestia relacji nauka–religia, który odzwierciedla nasze czasopismo *Scientia et Fides*. Dzięki wsparciu samorządu województwa kujawsko-pomorskiego powołaliśmy laboratorium zajmujące się wyzwaniem technologicznymi, które stoją przed społeczeństwem, zwłaszcza z perspektywy etycznej i antropologicz-

nej, wykorzystania nowych technologii w edukacji i dydaktyce, a także badające niebezpieczeństwa związane z transhumanizmem i podstawami filozoficznymi. A temu wszystkiemu patronuje w naszych pracach Jan Paweł II i jego przekaz dialogu inspirujący wszystkie katedry, a szczególnie wspomniane laboratorium nazwane jego imieniem.

– Granty i publikacje w wysoko punktowanych czasopismach to dwa elementy, bez których nie można prowadzić obecnie pracy naukowej w uczelni. Jak ksiądz ocenia ten zakres działalności swojej jednostki?

– Uważam, że w ostatnich latach dokonaliśmy znacznego przyspieszenia w tym zakresie. Udało nam się pozyskać granty krajowe z Narodowego Centrum Nauki na badania hermeneutyki średniowiecznej komentarzy biblijnych św. Tomasza z Akwinu czy wspomnianego Camino de Santiago, a nasi studenci pozyskali Diamentowy Grant, dotyczący wyzwań technologicznych w edukacji. Wspomniane przyspieszenie widać również na przykładzie otrzymanych grantów zagranicznych, np. z Fundacji Templetona dotyczący relacji między nauką i religią w kontekście biologii ewolucyjnej i zła naturalnego, czy granty dotyczące ważnych spraw społecznych, m.in. jak wolność religijna.

– Wydział Teologiczny ma podpisane umowy z kilkudziesięcioma znanymi uczelniami w całej Europie oraz poza nią. Które z nich są szczególnie istotne dla jego rozwoju?

– Duże znaczenie ma dla nas podpisana współpraca z rzymskimi uniwersytetami, zwłaszcza z Uniwersytetem Santa Croce – wspólne serie wydawnicze dotyczące tekstów liturgicznych powodują, że jesteśmy rozpoznawalni w tym kręgu. Również współpraca z Uniwersytetem Nawarry w Pampelunie, z którym wspólnie wydajemy czasopismo *Scientia et Fides*. Na uwagę zasługuje współpraca z uniwersytetami amerykańskimi zarówno w Ameryce Północnej, jak i Południowej. Dotyczy ona dialogu religia–nauka, transhumanizmu, nauk neuronalnych i kwestii antropologicznych. Z kolei dla naszych studentów niewątpliwie sieć kontaktów opierających się na programie Erasmus jest tu bardzo istotna, staramy się ciągle ją poszerzać, szczególnie o uczelnie znajdujące się w takich krajach, jak Hiszpania, Włochy, Chorwacja czy Słowenia. Uważamy, że z tych

kontaktów rodzą się później m.in. ciekawe przedsięwzięcia grantowe.

– Nie ma rozwoju naukowego bez spotkań i konferencji, podczas których możemy konfrontować efekty naszej pracy badawczej. Co można powiedzieć o tej sferze działalności Wydziału?

– Staramy się, aby konferencje były przygotowywane na wysokim poziomie i we współpracy z międzynarodowymi ekspertami. Przede wszystkim chcemy, żeby były wieloprofilowe, nie zamykały nas w bezpiecznej niszy tematycznej – w której tylko my jesteśmy specjalistami i nikt inny nie może się wypowiedzieć – ale aby doprowadzały do dialogu różnych perspektyw, o jakie przecież chodzi na uniwersytecie. Dlatego nasze konferencje z zasady mają wymiar interdyscyplinarny zarówno, gdy dotyczą aspektów antropologicznych odnoszących się choćby do badań neuronalnych, biologicznych czy z zakresu fizyki, gdzie staramy się odczytywać je z perspektywy chrześcijańskiej, teologicznej.

Również istotnym zadaniem dla nas jest współpraca w ramach obszaru nauk humanistycznych, gdzie chcemy lepiej rozumieć pewne fenomeny społeczne, historyczne. Nasze badania nad historią średniowiecza od strony tekstów teologicznych znajduje życzliwe wsparcie wśród pracowników nauk historycznych czy sztuk pięknych, bo rozumiemy, że obecność np. tekstu biblijnego nie zamyka się tylko do prywatnego rozważania człowieka wierzącego, ale przekłada się na jego sposób widzenia świata, na kategorie, którymi się posługuje i inspirowanie sztukę. Trudno np. zrozumieć średniowiecze bez całej teologii, która stała za tymi inspiracjami. Chcemy więc pokazać, że obecność teologii na uniwersytecie jest po prostu konieczna, żeby lepiej, szerzej, z pełnej perspektywy zrozumieć fenomeny, które studiuujemy.

– Jak wypadła toruńska teologia w ostatniej ocenie parametrycznej?

– Myślę, że możemy być zadowoleni z ostatniej oceny, która była na poziomie kategorii A, a więc najwyższej z możliwych. Warto dodać, że byliśmy bardzo blisko kategorii A+, ale nie została ona wskazana w dyscyplinie teologia jeszcze w żadnej uczelni. Otrzymana kategoria jest potwierdzeniem badań, które prowadzą nasi pracownicy od wielu

lat, i tego, że staraliśmy się realizować przyjętą na Wydziale strategię badawczą, która kładzie nacisk na obecność w obiegu międzynarodowym. Temu sprzyjało wiele narzędzi wsparcia dla pracowników, ale także otwarcie na najważniejsze aktualne zadania, jakie stoją przed teologią, a więc odwagę mierzenia się z pewnymi problemami współczesnego świata – i to zaowocowało zaproszeniami naszych pracowników na najważniejsze wydarzenia w świecie. Uczestniczymy w największych kongresach międzynarodowych, wielu jest zapraszanych jako główni wykładowcy, ale z drugiej strony my jesteśmy organizatorami wielu przedsięwzięć na skalę światową. Tu zwłaszcza chciałbym zwrócić uwagę na nasze badania dotyczące tomizmu biblijnego i średniowiecznej hermeneutyki biblijnej, które są już jakąś marką w świecie, czego potwierdzeniem może być choćby to, że w 2023 roku zostaliśmy zaproszeni do zorganizowania konferencji Internationale Gesellschaft für Theologische Mediävistik (IGTM) gromadzącego wielu znanych uczonych z całego globu.

– **Warto jeszcze spojrzeć na ostatni ranking czasopisma „Perspektywy”.**

– W ostatnim rankingu „Perspektyw” nasza pozycja jest bardzo wysoka, jesteśmy gorsi o 0,7 punktu od KUL, który posiada trzykrotnie większą kadrę niż nasz Wydział. Ale jeżeli przypatrzymy się szczegółowym ocenom tego rankingu, to zobaczymy, że jesteśmy najlepsi w Polsce, przede wszystkim w impakcie badawczym, co dla nas jest najważniejsze, a także w stopniu umiędzynarodowienia oraz ocenie jakości prowadzonych badań i dydaktyki przez otoczenie gospodarcze i społeczne. To nas najbardziej cieszy, gdyż znaczy, że rezultaty naszej pracy są dostrzegane przez osoby zewnętrzne. Myślę, że będziemy kontynuować ten kierunek w najbliższych latach, szczególnie zwracając uwagę na umiędzynarodowienie poprzez kontakty z najlepszymi.

– **W ostatnich latach pojawiły się nowe specjalistyczne nurty we współczesnej teologii chrześcijańskiej (np. teologia polityczna, teologia techniki). Czy w tym zakresie są podejmowane jakiegokolwiek badania, czy może próby nawiązania współpracy z innymi jednostkami?**

– Bez wątpliwości, jeżeli chodzi o teologię techniki, czy teologię postępu, jest to temat, który nas

Fot. Andrzej Romański



żywo interesuje, ponieważ pokazuje aplikowalność i potrzebę rozwijania teologii we współczesnym społeczeństwie. Proszę zwrócić uwagę na to, że nowe zjawiska pojawiają się tak szybko, iż refleksja nad nimi nie nadąża. Warto więc podejmować z perspektywy tej ostatecznej, którą zajmuje się teologia, sensowność bardzo wielu środków, by nie zgubić tego, co jest celem, a co jest środkiem dochodzenia do celu i w tym pędzie ku postępowi nie dokonać ograniczeń człowieka. Staramy się zajmować także innymi nurtami tutaj wspomnianymi, chociażby dotyczącymi teologii politycznej, opierając się może bardziej na kwestiach znaczenia religii w życiu publicznym, a więc wolności religijnej, prawa do wychowania dzieci zgodnie z własnymi przekona-

niami, wartości rodziny. Niewątpliwie kształt życia społecznego zależy od pewnego poziomu szacunku i dialogu między osobami, które się różnią, ale muszą wypracować wspólną gramatykę, gdyż inaczej będą mówiły różnymi językami. Myślę, że w kontekście czasów, w których żyjemy, jest to też ważne zadanie dla teologii, która może przyczynić się do wypracowania gramatyki porozumienia, które będzie korzystne dla państwa i dla życia społecznego, dla jego jakości, bo to, w jaki sposób kształtujemy postawy wobec najważniejszych pytań naszej egzystencji, a takimi są pytania religijne, będzie miało wpływ na to, jak będziemy rozwijali się w kolejnych latach.

– Dziękuję za rozmowę.

Marcin Lutomierski

Pan Tadeusz z perspektywy XXI wieku

Wobec najstynniejszego poematu Adama Mickiewicza nie można przejść obojętnie. Każdy o nim słyszał, wielu go czytało, wszyscy z czymś kojarzą... Od dawna jest lekturą obowiązkową w szkole średniej, a obecnie – we fragmentach i w całości – także w szkole podstawowej¹.

Dla jednych z nas to wciąż inspirujące arcydzieło, dla innych – trudna, często niezrozumiała i przez to niepotrzebna, lektura. A jednak wszyscy żyjemy w kulturze, w której pobrzmiewają echa *Pana Tadeusza*. Mickiewiczowska epopeja doczekała się wielu różnego typu twórczych kontynuacji i nawiązań w tekstach kultury – nie tylko literaturze, ale i malarstwie, teatrze, filmie, muzyce czy reklamie.

¹ Obowiązek czytania całego tekstu *Pana Tadeusza* przez uczniów klas VIII wydaje się z różnych względów dyskusyjny, ale to temat na inną okazję.



M. E. Andriolli, *Kłótnia*

Fot. polona.pl

Powszechnie dostępny

Współczesny czytelnik ma praktycznie nieograniczony dostęp do tekstu poematu Mickiewicza. Wiele bibliotek cyfrowych (internetowych) udostępnia dawne wydania, wśród których jest nawet pierwodruk. Za pośrednictwem m.in. biblioteki wolnelektury.pl jeden z najstynniejszych utworów Mickiewicza można czytać w nowoczesnych formatach przy użyciu takich sprzętów mobilnych, jak choćby smartfon czy tablet. Dodatkowo Wolne Lektury oferują bezpłatny audiobook z tekstem całego utworu. W nietypowy sposób treść poematu przybliży książka *Pan Tadeusz w obrazkach, czyli historia szlachecka z roku 1811 i 1812 opowiedziana kreską po 200 latach!* (narysowała Magdalena Wosik, Wrocław 2012). Ponadto w bibliotekach stacjonarnych całego kraju jest dostępnych wiele innych edycji poematu.

Przedmiot badań

Mickiewiczowskie arcydzieło było i wciąż jest badane przede wszystkim w kontekstach biograficznym, literackim, kulturowym czy historycznym, o czym świadczy bardzo pokaźna literatura przedmiotu. *Pana Tadeusza* wielokrotnie interpretowano w krytycznoliterackich komentarzach, przyczynkarskich artykułach oraz szczegółowych studiach i monografiach. Tekst poematu stanowił również istotne wyzwanie dla edytorów naukowych. Po wielu nierzadko burzliwych dyskusjach i polemikach historyków literatury oraz dzięki żmudnej pracy wybitnych edytorów (przede wszystkim Stanisława Pigonia, Konrada Górskiego, Zofii Stefanowskiej-Treugutt i Zbigniewa Jerzego Nowaka) tekst poematu został oczyszczony z tzw. błędów pióra, błędów drukarskich oraz nadmiernych ingerencji wydawców. Wysiłek edytorów naukowych zaowocował również takimi modernizacjami interpunkcji i pisowni, które nie zmieniając intencji Mickiewicza, umożliwiają współczesnemu czytelnikowi zrozumiałą lekturę utworu.

Czy o *Panu Tadeuszu* – wielokrotnie badanym przez wybitnych filologów – można powiedzieć coś nowego? Okazuje się, że tak... Potwierdzają to m.in. dwie opublikowane kilka lat temu książki. Pierwsza z nich to wieloautorski tom *„Pan Tadeusz”. Poemat – Postacie – Recepcja*,² będący zbiorem studiów dotyczących szczegółowych zagadnień arcydzieła i jego recepcji. Uwagę badaczy zajmują np. postać Jankiela



Pierwodruk

Fot. Towarzystwo Naukowe Płockie

(trzy artykuły), zestawienie poematu z innymi utworami epoki o podobnej tematyce czy zapomniany poemat *Pani Zosia Tadeusza* Makowieckiego.

Przyjrzyjmy się teraz drugiej książce: *„Pan Tadeusz” – poemat metafizyczny*, której autorem jest prof. Jan Tomkowski³. W eseistycznych dociekaniaх Tomkowski odczytuje poemat na nowo – w kontekście metafizycznym, choć z uwzględnieniem wcześniejszych interpretacji. Dostrzega, że „za materialną zasłoną rzeczy coś się jednak kryje, coś większego, coś istotniejszego, może bardziej wieloznacznego i na pewno bardziej mrocznego” (s. 8). Efektem tak wnikliwej i niestandardowej lektury są naukowe eseje o walorach literackich. Dzięki temu książkę czyta się jak zbiór pasjonujących gawęd, które prezentują dotychczas słabo rozpoznane lub nieznanne odstony *Pana Tadeusza*. Badacz analizuje szczegóły, ale wciąż ma na uwadze całościową wymowę poematu. Tutaj konkret ukazany w innej perspektywie „przestaje być dekoracją, rekwizytem, muzealnym eksponatem. Rzeczy i byty budują świat, nie tylko

² „Pan Tadeusz”. Poemat – Postacie – Recepcja, red. naukowa A. Fabianowski, E. Hoffmann-Piotrowska, Warszawa 2017.

³ J. Tomkowski, *„Pan Tadeusz” – poemat metafizyczny*, Wrocław 2019.



Pomnik Adama Mickiewicza w Warszawie

Fot. M. Lutomierski

ozdabiają go, nadając kolory i walor autentyczności” (s. 10). Zawsze wychodząc od tekstu, autor wydobywa z niego frapujące fragmenty, których sygnałem niech będzie tajemniczy wieprz zgrzytający zębami i kradnący snopy zboża (X, 31–32).

Jednym z najważniejszych wniosków z dociekań Tomkowskiego jest odrzucenie idylliczności poematu. „Ci wszyscy – przekonuje autor – którzy chcieliby dojrzeć w *Panu Tadeuszu* poemat pełen humoru i radości, mają mimo wszystko kłopot, znajdując w nim raz po raz sceny nagłej i gwałtownej śmierci, brutalnego i bezlitosnego zabijania, przykłady okrucieństwa i przemocy” (s. 36). Niekiedy są one zawołowane, a innym razem dosłowne. Badacz przypomina zarówno o obrazach śmierci i umierania, które są przejmujące nie mniej niż analogiczne sceny w *Dziadach*, jak i o elementach makabrycznych. Jednocześnie wojna okazuje się tu nader kuszącym żywiołem – odrywającym od teraźniejszości, odrzucającym analizy i pozwalającym marzyć – a przy

okazji toczyć prywatne boje i dokonywać własnych porachunków. Taka postawa była bliska nie tylko Gerwazemu, Dobrzyńskiemu, ale i Sędziemu oraz innym przedstawicielom szlachty. Jakże trafna i smutna zarazem jest więc konstatacja Tomkowskiego, że skłonność do konfliktu – który nigdy nie zakończy się zgodą – jest zakorzeniona w psychice większości bohaterów *Pana Tadeusza*. Przecież nawet pokojowo nastawiony wobec świata Wojski ma... nóż w rękawie. Eseista przekonująco dowodzi, że zło migocze w całym poemacie Mickiewicza. Ponadto badacz w różnych miejscach swojej pracy zwraca uwagę na niejednoznaczną postać Maćka Dobrzyńskiego – krytycznego, szorstkiego, bezgranicznie samotnego, niezależnego w opiniach, który „wydaje się dla każdej wspólnoty prawdziwym, choć rzadko docenianym skarbem” (s. 149).

Wciąż zaskakuje

Nieoczywiste jest również to, jak brzmiał tekst *Pana Tadeusza*, zanim został opublikowany. Dzięki Dolnośląskiej Bibliotece Cyfrowej wszyscy mogą mieć dostęp do skanu najważniejszego autografu, czyli rękopisu autorskiego, dzieła. Oprócz niego krążyły wśród przyjaciół poety wersje pisane „na brudno” i odpisy wykonane przez samego autora.

Dowodzi tego m.in. niedawne odkrycie prof. Marii Prussak i dr Teresy Rączki-Jeziorskiej z Instytutu Badań Literackich PAN, które dotarły do nieznanego rękopisu autorstwa Mickiewicza – znajdującego się w zespole dokumentów Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza we Lwowie⁴. Okazuje się, że poeta obdarowywał kartami autografu wybrane osoby, dla których autorski rękopis miał wartość szczególną. Książka Prussak i Rączki-Jeziorskiej udostępnia współczesnym czytelnikom nieznaną i przez to nieuwzględnianą w edytorstwie autograf *Inwokacji*. Publikacja zawiera fotokopie autografu, jego transliterację z przypisami edytorскими, a także komentarz filologiczny wzbogacony ilustracjami. Odnaleziony przez badaczki tekst, to dwustronnie zapisana karta papieru firmy Timothée Weynen w formacie 22,8 x 17,9 cm z czterdziestoma wersami *Inwokacji Pana Tadeusza*, własnoręcznie zatytułowana (*Pan Tadeusz Księga 1*; brak pozostałych elementów tytułu) i zaopatrzona w podpis wieszczka. Co ważne, autograf jest dobrze zacho-

⁴ Zob. M. Prussak, T. Rączka-Jeziorska, *Nieznaný autograf Adama Mickiewicza. Dwie strony Inwokacji „Pana Tadeusza”*, Wydawnictwo Instytutu Badań Literackich PAN, Warszawa 2018.

wany i nie posiada śladów zagrzybienia oraz ubytków. O oryginalności dokumentu świadczą według edytek następujące argumenty: 1) potwierdzony charakter pisma poety przez porównanie z innymi znanymi bezspornymi autografami jego autorstwa; 2) widoczne różnice w tekście autografu w porównaniu z innymi znanymi autografami Inwokacji oraz tekstem w pierwszym wydaniu *Pana Tadeusza*, które wykluczyły, że to jest facsimile; 3) oryginalny papier, na którym sporządzono autograf, firmy Timothée Weynen. Badaczki uznają, że fragment ów był przez Mickiewicza przepisany „na zamówienie”, jako rodzaj swoistego „wypisu” z poematu – dla Ambrożego Grabowskiego.

Mimo że bardzo trudno jednoznacznie rozstrzygnąć, kiedy dokładnie powstał ten autograf, to i tak jest to niezwykle cenne źródło do wiedzy o powstawaniu tekstu arcydzieła i warsztacie pisarskim autora. Oprócz informacji o oryginalnej pisowni wieszczą (np. *grod, jść, dwor, goscinna*) można tu znaleźć także różnice w słowach: „Czuję i opisuję” (pierwodruk: „Widzę i opisuję”); „I mogłem zaraz pieszo” (pierwodruk: „I zaraz mogłem pieszo”); „A wszystko przeplatane jakby wstęgą” (pierwodruk: „A wszystko przepasane jakby wstęgą”); „Użątku, co pod dachem” (pierwodruk: „Użątku, co pod strzechą”).

Życie bez *Pana Tadeusza*?

Życie bez Mickiewiczowskiej epopei było i jest możliwe, ale jest to życie pod pewnym względem uboższe, nawet jeśli uda się zdać różne egzaminy. Nie zrozumie się jednak wtedy znaczenia niektórych motywów obecnych w literaturze, teatrze, czy filmie, nie uchwyci sensu aluzji w skeczach kabaretowych lub memach internetowych albo nazwach przedsiębiorstw i produktów. Nie zrozumie się, o czym śpiewa np. Anna Maria Jopek, Artur Gadowski, Siwy i wielu innych współczesnych twórców różnych gatunków muzycznych. Obco będą brzmiały zwroty typu „brama na wciąż otwarta”, „za wysokie progi...”, „podać czarną polewkę”, „było cymbalistów wielu...”, „poloneza czas zacząć”. Wreszcie – nie dostrzeże się piękna poetyckiej formy oraz bogactwa historycznej i uniwersalnej problematyki.

Pan Tadeusz to nie tylko lektura szkolna, to pewien kod kulturowy, którego nie dla szkoły, lecz dla życia się uczymy („*Non scholae, sed vitae discimus*”).

Dr Marcin Lutomierski — filolog polski, specjalista w Wydawnictwie Naukowym UMK, wykładowca na Wydziale Humanistycznym UMK.

Magdalena Osińska

Postawy młodych wobec oszczędzania na emeryturę

W Katedrze Ekonomii na Wydziale Nauk Ekonomicznych i Zarządzania UMK powstał zespół badawczy, zajmujący się analizą i oceną postaw osób młodych wobec wybranych problemów ekonomicznych takich jak: oszczędzanie – ze szczególnym uwzględnieniem oszczędzania na emeryturę, zatrudnienie i rynek pracy oraz zrównoważona konsumpcja.

Teoretyczne podstawy badania związane są z hipotezą cyklu życia, a w szczególności hipotezą behawioralnego cyklu życia zaproponowaną przez

Shefrina i Thaler'a w 1988 roku. Prezentowane podejście nie było dotąd przedmiotem badań empirycznych w Polsce.

Zespół w osobach dr Małgorzata Szczepaniak, Xiaohong Xie (doktorantka w Szkole Doktorskiej ARS) oraz prof. dr hab. Magdalena Osińska zajął się opracowaniem jednego z tematów cząstkowych, jakim była próba identyfikacji czynników wpływających na postawy osób młodych względem oszczędzania, a w szczególności względem oszczędzania na emeryturę.

Teorie cyklu życia w ekonomii

Punktem wyjścia rozważań jest hipoteza cyklu życia (Life Cycle Hypothesis) sformułowana w 1963 r. przez Franco Modiglianiego i Alberta Ando. Zgodnie z jej założeniami, konsumenci przeznaczają na spożycie stałą część dochodu, jednakże dostosowują swoje wydatki na konsumpcję do aktualnych potrzeb wynikających z wieku, rozwoju rodziny, stanu posiadania czy też aktualnej wysokości dochodów. Gospodarstwa domowe podejmują decyzje, biorąc pod uwagę swoje aktualne dochody i majątek, ale także przewidując przyszłe strumienie dochodów i przyszłą sytuację ekonomiczną. W ciągu roku tylko część ich majątku i część zarobków jest przeznaczana na konsumpcję. Przyjmuje się, że celem przeciętnego konsumenta jest wyrównanie konsumpcji w ciągu całego okresu życia, w którym dochód ulega znacznym wahaniom w zależności od wieku. W młodym wieku i na emeryturze, czyli fazach życia, kiedy dochód rozporządzalny jest niski, wzorce konsumpcji są utrzymywane poprzez zaciąganie pożyczek lub zużywanie dotychczasowych oszczędności. W konsekwencji, w tych fazach cyklu życia konsumowana jest znaczna część dochodów. W fazie środkowej cyklu życia, dochody są zwykle relatywnie wysokie, zatem większa część dochodu jest przeznaczana na oszczędności w celu finansowania konsumpcji w okresie emerytalnym. W typowych sytuacjach młodzi ludzie zarabiają mniej niż osoby starsze. Zasada konsumpcji optymalnej z uwzględnieniem faz życia oznacza, że ludzie w młodym wieku powinni zaciągać kredyty, a gdy są starsi, to powinni spłacać swoje długi, a nawet oszczędzać. W ten sposób wielkość konsumpcji w czasie ulega wyrównaniu, co umożliwia utrzymanie stałego udziału wydatków. W teorii cyklu życia sformułowanej przez Modiglianiego (Modigliani, 1966) wszystkie rodzaje dochodów traktowane są wymiennie, a co za tym idzie krańcowa skłonność do konsumpcji jest stała bez względu na posiadane aktywa (zarówno płynne, jak i niepłynne).

Najnowsze badania nad zachowaniami konsumentów wprowadzają elementy psychologiczne do procesu podejmowania decyzji ekonomicznych. W ich wyniku Hersch Shefrin i Richard Thaler w 1988 r. przedstawili hipotezę behawioralnego cyklu życia (Behavioral Life Cycle Hypothesis), która doprowadziła do urealnienia założeń zaproponowanych ponad dwie dekady wcześniej przez Modiglianiego. Co ciekawe, zarówno F. Modigliani (w 1985 r.), jak i R. Thaler (w 2017 r.) otrzymali

nagrody Banku Szwecji im. Alfreda Nobla za istotny wkład w rozwój ekonomii. Oznacza to, że nauki ekonomiczne przywiązują ogromną wagę do kwestii wyjaśnienia zachowania konsumenta na rynku.

Najważniejsze założenia teorii behawioralnego cyklu życia są następujące: bogactwo jest niewymienne i jest mentalnie dzielone na trzy konta (części), a mianowicie: dochody bieżące, aktywa obrotowe i dochody przyszłe. Jednostki są zarówno „wykonawcami” (doers) skoncentrowanymi na konsumpcji bieżącej oraz „planistami” (planners) działającymi w okresie długim. Do ograniczenia konsumpcji bieżącej w celu oszczędzania potrzebna jest samokontrola i silna wola, których utrzymanie jest szczególnie trudne przy niskim poziomie spożycia. Istotnym czynnikiem przeciwdziałającym jest pokusa, stanowiąca o tym, że w pewnych sytuacjach jest trudniej oszczędzać niż w innych. W miarę zbliżania się do emerytury samokontrola staje się mniej dokuczliwa.

Behawioralna teoria cyklu życia zakłada księgowanie mentalne, które polega na tym, że jednostki w odmienny sposób traktują swoje dochody. W efekcie krańcowa skłonność do konsumpcji różni się zależnie od tego, z jaką formą dochodu mamy do czynienia. Inaczej bowiem traktowany jest bieżący dochód, inaczej dochód przyszły, a jeszcze inaczej aktywa w postaci np. komputera, samochodu czy też mieszkania. Co więcej, ta sama wysokość dochodu wypłacona w różnej formie może być różnie traktowana przez jednostki. Przykładem jest dodatkowy dochód w wysokości 5000 PLN wypłacony jednorazowo lub wypłacony w 10 jednakowych ratach. Księgowanie mentalne polega na tworzeniu w myślach przestrzeni dla określonego rodzaju dochodu i dzieleniu go na taki, którym może być wydany od razu oraz taki, który jest przeznaczony na przyszłe cele. Konsumenci są bardziej skłonni wydawać pieniądze stanowiące dochód bieżący, jednak wydają mniej pieniędzy pochodzących z dochodów przyszłych (oczekiwanych). W efekcie stopa oszczędzania jest zmienna i zależy od tego, jaką formę przyjmują dodatkowe dochody (lub przyrosty aktywów).

Ważne miejsce w teorii Thaler i Shefrina zajmują decyzje osób młodych dotyczące konsumpcji i oszczędzania. Wskazują oni, że oszczędzanie na emeryturę jest dla młodych ludzi bardzo trudne z powodu ograniczenia konsumpcji bieżącej. Miesięczny bilans budżetu młodego człowieka oscyluje około zera, ponieważ młodzi zwykle wydają tyle, ile

wynosi ich rozporządzalny dochód. Spadek bieżącego dochodu rozporządzalnego (z powodu przymusowych oszczędności emerytalnych) powoduje zatem spadek konsumpcji. Dodatkowo, rezygnacja z bieżącej konsumpcji na rzecz oszczędności emerytalnych, związana jest ze szczególnie wysokim kosztem psychicznym młodych ze względu na odległy z ich punktu widzenia horyzont czasowy oraz niskie dochody.

Teoria behawioralnego cyklu życia jest szczególnie widoczna w obszarze oszczędności emerytalnych. Wiele spostrzeżeń zostało wdrożonych w planach emerytalnych pracodawców i w ustawodawstwie (jako zachęty do oszczędzania). Obserwuje się tendencję do odchodzenia od zdefiniowanego planu świadczeń emerytalnych, opartych na stażu pracy i historii wynagrodzeń na rzecz zdefiniowanego planu składek, który pozwala pracownikom decydować o tym, czy w nim uczestniczyć, ile zaoszczędzić i w jaki sposób inwestować pieniądze zebrane od pracownika, pracodawcy i innych uczestników systemu. Benartzi i Thaler szczegółowo pisali o tych kwestiach w 2007 r, zwracając szczególną uwagę, że na decyzje odnośnie do wysokości składki wpływają często czynniki behawioralne.

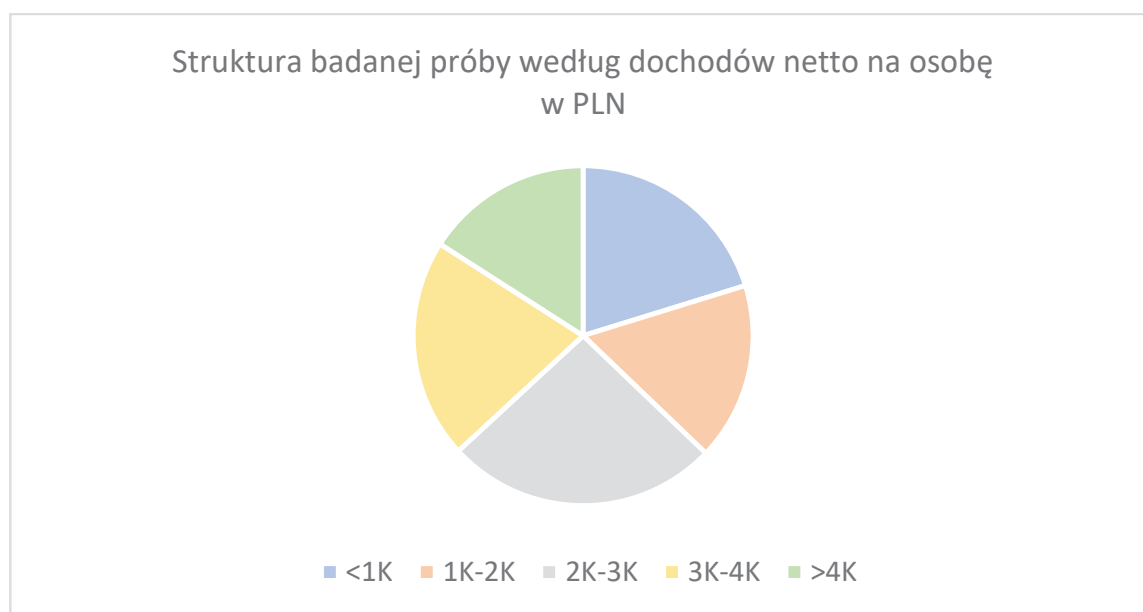
Charakterystyka badanej próby

Definiując badaną populację posłużono się obowiązującymi definicjami poszczególnych generacji, do których przypisane zostały osoby urodzone w poszczególnych przedziałach czasowych, które łączą

podobne doświadczenia i wartości. Badaniu poddano główne osoby zaliczane do pokolenia Z oraz Y, zaś wyniki skonfrontowane zostały z obserwacjami dotyczącymi pokolenia X (por. Zemke i in., 2000). Część empiryczna została oparta na wynikach badania ankietowego przeprowadzonego w grudniu 2020 r. przez firmę Kantar Polska S.A. na podstawie warstwowego schematu doboru próby losowej.

Definicja osoby młodej nie jest jednolita. Dlatego też na potrzeby niniejszego badania przyjęto, że analizowane będą postawy młodych dorosłych w przedziale wiekowym 18–29 lat. Z perspektywy doświadczenia młodych dorosłych celowe jest jednak oddzielenie osób dopiero wkraczających w dorosłość oraz osób, które pomimo młodego wieku zdobyły już pewne doświadczenie. Dlatego też struktura próby obejmowała: 400 osób w wieku 18–24 lata i 400 osób w wieku 25–29 lat. Dla porównania wylosowano także 200 osób w wieku 50–60 lat, których postawy mogą stanowić wzorzec postępowania i punkt odniesienia dla młodych. Wybrani respondenci byli zróżnicowani pod względem cech demograficznych (płeć, wiek) oraz społecznych (wykształcenie, miejsce zamieszkania). Strukturę dochodową badanej próby według dochodu rozporządzalnego netto w gospodarstwie domowym ilustruje wykres 1.

Badana próba była dość równomierna pod względem dochodów rozporządzalnych w miesiącu, przy czym największy odnotowano w grupie 2000–3000 PLN na osobę.



Wykres 1. Struktura próby według dochodów.

Struktura osób oszczędzających według wieku i wykształcenia została przedstawiona na wykresach 1 i 2.

Na podstawie danych przedstawionych na wykresie 2 można zauważyć, że o ile udział oszczędzających na przyszłość w każdej z badanych grup wiekowych jest taki sam i wynosi 87%, o tyle udział osób, które oszczędzają pieniądze na emeryturę jest bardziej zróżnicowany i wynosi odpowiednio 8% w grupie osób wieku 18–24 lata, 15% osób w grupie osób w wieku 25–29 lat oraz 38% w grupie osób w wieku 50–60 lat. Wynika z tego, że wraz z wiekiem osoby są coraz bardziej świadome konieczności zabezpieczenia emerytalnego. Jednak udział osób, które aktywnie oszczędzają na emeryturę w reprezentatywnej próbie jest relatywnie niski.

Wyniki badania oszczędności według wykształcenia wskazują na tendencję, że wraz ze wzrostem wykształcenia rośnie udział osób oszczędzających zarówno na przyszłość, jak i na emeryturę. Jednak w przypadku oszczędzania na emeryturę większy udział odnotowano w grupie osób z wykształceniem zawodowym niż średnim.

Wielu autorów wskazuje, że młodzi dorośli w Polsce mają niską wiedzę na temat sposobów zarządzania swoimi pieniędzmi, jak również zabezpieczenia się przed niskimi emeryturami w przyszłości

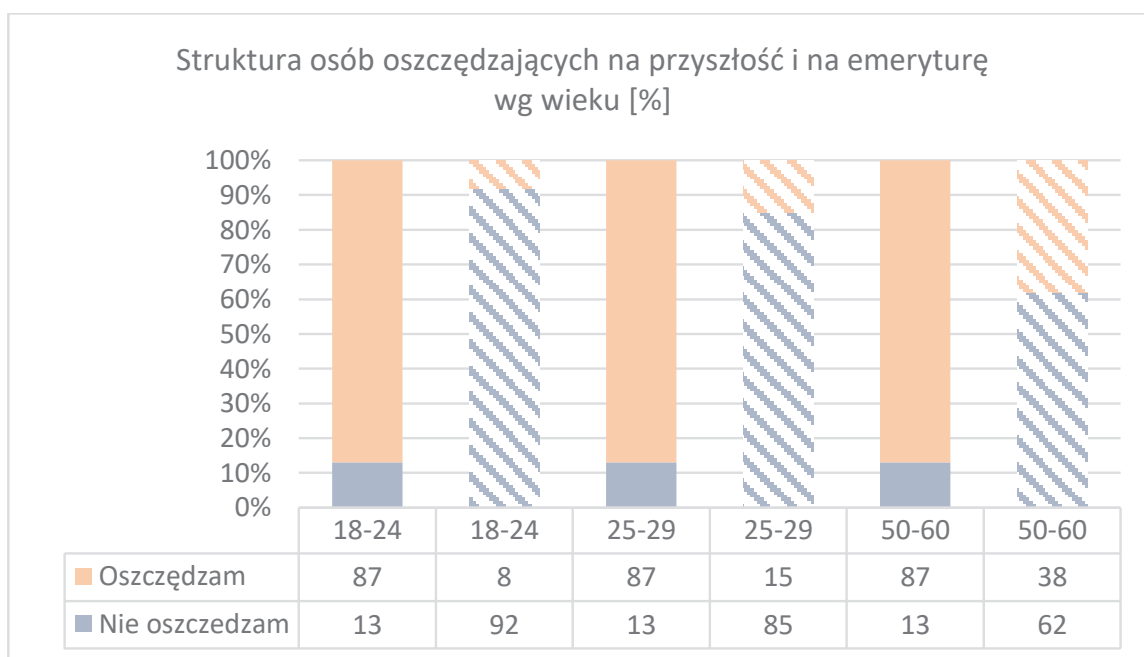
(Musiał, Świecka, 2016; Sawulski, 2019). Wstępne wyniki badań zdają się te opinie potwierdzać.

Czynniki wpływające na oszczędzanie przez młodych dorosłych

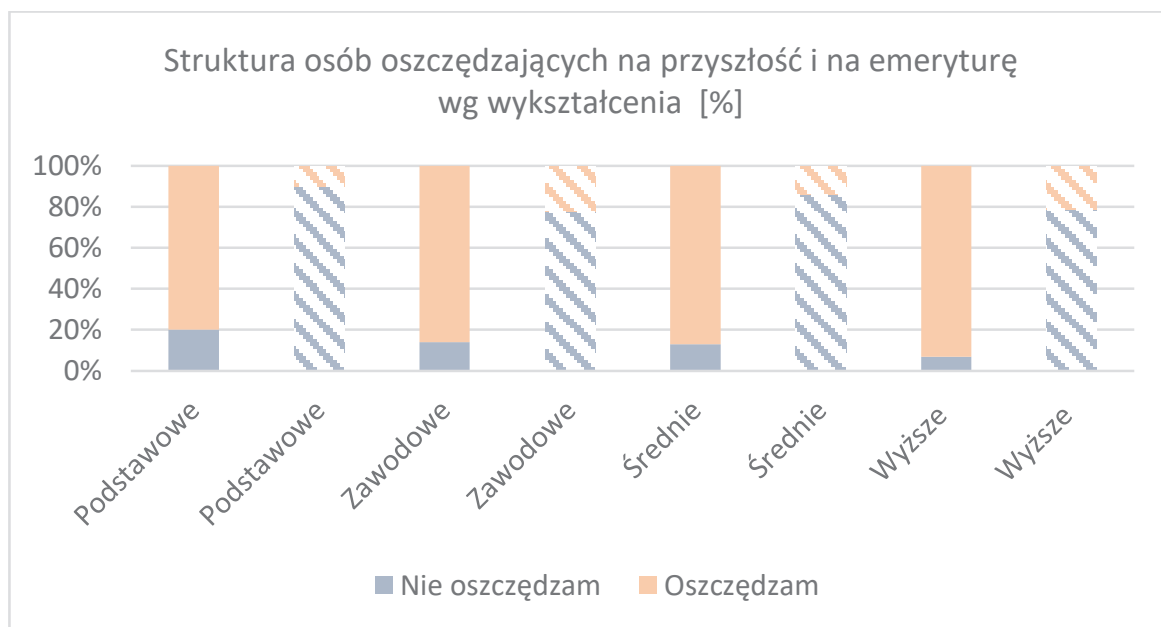
W badaniu przeanalizowano wpływ kilku grup czynników na decyzje osób młodych dotyczące oszczędzania w dowolnym horyzoncie czasowym oraz oszczędzania na emeryturę. Chodziło przy tym o porównanie postaw ujawniających się wobec faktu oszczędzania, a także oszczędzania z myślą o odległym celu, jakim jest emerytura. Wśród badanych grup czynników znalazły się: zmienne ekonomiczne, zmienne behawioralne, zmienne społeczno-demograficzne oraz dotyczące edukacji (por. Wykres 4). Wszystkie zmienne zostały wyspecyfikowane na podstawie pytań zawartych w kwestionariuszu ankiety. Pytania dotyczące oszczędzania (zmienne objaśniane) były sformułowane tak, aby odpowiedzi mogły zostać przedstawione na skali dwuwymiarowej:

1. Czy oszczędzasz pieniądze na przyszłość?
2. Czy oszczędzasz pieniądze na emeryturę?

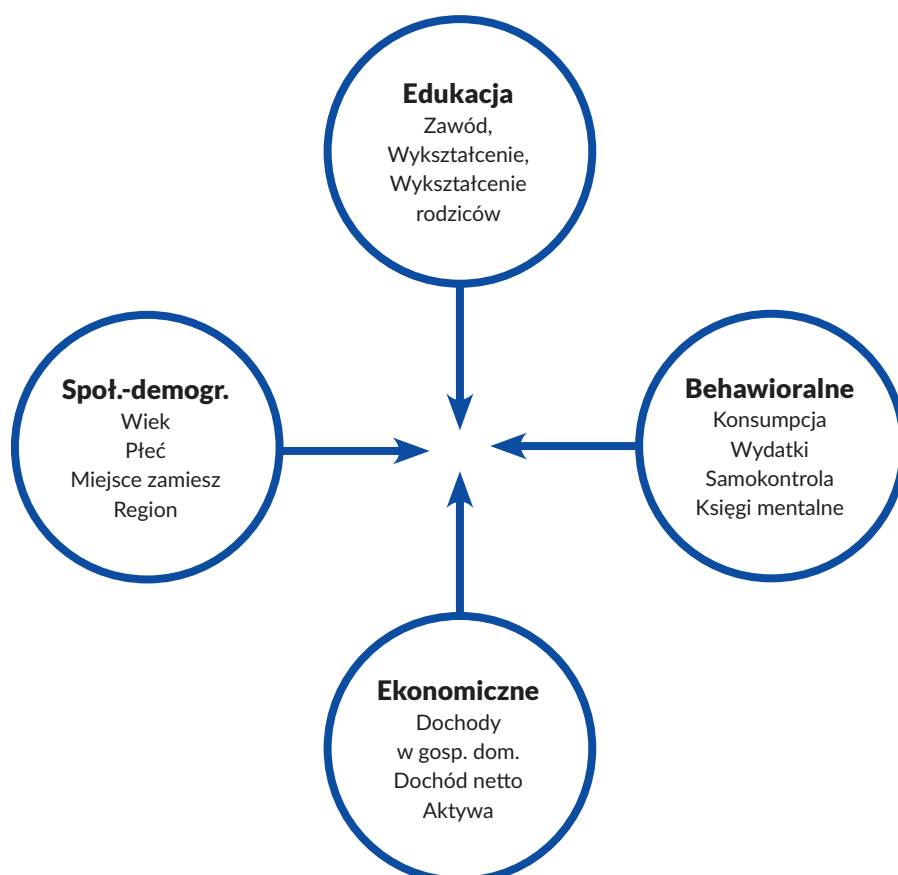
W obydwu przypadkach sformułowano dwa warianty odpowiedzi, tj. tak i nie, którym odpowiednio przypisano wartości 1 i 0.



Wykres 2. Struktura oszczędzających według grup wiekowych. Pola pełne oznaczają oszczędzanie na przyszłość, zaś pola kreskowane — oszczędzanie na emeryturę.



Wykres 3. Struktura oszczędzających według wykształcenia. Pola pełne oznaczają oszczędzanie na przyszłość, zaś pola kreskowane – oszczędzanie na emeryturę.



Wykres 4. Wybrane czynniki wpływające na oszczędzanie według grup

W celu zbadania wpływu poszczególnych czynników na postawy wobec oszczędzania wykorzystano logitowy model ekonometryczny (Gruszczynski (red.), 2010). Podsumowanie wyników badań dla poszczególnych grup wiekowych zawiera tabela 1

(kolorem szarym zaznaczono czynniki statystycznie istotnie wpływające na oszczędzanie).

Badanie szczegółowe wskazało, że w przypadku oszczędzania na przyszłość najważniejsze były czynniki ekonomiczne oraz behawioralne. Tylko

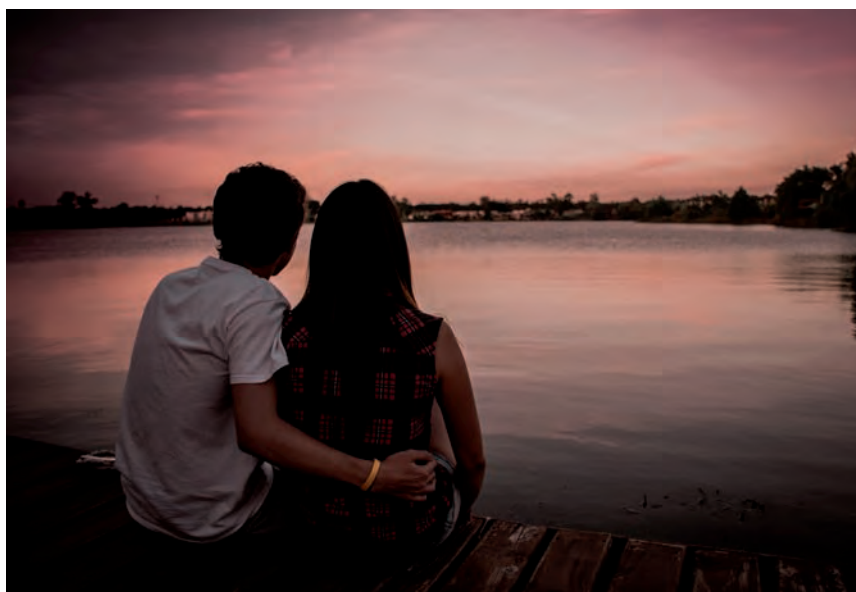
Tabela 1. Czynniki wpływające na oszczędzanie w poszczególnych grupach wiekowych

Zmienna	Grupy wiekowe		
	Pokolenie Z 18-24	Pokolenie Y 25-29	Pokolenie X 50-60
CZY OSZCZĘDZASZ PIENIĄDZE NA PRZYSZŁOŚĆ?			
EKONOMICZNE			
Posiadane oszczędności pozwolą mi na przeżycie bez dochodów przez pewien czas			
Dochód w gospodarstwie domowym			
Zgromadzone aktywa (bogactwo)			
BEHAWIORALNE			
Regularnie kontroluję moje wydatki			
Młodzi ludzie powinni systematycznie inwestować z wysokim ryzykiem			
Bieżący dochód wpływa na moje decyzje konsumpcyjne			
SPOŁECZNO-DEMOGRAFICZNE			
Forma zatrudnienia: samozatrudnienie			
Czy oszczędzasz pieniądze na emeryturę?			
EKONOMICZNE			
Doświadczenie w inwestowaniu w akcje, obligacje			
Posiadane aktywa (bogactwo)			
BEHAWIORALNE			
Obecny dochód wpływa na moje decyzje konsumpcyjne			
Młodzi ludzie powinni systematycznie inwestować z wysokim ryzykiem			
Wprowadzenie emerytury minimalnej zabezpieczy moje potrzeby finansowe na emeryturze			
Samodzielnie jestem w stanie zaoszczędzić na emeryturę			
Kontroluję moje wydatki, stosując pewne reguły			
SPOŁECZNO-DEMOGRAFICZNE			
Miejsce zamieszkania (wielkość miejscowości)			
Region			
Liczba osób w rodzinie			
EDUKACYJNE			
Wykształcenie			
Wykształcenie rodziców			

w przypadku osób w wieku 50–60 istotnym czynnikiem sprzyjającym oszczędzaniu okazało się samozatrudnienie jako forma aktywności zawodowej. Wpływ czynników jest różny w poszczególnych grupach wiekowych, przy czym osoby najmłodsze (pokolenie Z) uzależniają jakiekolwiek oszczędzanie od dochodów w gospodarstwie domowym oraz regularnej kontroli wydatków. W grupie osób 25–29 lat najważniejszy okazał się fakt posiadania oszczędności na kilka (kilkanaście) miesięcy (tzw. poduszka finansowa), przekonanie o dostosowywaniu wydatków do bieżących dochodów oraz przekonanie, że osoby młode powinny inwestować swoje środki finansowe w aktywa o wysokim poziomie ryzyka. Osoby starsze (50–60 lat) kierowały się posiadanymi oszczędnościami oraz posiadanym bogactwem. Częściej również w tej grupie wiekowej oszczędzały osoby samozatrudnione.

W przypadku oszczędzania na emeryturę ważne okazały się czynniki ekonomiczne, behawioralne, a także społeczne i demograficzne. W przypadku osób bardzo młodych (pokolenie Z) czynnikami sprzyjającymi oszczędzaniu na emeryturę były posiadane doświadczenie w inwestowaniu oraz przekonanie o dostosowywaniu wydatków do bieżących dochodów. Wzrost liczby osób w rodzinie wpływał hamująco na oszczędzanie w celach emerytalnych. Osoby z pokolenia Y opierały się na posiadanym doświadczeniu w inwestowaniu, posiadanych aktywach (bogactwie), przeświadczeniu o tym, że emerytura minimalna wystarczy na zaspokojenie potrzeb oraz przekonaniu, że same są w stanie zaoszczędzić pieniądze na emeryturę. Z kolei niskie wykształcenie (podstawowe, zawodowe) respondentów było czynnikiem hamującym oszczędzanie na emeryturę w tej grupie. W przypadku najstarszych respondentów najistotniejszymi czynnikami sprzyjającymi oszczędzaniu na emeryturę były: zgromadzone aktywa, przekonanie o możliwości samodzielnego oszczędzania na emeryturę, przekonanie o kontroli wydatków, a także opinia, że osoby młode powinny inwestować w aktywa o wysokim ryzyku. Dodatkowo, wyższe wykształcenie rodziców sprzyjało oszczędzaniu na emeryturę, podobnie jak mieszkanie w dużym mieście (powyżej 500 tys. mieszkańców) oraz w regionie centralnym. Najmniej sprzyjający oszczędzaniu okazał się region północny.

Analiza wyników bazujących na reprezentatywnej próbie osób w wieku 18–29 lat oraz 50–60 lat wskazuje, że wiele osób (87%) oszczędza na przyszłość, przy czym nie są to oszczędności pokry-



wające koszty życia w długim okresie. Są to raczej oszczędności celowe, gromadzone dla pokrycia większych wydatków w przyszłości. Z drugiej strony, 13% respondentów w każdej grupie wiekowej wskazało, że nie oszczędza w ogóle. Znacznie słabiej prezentują się dane dotyczące oszczędzania na emeryturę. W poszczególnych grupach wiekowych na emeryturę oszczędzało odpowiednio 8%, 15% i 38% respondentów. Oczywiście pytanie dotyczyło oszczędzania na emeryturę poza systemem obowiązkowych składek na ubezpieczenia społeczne. Oznacza to, że nawet w grupie zbliżającej się do wieku emerytalnego niespełna 40% osób miało dodatkowe oszczędności z myślą o niższych dochodach na emeryturze.

Wyniki badania współzależności przedstawione w niniejszym opracowaniu wskazują na to, że osoby najmłodsze mają najmniej doświadczenie w oszczędzaniu, szczególnie w zakresie oszczędzania na emeryturę. Są one najbardziej uzależnione od poziomu otrzymywanych dochodów. Jest to zgodne z teorią cyklu życia zarówno w ujęciu klasycznym, jak i w ujęciu behawioralnym. Wraz z wiekiem rośnie znaczenie zgromadzonego majątku. Badanie pozwoliło potwierdzić, że na decyzje dotyczące oszczędzania istotny wpływ mają nie tylko czynniki ekonomiczne, i społeczno-demograficzne, ale również behawioralne. W tym sensie przeprowadzona analiza wykracza poza tradycyjne pojęcie hipotezy cyklu życia. Oznacza to, że panujące wśród młodych dorosłych przekonania, prezentowane postawy oraz praktykowane reguły mają znaczenie dla podejmowanych przez nich decyzji odnośnie do oszczędza-

nia na emeryturę i tym samym zapewnienia ich bezpieczeństwa finansowego w przyszłości.

Uzyskane wyniki wykazały ponadto, że osoby młode, ale posiadające doświadczenie w aktywnym inwestowaniu środków mają wyższą skłonność do oszczędzania. Umożliwia to sformułowanie rekomendacji, związanej z pilną potrzebą edukowania osób młodych w zakresie możliwości alokacji środków finansowych, produktów finansowych i związanym z nimi ryzykiem, a także zarządzania własnym budżetem, tak aby w przyszłości mogły świadomie dokonywać wyborów związanych z finansami osobistymi.

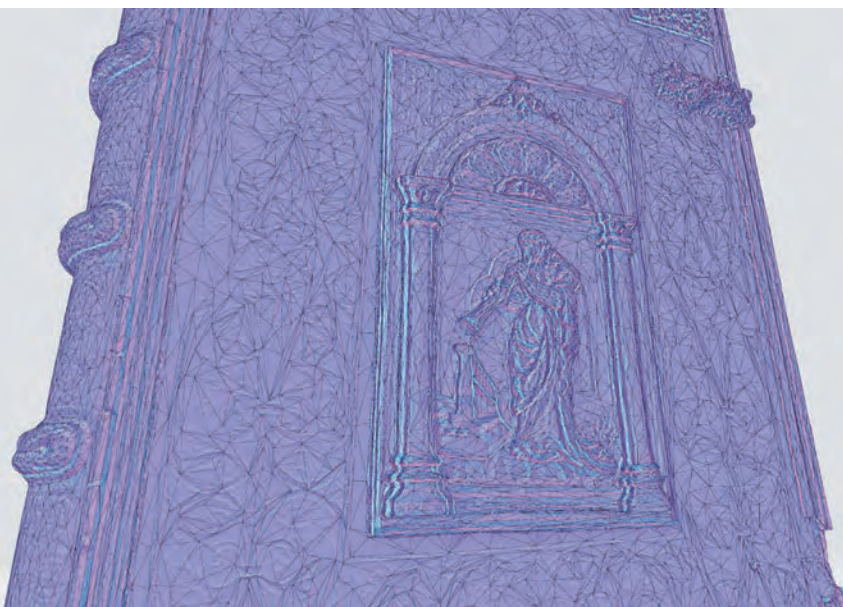
Literatura

1. Ando, A., Modigliani F. (1963). The "Life Cycle" Hypothesis of Saving: Aggregate Implications and Tests, The American Economic Review, Vol. 53, No. 1, Part 1, pp. 55–84
2. Benartzi S., Thaler R., (2007). The Behavioral Economics of Retirement Saving Behavior, Journal of Economic Perspectives, Vol 21, No.3.
3. Gruszczyński M. (ed) (2012). Mikroekonometria. Modele i metody analizy danych indywidualnych. Wolters Kluwer.
4. Modigliani F. (1966). The Life Cycle Hypothesis of Saving, the Demand for Wealth and the Supply of Capital. Social Research. 33 (2).
5. Musiał M., Świecka B. (2016). Analiza wiedzy i umiejętności finansowych młodego pokolenia. Acta Universitatis Lodzensis Folia Oeconomica 6(326). OECD (2021).
6. Sawulski J. (2019). Pokolenie ,89. Młodzi o polskiej transformacji. Wydawnictwo: Krytyka polityczna.
7. Shefrin H.M., Thaler R.(1988). The behavioural life-cycle hypothesis. Economic Inquiry, 26.
8. Zemke, R., Raines, C., Filipczak, B. (2000). Generations at work: managing the clash of veterans, boomers, xers, and nexters in your workplace. New York: American Management Association

Prof. dr hab. Magdalena Osińska — Wydział Nauk Ekonomicznych i Zarządzania UMK

Anna Karolina Zawada

Podróż śladami historii w Kujawsko-Pomorskiej Bibliotece Cyfrowej



Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu oraz Uniwersytet Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy zakończyły realizowany w latach 2018–2021 projekt pt. „Ucyfrowienie zasobów akademickich regionu kujawsko-pomorskiego dla potrzeb nauki i dydaktyki całego kraju”.

Co kryje się pod tym tytułem? Trzyletnia praca wielu pracowników obu uniwersytetów, której celem było udostępnienie w otwartym Internecie 28 000 obiektów pochodzących z zasobów Biblioteki UMK i UKW, Archiwum UMK, Książnicy Kopernikańskiej, Muzeum Oświaty w Bydgoszczy i Muzeum Dyplomacji i Uchodźstwa Polskiego. Dodatkowym zadaniem projektu było przeniesienie do komputerowych systemów bibliotecznych lokalnych i ogólnopolskich metadanych 15 000 rekordów eg-

zemplarzy w opisach bibliograficznych, które były niedostępne w postaci elektronicznej.

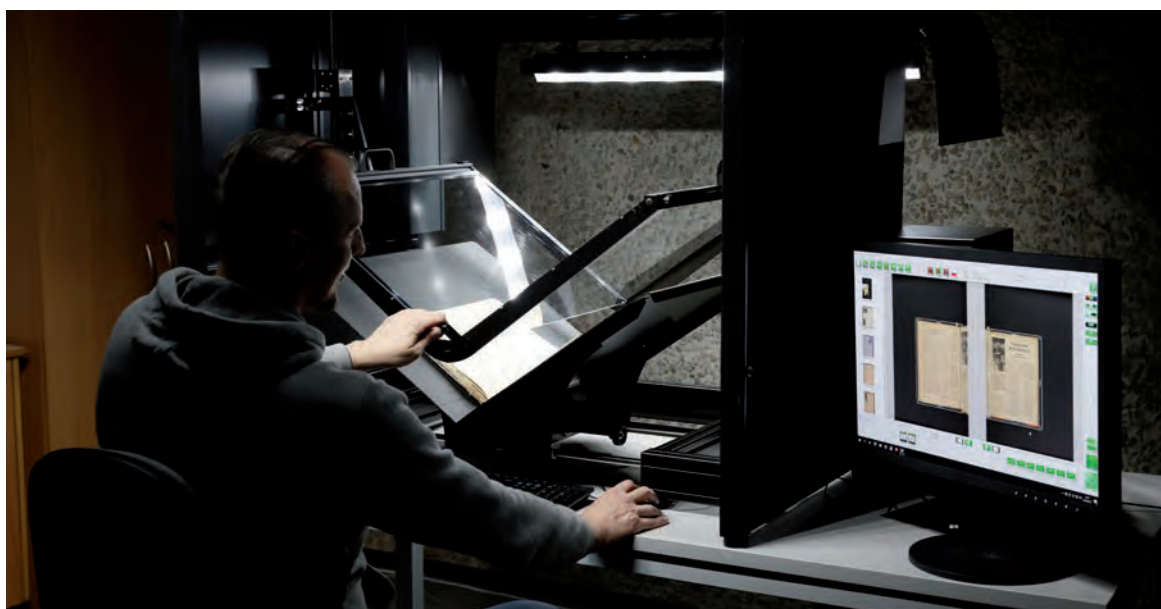
Materiał ten to skarbnica wiedzy dostępna 24/7 dla każdego użytkownika Internetu. Wśród zdigitalizowanych zbiorów Biblioteki UMK znaleźć można starodruki i rękopisy sięgające początku XIV wieku, XIX-wieczne mapy i atlasy. Można zobaczyć ponad 300 muzykaliów, a wśród nich takie cymelia jak XIX-wieczna edycja dzieł Fryderyka Chopina z ołówkowymi adnotacjami samego kompozytora czy rękopiśmienna spuścizna kompozytora Zygmunta Moczyńskiego, nestora pomorskich kompozytorów. Na 500 ucyfrowionych kartach pocztowych pochodzących z okresu od końca XIX w. po okres międzywojenny utrwalono zmieniający się świat – nieistniejący już Dom Zdrojowy z ogrodami na Westerplatte, czy pomnik wojenny, którego już nie ma na dawnym placu targowym w Brodnicy. Zbiór Dokumentów Życia Społecznego obfituje w apele, odezwy, afisze. Ulotki z 1928 r. nawołują do pójścia na wybory (wówczas z własnymi czytelnymi kartkami). Zbiór fotografii z przełomu wieku pokazuje jak zmieniała się sztuka, moda, rozwijała technologia. Wydawnictwa z XIX i I poł. XX w. ukazują dzieje strefy nadbałtyckiej – od Szczecina po Tallin, tereny Kujaw i ziemi dobrzyńskiej. Znaleźć można wydawnictwa związane z działalnością Wielkiej Emigracji poruszające temat „sprawy polskiej”, publikacje władz zaborczych, druki religijne, tłumaczenia dzieł literatury polskiej na inne języki. Ciekawą lekturą jest gazeta „Dzień Pomorski: bezpartyjne pismo codzienne”, wydawane w Toruniu w latach 1929–1936. W wydaniu z 28.XII.1933 pis-

mo cytuje ministra Goebbelsa, który podziękował za dar polskich zabawek i słodyczy dla ubogich dzieci niemieckich: „Jest to dla mnie potrzebą serca, by wyrazić (...) najcieplejsze podziękowania za dary dla biednych dzieci”. To zaledwie 6 lat przed wybuchem najokrutniejszej z wojen... Na uwagę zasługują wydawnictwa i prasa emigracji polskiej i Polonii w tym „Polska Walcząca”, „Robotnik Polski w Wielkiej Brytanii” czy Polska YMCA, która choć w części starała się swoimi wydawnictwami zastąpić deficyt książek i podręczników w czasie wojny i tuż po.

Toruński fotografik Wacław Górski, który przez wiele lat prowadził w UMK zajęcia z fotografii dokumentalnej, przekazał część swej spuścizny do Archiwum UMK, z której zeskanowano w ramach projektu 5200 negatywów przedstawiających pomniki architektury, zabytkowe budowle w Polsce, Czechach, na Morawach, Ukrainie.

Dodatkowym zadaniem projektu było ucyfrowienie w technice 3D jednego z najcenniejszych zasobów BU – tzw. srebrnych opraw. Jest to XVI-wieczny zbiór ksiąg w srebrnych oprawach pochodzących ze Srebrnej Biblioteki księcia Albrechta Hohenzollerna, ostatniego wielkiego mistrza zakonu krzyżackiego i pierwszego świeckiego władcy Prus oraz jego drugiej żony Anny Marii. Trójwymiarowe modele tej unikatowej na skalę światową kolekcji książek oprawionych całkowicie w srebro stworzyła toruńska firma Restauero.

Partner projektu – Uniwersytet Kazimierza Wielkiego zdigitalizował dokumenty z Archiwum Wandy i Karola Poznańskich, które znajdują się w Muzeum Dyplomacji i Uchodźstwa Polskiego,





w tym nadbitkę Traktatu Ryskiego, paszporty dyplomatyczne czy przedwojenne fotografie dokumentujące służbę dyplomatyczną. Bogato prezentuje się Kolekcja Pracowni Dziedzictwa Kulturowego Kresów Wschodnich, w tym plany operacji „Ostra Brama” czy zdjęcia z Gułagu w Workucie. Kolejna kolekcja to Archiwum Historii Mówionej „Pamięć Bydgoszczan” – zbiór nagrań i fotografii dawnego miasta. Bohaterowie w nagraniach dźwiękowych opowiadają o swoim życiu, a poprzez prywatne historie ukazują historię Bydgoszczy i następujące w niej zmiany. Godne uwagi jest Archiwum rodzinne Józefa Szügyi Trajtlera, inżyniera węgierskiego pochodzenia, naczelnika kolejowego Urzędu Ruchu z Bydgoszczy, który po przybyciu do Polski w 1920 r. organizował w Bydgoszczy służbę kolejową. Warto zwrócić również uwagę na ucyfrowiony zbiór starodruków i grafik sięgających XVII w. W Repozytorium UKW umieszczono współczesne publikacje pracowników uniwersytetu. Z toruńskiej Książnicy Kopernikańskiej pochodzą „Sprawozdania szkolne” sięgające od wieku XIX po lata 30. XX stulecia, w tym najstarsze z 1825 r. z gimnazjum w Braniewie. Można poznać obowiązujące wówczas listy lektur, kroniki, sprawy wychowawcze, kwestie higieny. Ostatnia kolekcja pochodzi z Muzeum Oświaty w Bydgoszczy i zawiera spuściznę nauczycieli naszego regionu. Jest to zbiór dokumentów, które można by zatytułować Pasja – Poświęcenie – Bohaterstwo. Zdjęcia, druki urzędowe, własnoręcznie

spisane historie, za którymi kryją się dramatyczne losy bydgoskich nauczycieli, którzy w latach pokoju nauczali, wychowywali, a w latach wojny organizowali tajne nauczanie i szkoły na obczyźnie, walczyli i ginęli w niemieckich obozach, zamordowani przez Niemców w Dolinie Śmierci w Fordonie, przez Rosjan w Katyniu, na Wołyniu.

Ucyfrowione zbiory dostępne są w Kujawsko-Pomorskiej Bibliotece Cyfrowej (KPBC – kpbc.umk.pl). W KPBC znajduje się obecnie ponad 240 000 obiektów. Portal istnieje od 2004 r. i udostępnia cyfrowo zasoby 15 instytucji nauki i kultury tworzących Konsorcjum Bibliotek Naukowych Regionu Kujawsko-Pomorskiego. Jego koordynatorem jest nasz uniwersytet.

Każdy z tych 28 000 obiektów wybranych do projektu przeszedł bardzo długą drogę, aby powstała jego cyfrowa kopia dostępna dla każdego. Pierwszym krokiem było wyselekcjonowanie konkretnych zasobów pod kątem ich unikatowości oraz możliwości ucyfrowienia. Wszystkie materiały musiały zostać wyczerpująco opisane przez opiekunów merytorycznych zbiorów, a zarazem redaktorów KPBC – poprawne i dokładne metadane pozwalają na skuteczne wyszukanie obiektu.

Następnie obiekty przekazywano do Oddziału Konserwacji BU, gdzie dołożono wielu starań, aby poprawić ich stan zachowania, ratując mocno zakwaszone druki z XIX w. i spowalniając naturalne procesy starzenia. Nieraz obiekt wymagał znacznie większego nakładu czasu i pracy, aby naprawić uszkodzone konstrukcje bloków lub gdy trzeba było pochylić się nad bardzo zniszczonym, a unikatowym materiałem. Do pracowni digitalizacji obiekt trafiał po ocenie konserwatorskiej, która decydowała, czy i jaką metodą dany obiekt można ucyfrowić. Księgi, które nie otwierają się w pełni, stanowią nie lada wyzwanie w procesie digitalizacji. Do wyboru są dwie główne metody: skanowanie oraz fotografowanie. Po zdigitalizowaniu obiektów następuje czasochłonny proces obróbki materiału, na który składa się m.in. korekta kontrastu, jasności czy sprawdzenie jego kompletności. Przetworzone pliki w wersji prezentacyjnej są upowszechniane w bibliotece cyfrowej KPBC. Informacje o zbiorach trafiają następnie z KPBC do portalu Federacji Bibliotek Cyfrowych fbc.pionier.net.pl – polskiego serwisu gromadzącego informacje o zbiorach polskich instytucji nauki i kultury oraz oczywiście do wyszukiwarki Google. Czytelnicy obu Bibliotek, wyszukując pozycji w Katalogach Zasobów swoich

uczelni, również zobaczą ucyfrowione zbiory zgromadzone w KPBC.

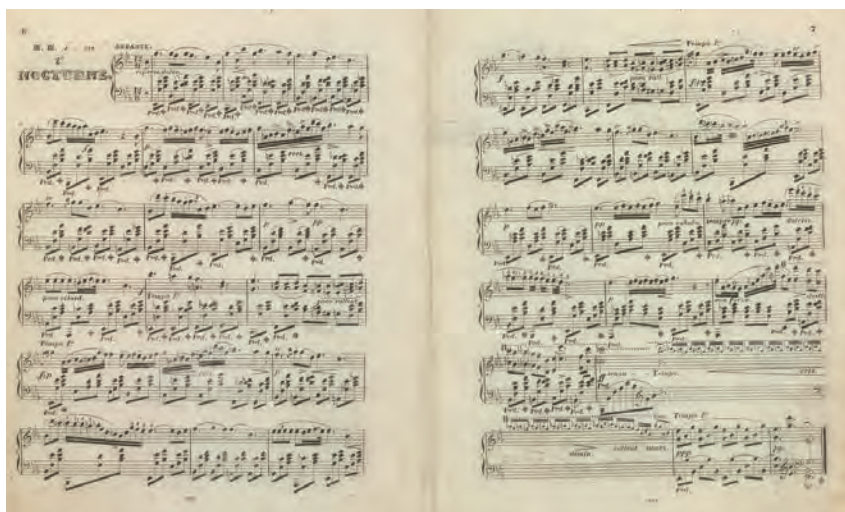
Gdy obiekt bezpiecznie wraca do otchłani magazynów na półkę, do szufladowców, mapników czy sejfów, a jego cyfrowa wersja prezentacyjna może trafić na ekrany wielu użytkowników Internetu jednocześnie, wyjściowy materiał cyfrowy musi zostać zarchiwizowany – 28 000 obiektów zostało „zamienionych” na niemal 28 terabajtów danych w postaci skanów i fotografii o wysokiej rozdzielczości, które zapisane zostały na dyskach i serwerach.

Niestety, znaczna część opisanych prac padła w okresie panującej pandemii, powodując problemy w płynnej realizacji podjętych działań. Administracyjna strona realizacji projektu stanowiła znaczny procent całości i wymagała wiele dodatkowej pracy. Pracownicy obu uczelni stanęli na wysokości zadania i tym bardziej należą się im słowa podziękowania za terminowe zrealizowanie tego nie lada wyzwania. Projekt ten był pierwszym i dotychczas jedynym w UMK i UKW realizowanym w ramach Programu Operacyjnego Polska Cyfrowa i pierwszym tak dużym projektem prowadzonym i koordynowanym przez Bibliotekę Uniwersytecką UMK.

Zapraszamy na wirtualną wystawę stworzoną na podstawie ucyfrowionych zasobów „Wirtualna podróż śladami historii”.

Opiekunowie zbiorów przedstawili wybrane kolekcje w czasie spotkań i konferencji, których można odsłuchać w archiwalnych nagraniach dostępnych na kanale YouTube UMK i UKW:

- Konferencja podsumowująca w BU UMK, na której przedstawiono zbiory rękopisów, muzykaliów, zbiory kartograficzne, dokumenty życia społecznego, fotografie i archiwalia bibliotek UMK i UKW.



- Spotkanie informacyjne w UMK, podczas którego przedstawiono zbiory kart pocztowych, prasę emigracyjną w okresie wojny, wydawnictwa Polskiej YMCA i kolekcję fotografii Wacława Górskiego.
- Spotkanie podsumowujące w UKW, na którym przedstawiono zbiory specjalne, losy żołnierzy AK na Wileńszczyźnie, losy bydgoskich nauczycieli i Repozytorium UKW.
- Spotkanie informacyjne w UKW, w ramach którego przedstawiono Archiwum rodzinne Józefa Szügyi Trajtlera, Archiwum Wandy i Karola Poznańskich zgromadzone w Muzeum Dyplomacji i Uchodźstwa Polskiego oraz Archiwum Historii Mówionej „Pamięć Bydgoszczan”.

Dr Anna Karolina Zawada, kierownik projektu „Ucyfrowienie zasobów akademickich regionu kujawsko-pomorskiego dla potrzeb nauki i dydaktyki całego kraju” oraz kierownik Oddziału Komputeryzacji i Digitalizacji Zbiorów Biblioteki Uniwersyteckiej w Toruniu.

Projekt został przyjęty w naborze nr POPC.02.03.01-IP.01-00-006/17 dla Działania 2.3 „Cyfrowa dostępność i użyteczność informacji sektora publicznego w ramach Programu Operacyjnego Polska Cyfrowa” Poddziałania 2.3.1 „Cyfrowe udostępnienie informacji sektora publicznego ze źródeł administracyjnych i zasobów nauki” (typ II projektu: cyfrowe udostępnienie zasobów nauki). Na jego realizację Centrum Projektów Polska Cyfrowa przyznało dotację w wysokości 4 599 042,05 zł. Na kwotę tę składają się środki z funduszy europejskich w wysokości 3 892 169,28 zł oraz z budżetu państwa w wysokości 706 872,77 zł. Beneficjentem projektu był Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu, a partnerem Uniwersytet Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy.

Autorem projektu była pani kustosz Bożena Bednarek-Michalska (†2021), kierownikiem i koordynatorem całości działań dr A. Karolina Zawada z UMK, a koordynatorem w części UKW – dr Aldona Chlewicka-Maczyńska, dyrektor Biblioteki UKW.

Marcin Lutomierski

Toruńskie badania nad „Wiadomościami”

40 lat temu ukazał się ostatni numer słynnego tygodnika „Wiadomości”, którego archiwum znajduje się dziś w Archiwum Emigracji – Bibliotece Uniwersyteckiej w Toruniu. Warto z tej okazji przypomnieć pewne informacje o czasopiśmie i prowadzonych nad nim badaniach.

Krótki zarys długiej historii

W 1924 r. zaczęły ukazywać się założone i redagowane przez Mieczysława Grydzewskiego „Wiadomości Literackie”, które stały się jednym z najbardziej opiniotwórczych tygodników społeczno-kulturalnych międzywojennej Polski. Świadomy i celowy eklektyzm programu czasopisma, jak również aktualność tematyki i interesujący sposób jej prezentowania przez cenionych poetów, prozaików, publicystów, reportażystów i dziennikarzy przyczyniały się do sukcesów czytelniczych tygodnika. Dzięki otwarciu na świat literacki tygodnik nie tylko informował, ale też kształtował opinie i mody oraz łączył literaturę z innymi dziedzinami życia aż do wybuchu II wojny światowej.

„Wiadomości Literackie” publikowały utwory słynnych wówczas poetów, zwłaszcza z kręgu Skamandra (m.in. Zuzanny Ginczanki, Jarosława Iwaszkiewicza, Jana Lechonia, Antoniego Słonimskiego, Juliana Tuwima, Kazimierza Wierzyńskiego). Ponadto na łamach tygodnika dyskutowano o zagadnie-

niach kulturowych (np. romantyzmie), etnicznych (np. mniejszości żydowskiej) czy społeczno-obyczajowych (np. świadomym macierzyństwie, liberalizmie vs konserwatyzmie). Z pismem współpracowali tak znani autorzy, jak m.in. Karol Irzykowski, Irena Krzywicka, Tadeusz Żeleński.

Grydzewski opuścił Polskę razem z innymi uchodźcami we wrześniu 1939 r., a następnie przez Rumunię i Włochy przedostał się do Paryża. Tam wznowił prace redakcyjne nad tygodnikiem, który pod nowym tytułem „Wiadomości Polskie, Polityczne i Literackie” ukazywał się (w Paryżu, a potem w Londynie) do lutego 1944 r., kiedy został zamknięty w wyniku działań władz brytyjskich. Niestrudzony redaktor postanowił wówczas wydawać serie almanachów, które *de facto* zastępowały tygodnik. W kwietniu 1946 r. Grydzewski zaczął wydawać w Londynie „Wiadomości”, tzw. bezprzymiotnikowe, stanowiące kontynuację przedwojennych „Wiadomości Literackich” oraz wojennych „Wiadomości Polskich...”.

„Wiadomości” były czytane w skupiskach polskiej emigracji na całym świecie. Emigracyjny pisarz i bibliograf Jan Kowalik nazwał je „warsztatem, szkołą i rozgłośnią radiową dla licznego zastępu poetów, pisarzy i publicystów, tworzących poza Krajem [...], katedrą historii kultury polskiej – nieistniejącą na żadnym z uniwersytetów krajowych – gdzie od lat,



Fragment kolekcji Archiwum „Wiadomości” w Archiwum Emigracji

regularnie co tydzień odbywają się wykłady grona dobranych specjalistów”¹. Tygodnik reprezentował stanowisko antykomunistyczne, niepodległościowe i tradycjonalistyczne, próbując jednocześnie zachować eklektyzm poglądów. Grydzewski skupił wokół „Wiadomości” szerokie grono emigracyjnych humanistów, piszących przede wszystkim z myślą o Polakach pozostających na obczyźnie, m.in. Stanisława Balińskiego, Zofię Bohdanowiczową, Marię Danilewiczową, Mieczysława Giergielewicza, Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, Jana Lechonia, Józefa Mackiewicza, Tadeusza Nowakowskiego, Zygmunta Nowakowskiego, Zofię Romanowiczową, Tymona Terleckiego, Wiktora Weintrauba, Ignacego Wieniewskiego i wielu innych bardziej lub mniej znanych autorów.

Archiwum „Wiadomości”

Po śmierci twórcy „Wiadomości” (1970 r.) ich redaktorem został Michał Chmielowiec, a następnie Stefania Kossowska, która z przyczyn ekonomicznych (utrata lokalu i drukarni) podjęła decyzję o zamknięciu tygodnika. Ostatni numer „Wiadomości” 3/1816 liczył 44 strony i ukazał się z datą marzec/kwiecień 1981 r.

Od 1994 r. zgodnie z wolą Stefania Kossowskiej – dzięki staraniom Mirosława A. i Anny Supruniuków oraz wsparciu Jana Badeniego i władz Uniwersytetu – całe zachowane „Archiwum Wiadomości” zostało przetransportowane z Londynu do Biblioteki Uniwersyteckiej w Toruniu, gdzie z czasem uporządkowano je i zinwentaryzowano. Archiwum tygodnika z lat 1946–1981 jest prawie kompletne i obejmuje blisko 70 tys. listów (wraz z załącznikami) ponad 6,5 tys. autorów. Korespondencja pisarzy współpracujących z „Wiadomościami” zawiera informacje zarówno o sposobie redagowania czasopisma, jak i nieznane bliżej dane biograficzne dotyczące wielu emigracyjnych autorów².



Jury Nagrody „Wiadomości”

Ponadto w Archiwum „Wiadomości” są dostępne komplety wszystkich czasopism³, almanachów i antologii redagowanych przez Grydzewskiego, a także dokumentacja Nagrody „Wiadomości”, meble, wyposażenie biurowe, obrazy i inne pamiątki.

Jak wspomina *spiritus movens* przedsięwzięcia i założyciel Archiwum Emigracji – M. A. Supruniuk: „nie ulega wątpliwości, że dar Kossowskiej stał się zaczynem uniwersyteckich, krytycznych studiów nad kulturą polskiego wychodźstwa XX w. w Toruniu i po części także w Polsce”⁴. W Uniwersytecie Mikołaja Kopernika taką działalność prowadziło nie tylko powołane nieco później Archiwum Emigracji (archiwum tygodnika jest obecnie jego częścią), lecz także Wydział Filologiczny (dziś: Humanistyczny), na którym pod opieką m.in. prof. Artura Hutnikiewicza, prof. Janusza Kryszaka i prof. Wacława Lewandowskiego powstały prace magisterskie i doktorskie (a później także habilitacyjne) dotyczące pisarzy z kręgu londyńskich „Wiadomości”. Wspólnymi siłami toruńscy archiwiści, bibliotekarze, historycy i literaturoznawcy publikowali i wciąż publikują źródła⁵ i opracowania na temat słynnego czasopisma oraz

¹ J. Kowalik, *Czasopiśmiennictwo, w: Literatura polska na Obczyźnie 1940–1960. Praca zbiorowa wydana staraniem Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie*, red. T. Terlecki, t. II, Londyn 1965, s. 520.

² Zob. *Inwentarz Archiwum „Wiadomości” (1946–1981) oraz „Wiadomości Polskich, Politycznych i Literackich” (1940–1944), „Nagrody „Wiadomości” (1958–1990) i Mieczysława Grydzewskiego (1939–1971)*, oprac. M. A. Supruniuk, A. Jadowska, M. Karpińska, wstępem opatrzył M. A. Supruniuk, Toruń 2006

³ Wojenne i powojenne numery „Wiadomości” zostały zdigitalizowane i udostępnione w Kujawsko-Pomorskiej Bibliotece Cyfrowej.

⁴ M. A. Supruniuk, *Archiwum i Muzeum Emigracji w Toruniu. 25 lat starań o ochronę dziedzictwa kulturowego emigracji polskiej*, Toruń 2018, s. 11.

⁵ Zob. m.in.: książki z serii *Archiwum Emigracji*, red. M. S. Supruniuk; *Dokumentacja Życia Literackiego Kręgu Londyńskich „Wiadomości” (1945–1981)*, red. W. Lewandowski.



Mieczysław Grydzewski w londyńskiej redakcji „Wiadomości”

jego współpracowników. Oczywiście, archiwum tygodnika było i jej jest przedmiotem badań naukowców z innych ośrodków.

Pamięć o Grydzewskim

Zarówno następcy Grydzewskiego, jak i współpracujący z nim autorzy napisali o swoim redaktorze wiele wspomnień. Część z nich ukazała się na łamach tygodnika, w tomie *Książka o Grydzewskim* (red. T. Terlecki, Londyn 1971) oraz w pracy *Wiadomości i okolice* (red. M. A. Supruniuk, Toruń 1995–1996). Powstało również sporo artykułów i kilka książek o „Wiadomościach” (w różnych „wcieleniach”), a jednak na temat legendarnego redaktora nie powiedziano jeszcze wielu rzeczy.

Za mało wiedzieliśmy o Grydzewskim jako autorze felietonów publikowanych w emigracyjnych numerach czasopisma, mimo że pod koniec XX wieku Jerzy B. Wójcik wydał interesujący wybór tekstów z rubryki *Silva rerum* (Gorzów Wielkopolski 1994). Po 20 latach ukazała się nowa, znacznie rozszerzona, edycja felietonów redaktora „Wiadomości”, opracowana przez Jerzego B. Wójcika i Mirosława A. Supruniuka. Nowe wydanie *Silva rerum* obejmuje bardzo bogaty wybór felietonów z lat 1948–1969 z esejem (jak dotąd najobszerniejszym) Supruniuka pt. *Mieczysław Grydzewski – herbu Zerwikaptur. Najpokorniejszy sługa literatury*.

Redaktor „Wiadomości” pisał teksty do różnych działów emigracyjnego tygodnika: *Silva rerum*, *POLONICA*, *Kronika*, *Książki nadesłane*. Jednak najważniejsze i najciekawsze są jego felietony podpisane jako Silva. Szczególnie w tej formule, w tej rubryce, dał się poznać jako błyskotliwy, pełen wysublimowanego humoru i ironii autor, miłośnik drobiazgów i osobiowości. Felietony Silvy, pozostającego rzekomo w bliskich kontaktach z redaktorem (jak to dla zmylenia czytelnika niejednokrotnie powtarzał Grydzewski), dostarczały sporej liczby interesujących i różnorodnych drobiazgów o tematyce historycznej, literackiej i edytorskiej. Treści działu *Silva rerum* były owocem żmudnych poszukiwań autora prowadzonych w czytelni British Museum. Na temat kulis jego warsztatu pracy krążyło wiele anegdot, część z nich została utrwalona na łamach „Wiadomości” jeszcze za życia redaktora, a inne w tomach wspomnieniowych. Jeden z licznych anegdotycznych obrazków ukazuje Grydzewskiego, który tuż po otwarciu biblioteki – jak przypominała Kossowska – „pierwszy biegnie na dziedziniec i dopada swego stałego miejsca. Ruchem zmechanizowanym przez lata prakty-



Jeden z numerów powojennych „Wiadomości”

ki, błyskawicznie zastawia książkami miejsce koło siebie, że niby zajęte i tak zabezpieczywszy sobie spokój z obu stron, na długie godziny – których ilość na pewno nie spotkałaby się z uznaniem pierwszego bibliotekarza – zanurza się w niezgłębione uroki „silva rerum”⁶. Istniała też legenda mówiąca, że redaktor „Wiadomości” nie wychodził przez siedem dni z „Britiszu” i że odżywiając się cukierkami eukaliptusowymi, jednym ciągiem przeczytał encyklopedię Orgelbranda i bibliografię Estreichera. Władze „Britiszu” ostrzec należy – żartowała na łamach „Wiadomości” Maria Danilewiczowa – że nie przeczytał jeszcze słownika geograficznego i herbarza Niesieckiego.

„Wiadomości” wciąż do odkrycia

Tygodnik oraz jego toruńskie archiwum wciąż służą badaczom emigracyjnej kultury. Warto również podkreślić, że choć istnieje spora liczba źródeł (częściowo niepublikowanych) i opracowań na temat „Wiadomości” oraz ich współpracowników, to nie powstała jeszcze całościowa monografia pisma ani biografia Grydzewskiego. Trwają jednak prace nad bibliografią zawartości „Wiadomości” z okresu wojennego i emigracyjnego. Przygotowuje ją zespół badaczy pod kierunkiem prof. Rafała Moczkołana z Instytutu Literaturoznawstwa UMK.

Z okazji kolejnej rocznicy zakończenia działalności tygodnika Wydział Humanistyczny UMK, Archiwum Emigracji i Muzeum Uniwersyteckie UMK oraz Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie zorganizowały we wrześniu br. konferencję naukową pt. *Czterdzieści lat po zamknięciu londyńskich „Wiadomości”*, której kierownikiem jest prof. R. Moczkołan. Wystąpienia uczestników tego wydarzenia ukażą się w formie artykułów na łamach periodyku „Archiwum Emigracji. Studia – Szkice – Dokumenty”.

Dr Marcin Lutomierski – specjalista w Wydawnictwie Naukowym UMK, wykładowca na Wydziale Humanistycznym UMK

Fot. Archiwum Emigracji UMK w Toruniu

⁶ Zob. M. Ł. Lutomierski, *Mickiewicz i okolice. Tematy romantyczne na łamach londyńskich „Wiadomości” z lat 40. i 50. XX wieku*, Toruń 2012, s. 173.



Jeden z numerów wojennych „Wiadomości”



Walizka podróżna Mieczysława Grydzewskiego

Jarosław Dumanowski

Chleba naszego powszedniego

Chleb ma bardzo długą i niezwykłą historię, która pokazuje, czym dla ludzi było i jest jedzenie. Dzisiaj, w epoce obfitości, różnorodności i nieograniczonego wprost wyboru zapominamy, czym był chleb: codziennym pokarmem, świętością, oznaką kultury i władzy, życiem i szczęściem.

Dzisiaj wiele z tych to znaczeń w naszym języku się zatarło, mówimy o symbolach i skojarzeniach, staramy się je uzasadniać i udowadniać jako coś nieoczywistego. Przez wieki chleb jako podstawowe pożywienie często oznaczał po prostu jedzenie w ogóle, a przez to utrzymanie, zarabianie na życie albo wręcz samo życie. Angielskie *loaf* (bochenek) nieprzypadkowo jest związane z *live* (życie), w niemieckim *Laib* (bochenek) również pobrzmiewa *Leben* (życie), a po polsku życie było związane z żytem.

Modlitwa o „chleb nasz powszedni” oznacza błaganie o jedzenie, czyli życie. „Jeść czyjś chleb” to tyle samo, co być na czyimś utrzymaniu, pod czyjąś władzą. Stąd też mawiano „Kto czyj chleb je, tego piosnkę śpiewa”. Jedzenie swojego chleba oznaczało z kolei samodzielność, niezależność, bycie na swoim. Dziękować komuś za chleb to z kolei zakończyć służbę, pracę dla kogoś. W tym sensie chleb to spo-

sób zarabianie na życie czy sposób życia, ale także majątek, coś z czego się żyje, dochody. Zaproszenie kogoś na chleb to zaproszenie na posiłek, chleb żałobny to stypa, a chleb łaskawy to rodzaj emerytury.

W różnych zakątkach świata spotykamy najróżniejsze rodzaje chleba. W Europie mówiąc o chlebie, myślimy najczęściej o chlebie z pszenicy ewentualnie z żyta czy mieszanym, ale chleb wypieka się także z kukurydzy (tortilla), jęczmienia albo owsa (szkocki bannock), z teffu (etiopska injera), amarantu (tzn. szarłatu), prosa czy ryżu. Pszenica zajmuje jednak w tym wyliczeniu miejsce szczególne, zwłaszcza dla Europy, z historią chleba z pszenicy jako oznaki kultury i wyższości Greków i Rzymian nad „barbarzyńcami”, a potem symbolem chrześcijaństwa, świętością i czymś niezbędnym dla zbawienia i życia wiecznego.

W wyliczeniu różnych rodzajów chleba wypiekanego na świecie pszenica wyróżnia się zawartością glutenu, który umożliwia wyrośnięcie chleba, stąd inne rodzaje zbóż są często mieszane z pszenicą. Historia chleba wiąże się z wczesnym typem wykorzystania zboża, z którego sporządzano najpierw różnego rodzaju gęste bryje, „kisielice”, (kwaśne polewki zbożowe) i żur. Fermentacja alkoholowa zboża i produkcja piwa umożliwiła użycie drożdży piwnych i wypiekane z bryj placki (podpłomyki) mogły się przekształcić w wyrośnięty chleb.

Umiejętność wypieku chleba była uznawana za podstawę cywilizacji i kultury, ludy śródziemnomorskie za barbarzyńców uważały nie tylko tych, którzy nie potrafili wypiekać chleba, ale także i ludy, w których diecie chleb zajmował poślednie tylko miejsce, albo takie, które gustowały w innym, inaczej wyrabianym chlebie. Ta kluczowa, tożsamościowa rola chleba (a także wina i oliwy) w kulturze śródziemnomorskiej sprawiała, że był on ciągle w centrum najważniejszych sporów. Kwestia używania w Eucharystii chleba praśnego (opłatków) albo kwaszonego (wyrośniętego) szybko podzieliła chrześcijan na wschodzie i zachodzie jeszcze przed samą schizmą. W ruskiej „Powieści minionych lat” wyznawcy różnych religii zachwalali swoją wiarę ks. Włodzimierzowi mówiąc głównie o zwyczajach żywieniowych. „Grecy” (wysłannicy Bizancjum) do-



wodzili, że „Rzymianie” „odprawiają bowiem [msze] na praśnikach, czyli opłatkach, których Bóg nie przekazał, lecz zlecił na chlebie odprawiać i dał go apostołom” i „dlatego uchybiają wierze”.

Mieszkańcy krajów śródziemnomorskich wypiekany w krajach północnych chleb żytni postrzegali jako przejaw zacofania, dzikości i biedy. W dawnej Polsce biały chleb z mąki pszennej był uznawany za wyrób luksusowy, a pszenne kołaczki wypiekano głównie na święta. Jednocześnie długo nawet przedstawiciele elit uznawali, że ciemny, żytni chleb jest zdrowy i posilny i jako taki może się znaleźć w najbardziej nawet eleganckim i świątecznym menu. Ciekawym przykładem starcia się takich wyobrażeń jest opisana przez Charlesa Ogięra, sekretarza poselstwa francuskiego z 1635 roku, sytuacja, gdy podczas rokowań polsko-szwedzkich poczęstowano ambasadora Francji czarnym chlebem. Gdy odpowiedzialny za zaopatrzenie gości polski marszałek wystawił francuskiemu postowi kilka ryb i czarny chleb, w poselstwie francuskim zapanowała konsternacja, gdyż całą sprawę potraktowano jak obrazę – wyraz lekceważenia dla posta i reprezentowanego przez niego kraju. Wszystko udało się jednak jakoś uspokoić, gdy Francuzi zrozumieli, że dla Polaków ciemne pieczywo nie musi wcale kojarzyć się tylko z biedą i w intencjach gospodarzy, podanie czarnego chleba nie ma w sobie nic obraźliwego.

Jeszcze w 1781 roku słynny przyrodnik Jan Krzysztof Kluk, przy opisie właściwości pszenicy tłumaczył swoim czytelnikom, że „chleb jest z niey nayprawdziwszym chlebem, u nas wprawdzie niepospolitym”, zalecając jednocześnie dodawanie mąki pszennej do żytniej, co „czyni chleby piękniejszy, smaczniejszy, i zdrowsze”.

„Chleb powszedni” był jak najbardziej dosłowną i konkretną prośbą, którą większość ludzi w Europie rozpoczynało i kończyło każdy swój dzień, wypełniony gorączkową krzątaniną mającą na celu właśnie zdobycie kawałka chleba (jakiegokolwiek pokarmu). Chwila, gdy chleb brano do ręki, miała w sobie coś niezwykłego i podniosłego: obrastała w szereg rytuałów, zwyczajów i kojarzonych z nim znaczeń. Wypiekany w domu, przynoszony od pobliskiego piekarza, otrzymywany w darze lub jako wynagrodzenie, zwykle kojarzył się z jakąś osobą, która przygotowywała go dla konkretnego lub przynajmniej znanego sobie czy pochodzącego ze swojego najbliższego otoczenia, stałego odbiorcy.

Dzisiaj, gdy mamy do czynienia z wszechobecnym uprzemysłowieniem i globalizacją jedzenia, ta



krótka dawniej droga od wytwórcy do konsumenta bardzo się wydłużyła. Dawna osobista więź oparta na bezpośrednim kontakcie i zaufaniu jest zastąpiona przez anonimowy, bezosobowy, geograficznie odległy związek o charakterze tylko i wyłącznie ekonomicznym. Takiego związku między wytwórcą a konsumentem właściwie już nie ma. Rozdziela ich nie tylko odległość i brak jakiegokolwiek wiedzy o sobie, ale także cały łańcuch pośredników. Jedzenie jest czymś anonimowym, pozbawionym dawnego zaufania, którym kiedyś obdarzano wypieki domowe czy pieczywo wytwarzane przez lokalnego piekarza, zaopatrującego się w zboże u okolicznych rolników.

Ta sytuacja, która dotyczy nie tylko samego chleba, ale w ogóle jedzenia, sprawia, że dzisiejszy, przemysłowy, anonimowy i nie mający duszy produkt nie skłania już konsumenta do takiej uwagi, nastroju podniosłości i odtwarzania odwiecznych rytuałów. Przy ciągle postępującej industrializacji wytwarzania żywności, jej standaryzacji i globalizacji odczuwamy jednak coraz częściej tęsknotę za chrupiącym, gorącym pieczywem, które nawet po wystygnięciu długo zachowywało swoją jakość, za zapachem chleba pieczonego w domu, widokiem wielkich bochnów i niepowtarzalnym smakiem rzemieślniczego wyrobu przygotowywanego z różnych odmian zbóż w małych, pobliskich piekarniach. Jest to tęsknota za utraconym smakiem, nostalgia za dawnymi, dobrymi czasami dzieciństwa i młodości, ale także za tym, z czym ten tradycyjny sposób wy-

tworzenia żywności się wiązała: kontaktami z ludźmi, spotkaniami przy stole i trudną dziś do powtórzenia radością z „chleba naszego powszedniego”.

W dziedzinie wypieku chleba i piekarnictwa mamy do czynienia z coraz częstszymi próbami powrotu do tradycji tak ze strony producentów, jak i odkrywających radość z samodzielnego wypiekania chleba smakoszy i pasjonatów. Do łask wracają dawne odmiany zbóż (orkisz, samopsza i płaskurka), naturalne dodatki (ziarna i zioła) oraz zakwas. Produkty piekarnicze (np. chleb z kminkiem ze Stolna w województwie kujawsko-pomorskim, chleb wiejski z otrębami w województwie lubelskim, chleb gryczany w województwie łódzkim, chleb jurajski i prądnicki w województwie małopolskim, razowy chleb radziwiłłowski w województwie mazowieckim i wiele innych) są wpisywane na prowadzoną przez Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi listę produktów tradycyjnych.

Dawna różnorodność biologiczna, wypracowane w ciągu pokoleń metody radzenia sobie z głodem, sposoby urozmaicania, wzbogacania i zwiększania pożywności chleba tworzą własną historię, wartą dziś przypomnienia. Czasami spostrzeżenia uczonych sprzed wieków brzmią dziś zabawnie, ale mają przy tym swój niezaprzeczalny urok i zawsze niosą za sobą jakąś ważną naukę. Tak na przykład Marcin Siennik, autor wydanego w 1568 roku dzieła pod długim i szczegółowym tytułem *Herbarz, to jest ziół tutecznych, postronnych y zamorskich opisanie [...] teraz nowo wedle Herbarzów dzisiejszego wieku, y innych zacnych medyków, poprawiony...* („herbarz” oznacza tu zielnik) ostrzegął swych czytelników przed

chlebem źle wypieczonym i zanieczyszczonym: *Chleb biały jest naylepszy z czystey mąki pszenicznej zdrowey, ziarna zdrowego a całego z ziemie dobrej...* Dbałość renesansowego autora o higienę przejawiała się w trosce cokolwiek może dziś zaskakującej, ale chyba gdzieś ciągle aktualnej. Autor zwracał się do czytelnika z zaleceniem: *Chleba wszelkiego nie upiekłego, czarnego z śniecią, a łayny myszem [...] poniechay.* „Poniechać” należało więc chleb niedopieczony, nadpsuty oraz zanieczyszczony mysimi odchodami.

Stefan Falimirz, autor najstarszego polskiego zielnika wydanego w 1534 roku, wspominał natomiast, że Polacy też z nasienia ostowego czynią chleb, który iedzą w miasto pszenicznego chleba, maią z niego tuczność y posilenie, abowiem nasienie tego ostu jest nieiako słodkie, a nicz żółdkowi nie szkodzi.

Z kolei Szymon Syreniusz, autor zielnika wydanego w 1613 roku, wspomina o chlebie orkiszowym, jęczmiennym, owsianym, z mąki gryczanej i prosa, a nawet wypiekany z samych tylko otrąb. Autorzy z XVIII wieku opisują już bardzo dokładnie cały proces technologiczny, a twórcy różnych poradników i książek kucharskich wyliczają niezliczone wprost dodatki do chleba, zmieniające jego smak, utrzymujące świeżość, zwiększające pożywność i umożliwiające wykorzystanie innych zbóż, nasion i najdziwniejszych nawet dodatków. W rozwiniętej kulturze chleba znano nie tylko najróżniejsze rodzaje pieczywa, ale także całą masę potraw i wyrobów z chleba: polewek, napojów, wódek, octu, sosów, najróżniejszych purée i gęszczów oraz powstałych z faserowania chleba różnymi składnikami „pasztetów” i tzw. „tortów” chlebowych.

Przykładem zapomnianej, staropolskiej zupy jest tak zwana famuła, czyli polewka z jabłek i chleba. Przepis na nią podaje Syreniusz. Suchy chleb, a właściwie sam miąższ (bez skórki) należało ugotować i przetrzeć przez sito, do tego dodać do smaku gotowanych jabłek lub gruszek, posolić i dodać masła. Taka gęsta polewka byłaby według autora przepisu jeszcze lepsza, gdyby użyty do jej zagęszczenia chleb najpierw obsmażano w maśle.

Famułę uważano za potrawę prostą i zdrową, znano przy tym cały szereg różnego rodzaju polewek i zup chlebowych. Sam Syreniusz opisuje też nieco bardziej kaloryczną wersję famuły, która miała być w jego czasach popularna w Niemczech. W tym przypadku suchy chleb gotowano najpierw w wywarze mięsny (najlepiej polewce kapłoniej, czyli z kastrowanych, tuczonych kogutów). Jak jednak



zastrzegł autor, taka wersja tej potrawy jest jednak bardziej odpowiednia dla Niemców, a nie Polaków. Na podobnej zasadzie chleba używano jako substancji zagęszczającej przy przyrządzaniu polewki winnej albo piwnej. Sam Syreniusz doradzał, by taką polewkę na winie przyrządzać z dodatkiem cukru albo na piwie z masłem i solą.

Na chlebie wyrabiano staropolski jabłecznik (szarlotkę), zagęszczano nim zupy i sosy, popularna była tzw. „szołdra”, czyli szynka zapiekana w chlebie, w XVI w. opisano także zapiekany w chlebie kawior. Popularna dziś panierka i sos z tartej bułki na maśle (znany w XIX i XX w. jako *sauce a la polonaise*) stały się polską specjalnością, choć w XVII w. Stanisław Czerniecki z pasją potępiał te nieczne praktyki jako zdradę ideałów kuchni staropolskiej.

Dziś, gdy ogromną popularnością cieszy się domowy wypiek chleba, gdy przed ostatnimi rzemieślniczymi piekarniami ustawiają się kolejki, gdy chcemy jeść „prawdziwy” chleb, takie powroty do historii zaczynają nabierać nowego sensu. Przy rejestracji całej serii produktów tradycyjnych wytwórcy chętnie sięgają do historii, dawnych receptur, a z dawnych problemów i biedy uczynili swój atut, jak to było np. w przypadku chleba z gotowanymi ziemniakami, zarejestrowanym w województwie kujawsko-pomorskim w oparciu m. in. o recepturę z Grudziądza z 1915 r. Naszym przodkom chodziło o zaoszczędzenie drogiej mąki, my dzisiaj sięgamy po te inspiracji z ciekawości, dla urozmaicenia i rozrywki.

Dla inspiracji podajemy kilka starych receptur, zaczynając od staropolskiego pumpernika z XVIII w.

Zbiór dla kuchmistrza tak potraw jako ciast robienia wypisany roku 1757 dnia 24 lipca, opr. i wyd. Dumanowski J., Bułatowa S., Monumenta Poloniae Culinarum, t. VIII, red. J. Dumanowski, Warszawa 2021:

„Pieczenie chleba, który długo trwać może [XVIII w.]

Zimą razową mąkę przez gęste sito przesiać, wody zgrzać. Gdy jedno pocznie zwierać, w drewniane nowe naczynie wsypać tę mąkę, a onę wodę wlać i miesić tak prędko, aby ona para nie wychodziła w skok. Choć to niezbyt dobrze rozmiesi się, przykryć to jako najlepiej obrusem, a obwiązać, łożnikami¹ okryć, a w bardzo izbie gorącej mieć to przez noc, zaczyniwszy to ze dwie godziny przed wieczorem i on tam tak ostodnieje jak z miodem. Raniusieńko

¹ Łuźnik, kosz do ługu.



podbić go mąką też razową ciepłą, znowu nad wieczorem spatrzeć [s] go, jeśli będzie słodki i kwaśny, a pachnąc ma jak najlepsze winne jabłko, jeśli taki, to go dopiero nagniać z mąką jako najtwardziej chłop rękami zagnieść może, a jeśli jeno słodki, to przybić mąki ciepłej, a przeczynić tylko, żeby w bardzo gorącej izbie, jeśli się nie uda, by do dwunastu dni ustannie go podbijać, aż będzie i kwaśny, i słodki.

Dopiero wielkie bochny i wysokie robić z ciasta nagniecionego jako się wyżej pisało i w gorący² piec bardzo sadzać go, i gdy przestydnie, zatkać go i zalepić, a w tak gorący, że się on chleb aż popryszczy. A siedzieć ma od godziny do godziny³ w piecu, jeśli by bardzo piec ochłodził, w drugi gorący wsadzić, potem jeść.”

J. K. Kluk, *Roślin potrzebnych i pożytecznych, wygodnych osobliwi krajowych, albo które w Kraju użyteczne być mogą, utrzymanie, rozmnożenie, i zażycie*, Warszawa 1781:

„Chleb jest z mąki, wodą, kwasem lub drożdżami i solą zaprawiony, w piecach do tego przyzwoitych upieczony. Mąkę na pieczywo oddzieloną podzieli się na dwie części. Jedna połowa w naczyniu rozprawi się, albo jak zowią, rozczyni, letnią wodą i kwasem dzieżnym z oburzenia; potem posypawszy po wierzchu mąką, zostawi się przez noc na wolnym

² Powtórzone „i w gorący”.

³ Tzn. dobę, 24 godziny. Chleb należy pozostawić w stygącym piecu, co pozwala przedłużyć jego trwałość (w ten sposób, w niskiej temperaturze i bardzo długo, pieczony jest pumpernikiel).



miejsu do zakiśnienia. Pszenne zaś mąki zawsze rozczyniają się drożdżami. Do wszelkich ciast przy rozczynach, przydawszy nieco potażu popiołowego, bardzo dobrze jest. Od serwatki, a jeszcze lepiej mleka zsiadłego, chleb żytny przedniej nabiera białości. Dla smaku chleba, sypie się w ciasto czarnuszka albo kminu, albo anyżu, albo koper włoski, albo co innego, podług upodobania.

Nazajutrz, gdy ciasto znacznie podrośnie, sypie się druga połowa mąki, i przebiera się ciasto, do przyzwoitej gęstości robienia z niego bochenków, nakryje się znowu i zostawi, aż podrośnie, wtedy wybierze się na stół, i przegniótwszy, porobią się bochenki, które gdy się podnosić zaczną, w piec już wypalony powsadzają się. Im lżejsze jest ciasto, tym też strawniejszy, a następnie zdrowszy chleb z niego.

K. Nakwaska, *Dwór wiejski: dzieło poświęcone gospodyniom polskim*, Poznań 1843:

Chleb zwyczajny [1843 r.]

W dzieży lub innem naczyniu, w którym się przysposabia chleb, trzeba zawsze zostawiać kawał spory ciasta – przesiewszy funtów czterdzieści lub też połowę tego mąki żytniej, o szóstej godzinie z wieczora wziąć ciepłej (jak od krowy mleko) wody: zarobić w niej ciasto pozostałe w dzieży, dodać mąki tyle, aby ciasto uformowało się rzadkawe i płynęło: by z wiosełka: nakryć dzieżę czystym płótnem, postawić przy piecu, a jeżeli w kuchni zimno to i na piecu podłożywszy pod spód naczynia deskę, aby nie było zbyt gorąco – o czwartej z rana dodać jeszcze mąki, wymieszać dobrze wiosełkami, posolić co się nazywa (rozczynić) i potem o ósmej wyrobić i wy-

mieszać wiosełkiem lub ręką (kiedy ciasto dobrze wymieszane to powinno zapalić w piecu), ciasto przerobić w bułki jakiej chcąc wielkości i najlepiej kłaść te bułki na liściach wysuszonych dębowych lub kapuścianych, pokropiwszy liście nieco wodą: dać bułkom podrosnąć i wsadzić do pieca – po wypaleniu pieca, po wygrzebaniu węgla i po wymieceniu mokrą miotełką zrobioną z tyk, trzeba wsypać garść mąki lub otręby: gdy się one wnet spalą – to znaczy, że jeszcze piec gorący, jeżeli zaś tylko się zakurzą, to oznaczać będzie iż dobrze jest i można już wypiekać, trudno jest jak długo mają się wypiekać bułki ustanowić, gdyż nie wiadomo jakiej wielkości one będą i jaka gęstość ciasta była: zawsze jednakowoż lepiej wyrabiać bułki niezbyt duże i z ciasta niezbyt gęstego – poznawać można czy wypieczony jest chleb, po lekkości onego – niektórzy robią gałeczkę z ciasta, i wtenczas kiedy wsadzą do pieca bułki, gałkę opuszczają do szklanki z wodą: gdy gałka wypłynie w górę, oznacza, że chleb upieczony.

Można piekać chleb i bez zakwaski, to jest nie zostawiając w dzieży ciasta, lecz na gąszczy od kwasu pozostałej na baryłce – gdy potrzeba roztworzyć chleb, wziąć kwaśnej gąszczy wiele potrzeba, garniec lub dwa zmieszać oną z ciepłą wodą, przecedzić i wyrobić ciasto na chleb i dalej postępować jak wyżej opisano – niektórzy sądząc do pieca chleb polewają kwasem i posypują anyżem lecz lepiej jest do ciasta położyć nieco anyżu i kminku, a z wierzchu posypywać suchymi nasionami kopru.

Nauka gotowania do użytku ludu polskiego, wyd. i opracowali J. Dumanowski i M. Mazurkiewicz, Grudziądz 2012:

Chleb na kartoflach [1915 r.]

Na 5 funtów mąki 2½ funta tartych, gotowanych kartofli, 1¼ litra wody, łyżkę i łyżeczkę jeszcze soli i trochę więcej kwasu niż do poprzedniego chleba. Mąka musi być też przesiana. Wieczorem zarobić kwas letnią wodą i połową mąki, rozrobione tak ciasto posypać po wierzchu jeszcze mąką i odstawić na 5 do 6 godzin lub zarobić je na noc, a na drugi dzień rano miesza się resztę mąki i świeżo utarte kartofle, osolić i tę masę dodaje się do ciasta, dodając wolno i przerabiając dobrze na desce. Z tego ciasta uformowane bochenki odstawić, aby jeszcze raz podrosły. Piecze się tak samo jak poprzedni chleb.

Prof. Jarosław Dumanowski — kierownik Centrum Dziedzictwa Kulinarnego na Wydziale Nauk Historycznych UMK.

Sebastian Żurowski

Językowy greenwashing?

W czerwcu 2021 roku Związek Banków Polskich ogłosił podpisaną przez przedstawicieli 20 banków *Deklarację banków w sprawie standardu prostego języka*. O upraszczanie języka urzędowego językoznawcy upominali się od dawna.

Czym jest *prosty język* (*plain language*)? To taki sposób formułowania wypowiedzi, który jest zrozumiały dla (prawie) każdego, czyli przede wszystkim dla osób bez wykształcenia akademickiego i obcokrajowców znających tylko podstawy języka polskiego. Tę prostotę osiąga się przez stosowanie niespecjalistycznego słownictwa oraz stosunkowo krótkich, niezłożonych zdań. Przy czym upraszczanie formy nie oznacza upraszczania treści – chodzi o to, aby samą treść (np. umowy, pisma urzędowe) zachować, ale przekazać ją w zrozumiały dla (prawie) każdego sposób.

W polskiej administracji i sektorze firm komercyjnych upraszczanie komunikacji trwa mniej więcej od dekady. W ostatnich latach działania te stały się nieco bardziej sformalizowane. Od 6 czerwca 2019 roku w służbie cywilnej działa Zespół ds. promocji prostego języka w urzędach administracji rządowej, ale wcześniej wiele różnych urzędów i instytucji państwowych (np. biuro Rzecznika Praw Obywatelskich, Zakład Ubezpieczeń Społecznych czy pojedyncze urzędy skarbowe) prowadziło prace w zakresie upraszczania formularzy, schematów pism urzędowych czy instrukcji załatwiania różnych spraw w urzędach.

Pierwszym bankiem, który uzyskał certyfikat prostej polszczyzny (przyznawany przez Uniwersytet Wrocławski), był ING Bank Śląski. W 2017 roku sprawdzony pod tym kątem przez językoznawców z Pracowni Prostej Polszczyzny UWr został system bankowości internetowej i mobilnej tego banku, a dwa lata później cała strona internetowa firmy. Wątek upraszczania języka komunikacji stał się nawet motywem przewodnim jednej z kampanii reklamowych banku ING. Bo o ile w wypadku wszelkich instytucji państwowych stosowanie prostego języka jest jednym z elementów ogólnej filozofii przechodzenia z tego, że każdy obywatel jest petentem



w urzędzie, do tego, że jest on klientem urzędu, to w wypadku firm i korporacji jest to kolejny element, który może być wykorzystany marketingowo.

Można się oczywiście zastanawiać, jakie są intencje bankowców kryjące się z tym, że obecnie dosłownie wszystkie działające w Polsce, na co dzień konkurujące ze sobą banki, przystąpiły do takiej inicjatywy. Nasuwa się tu porównanie do firm, które ze względu na swoją działalność systematycznie i przez dekady niszczyły i zanieczyszczały środowisko, a teraz prowadzą różne działania marketingowe, które mają wywrzeć wrażenie, że produkt lub przedsiębiorstwo go wytwarzające są w zgodzie z naturą i ekologią. Takie działania nazywa się angielskim terminem *greenwashing* i takim „językowym greenwashingiem” może wydawać się wprowadzanie standardu prostego języka i prostej komunikacji przez firmy i urzędy, które przez wiele lat robiły wszystko, by pod pozorem utrzymywania prawnej precyzji i oficjalnego stylu tworzyć niezrozumiałe i niekomunikatywne dla swoich klientów teksty pism i umów.

Niezależnie od intencji (które wcale jednak nie muszą być złe) każde działanie, które prowadzić będzie do tego, że instytucja, z którą mamy kontakt, nie będzie korzystała z przewagi komunikacyjnej (którą tak czy inaczej zawsze będzie mieć), jest cenna, a z drogi upraszczania języka w sferze usług publicznych chyba już nie ma odwrotu.

Dr Sebastian Żurowski — Wydział Humanistyczny UMK.

Marek Jurgowiak

Odstępstwa od zasad, czyli zmienny DNA

*„Życie jest wzajemnym związkiem drobin,
a nie właściwością jakiegokolwiek jednej drobin”*
(Pauling L., 1960)

W roku 1869 pochodzący z Bazylei Friedrich Miescher, przebywając w uniwersyteckim Tübingen, wyizolował z komórek nukleinę, która znana jest powszechnie jako kwas deoksyrybonukleinowy, czyli DNA. Następnie dowiedziono rolę DNA jako nośnika informacji genetycznej i rozpoczęto zmagania nad ustaleniem budowy tego chemicznego siedliska genów.

Od czasu ukazania światu, za sprawą geniuszu Watsona i Cricka, modelu przestrzennej budowy DNA minęło już prawie 70 lat. W publikacji, jaka ukazała się w „Nature”, Watson i Crick (Nobel w roku 1962) konkludują: struktura cząsteczki DNA wskazuje na sposób jej funkcjonowania. Wydawać by się mogło, że od tego czasu struktura i działanie DNA nie skrywa już przed nami wielu tajemnic. Tak jednak nie jest.

Fascynujące w nauce jest to, że dostarcza nam stale emocji związanych z odkrywaniem tajemnic Wszechświata, pozwala nam wnikać w zagadki ży-

cia i prowadzi na drogę, czasem pokrętną, rozwiązywania ich tajemnicy. Postęp w nauce pozwala także od nowa spojrzeć na wydawałoby się już niekryjące w sobie zbyt wielu zagadek elementy układanki zwanej życiem. Tak jak w przypadku odkrycia, że w DNA – siedlisku naszych genów – może występować typowa dla innej cząsteczki, mianowicie dla RNA, zasada azotowa (litera kodu genetycznego), jaką jest uracyl, co złamało wieloletni dogmat biologii molekularnej. Skierowało też uwagę badaczy na fakt, że siedlisko naszych genów jest jeszcze bardziej zmienne i dynamiczne niż sądzono dotychczas. A rozwijająca się obecnie bardzo dynamicznie epigenetyka potwierdza to dobitnie.

Obecnie nauka nie wątpi w ustalenia, że pierwotnym materiałem genetycznym na Ziemi był kwas rybonukleinowy (RNA). Do końca jednak nie jest jasne, dlaczego w przebiegu ewolucji, gdy kwas deoksyrybonukleinowy (DNA) przejął funkcję podstawowej cząsteczki kodującej informację genetyczną, uracyl obecny w RNA został w DNA zastąpiony inną zasadą – tyminą. Jedno z wyjaśnień zakłada, że tymina zastąpiła uracyl w DNA w parach z adeniną, aby zapobiec w ten sposób zmianom o charakterze mutacji. Wiadomo bowiem, że na skutek spontanicznej deaminacji (eliminacja z cząsteczki związku chemicznego grupy aminowej –NH₂) cytozyna może być zamieniana w uracyl, a takie zmiany mogą skutkować nieprawidłowym działaniem genomu. Powstający w takim procesie uracyl może wówczas być rozpoznany jako uszkodzenie i usuwany z DNA przez odpowiednie enzymy naprawcze, w tym przypadku – glikozylazy. Co ciekawe, w samej cząsteczce RNA taka zamiana cytozyny w uracyl wcale rzadkim zjawiskiem nie jest i wydaje się odgrywać znaczącą rolę regulacyjną. Ma to miejsce podczas tzw. redagowania, czyli modyfikacji matrycowej dla syntezy białka



cząsteczki, jaką jest mRNA. Dotyczy to mRNA, na matrycy którego powstaje białko metabolizujące cholesterol-apolipoproteina B. Deaminacja cytozyny w mRNA kodującym apolipoproteinę apoB-100 zmienia trójkę kodującą CAA na trójkę UAA, co zatrzymuje odczyt informacji genetycznej i powstaje krótsza wersja białka, czyli apoB-48, o innych właściwościach. Dzięki takiemu mechanizmowi na bazie jednego genu mogą powstać różne produkty białkowe. Tłumaczy to nam też, dlaczego przy ograniczonej przecież liczbie genów (25–30 tysięcy) nasz organizm produkować może niezliczoną różnorodność białek.

Dlaczego uracyl może pojawiać się w DNA?

Uracyl, który jest zasadą typową dla cząsteczki RNA, występuje, jak się sensacyjnie okazało, także w pewnych ilościach w DNA. Przez długi czas różnica ta (uracyl w RNA, tymina w DNA) była i jest nadal podstawą porównania odmienności w budowie chemicznej obu cząsteczek kwasów nukleinowych w podręcznikach szkolnych. Czy zatem pora na ich weryfikację? Otóż niekoniecznie całkowicie, ponieważ typową dla DNA jest jednak tymina, a uracyl pojawiać się może w DNA, co ma spore implikacje biologiczne i tę wiedzę należy do owych podręczników załączyć dla pełnego obrazu chemii i biologii kwasów nukleinowych. Skąd zatem uracyl bierze się w DNA? Pojawianie się uracylu w DNA to wynik zachodzącej spontanicznie lub kontrolowanej enzymatycznie deaminacji cytozyny lub wynik włączania cząsteczek dUMP zamiast dTMP (formy, w jakich zasady (odpowiednio uracyl, tymina) dostarczane są do nowo syntetyzowanych nici DNA) podczas kopiowania (replikacji) DNA. Nie ma wątpliwości, że powstawanie wówczas par U:G (wynik deaminacji cytozyny, normalna para to C:G) może być przyczyną mutacji. Nie wiadomo jednak, na ile obecność par U:A (wynik włączania dUMP do DNA) destabilizuje (modyfikuje) strukturę i funkcje DNA.

Ponieważ uracyl nie jest klasyczną zasadą w DNA i jego obecność może być przyczyną mutacji, jest on zwykle rozpoznawany i następnie usuwany przez swoiste enzymy – glikozylazy – działające w ramach mechanizmu naprawy DNA typu BER (naprawa przez wycinanie zasad, ang. *Base Excision Repair*). W komórkach jądrowych (eukariotycznych) występują co najmniej cztery takie białka oznaczone symbolami UNG, SMUG, TDG i MBD4. Zatem nasz genom chroniony jest w dużym stopniu przed pojawieniem się w nim uracylu, który może się jednak

w nim pojawiać i to wcale nie incydentalnie tylko, a wręcz może być nawet „celowo” do DNA włączany.

Jakie ma to konsekwencje biologiczne?

Ciekawymi okazały się odkrycia, które ujawniły, że obecność uracylu w DNA aktywowanych limfocytów B (komórek odpornościowych) jest niezbędna do prawidłowego funkcjonowania układu immunologicznego. Co więcej, na początku obecnego wieku odkryto gen, którego białkowy produkt pełni funkcję enzymu deaminazy cytozyny przekształcającej w cząsteczce DNA limfocytów B, cytozynę w uracyl (ang. *Activation – Induced Cytidine Deaminase*, AID, indukowana aktywacją limfocytów B deaminaza cytydyny). Pojawianie się uracylu w genach kodujących immunoglobuliny (Ig) jest, jak się okazało, jednym z mechanizmów prowadzących do różnorodności przeciwciał.

Organizmy kręgowców, w tym człowieka, zdolne są do wytwarzania dużego arsenału przeciwciał (Ig) w odpowiedzi na obecność różnego typu antygenów, czyli obcych niebezpiecznych dla organizmu czynników. Organizm wytwarza Ig zdolne do wiązania każdego antygenu, nawet jeśli wcześniej nie miał z nim kontaktu zarówno w przebiegu filogenezy (rozwoju ewolucyjnego), jak i ontogenezy (rozwoju osobniczego). Nie da się zatem wytłumaczyć tak dużego potencjału różnorodności w produkcji Ig wyłącznie adaptacją ewolucyjną. Liczbę różnych przeciwciał, jakie może produkować nasz organizm podczas całego okresu życia szacuje się na 10^9 , co przewyższałoby przy tej liczbie samych przeciwciał możliwości kodowania genomu człowieka (liczbę naszych genów szacuje się na 25–30 tys.). Tak jednak nie jest, a duża różnorodność przeciwciał wydaje się być raczej wynikiem procesu somatycznej dywersyfikacji (różnicowania) genów, prowadzącego w efekcie do produkcji na ich matrycy zróżnicowanych produktów. I dzieje się to za sprawą uracylu, który pojawiając się w genach Ig wpływa na zmienność pewnych segmentów cząsteczek przeciwciał, decydując tym samym o ich różnorodności.

Duża różnorodność przeciwciał wynika między innymi z różnorodności ich części zmiennych, czyli V (variable). Region zmienny V przeciwciał jest stabilny tylko do momentu aktywacji limfocytu B. Związanie antygenu indukuje proces mutacji somatycznych w regionie V, co prowadzi do większego zróżnicowania rejonów zmiennych. Efektem jest pojawienie się w trakcie odpowiedzi immunologicznej przeciwciał o coraz większym powinowactwie do antygenu.



Częstotliwość tych mutacji szacuje się na 10^3 par zasad rejonu V na jedno pokolenie komórkowe. Jest to częstość 10^6 razy większa niż w przypadku mutacji spontanicznych w innych genach. Do niedawna nie było pewności, jaki mechanizm doprowadza do tak dużej częstości mutacji w tym ściśle określonym rejonie genu.

Obecnie zakłada się, że hipermutacje somatyczne są wynikiem deaminacji cytozyny w segmentach V genu Ig podczas różnicowania i dojrzewania przeciwciał. Hipermutacje te zachodzą z udziałem AID (indukowanej aktywacji limfocytów B deaminaza) enzymu katalizującego deaminację cząsteczek cytozyny w DNA. Działanie AID generuje uszkodzenia typu U:G, determinujące różne substytucje zasad obserwowane w procesie somatycznych hipermutacji.

Gorzej jednak, kiedy uracyl pojawi się w innych miejscach naszego DNA i w innych niż limfocyty B komórkach, bo prowadzić to może nawet do przekształcenia nowotworowego komórek. Nieprawidłowo włączany do DNA w dużej ilości uracyl *via* hamowanie enzymu (syntazy tymidylanowej), dzięki któremu w DNA znalazłaby się jak zazwyczaj tymina, jest przyczyną dysfunkcji komórkowych. Co ciekawe, enzym ten jest też celem ataku leków przeciwnowotworowych, takich jak 5-fluorouracyl i metotreksat, stosowanych w leczeniu nowotworów głowy, szyi oraz raka piersi i jelita grubego. Zatem wprowadzenie do DNA komórek nowotworowych dużych ilości uracylu jest skuteczną, podstępną, metodą zabijania tych zbuntowanych komórek.

Uracyl i nowotwory?

Obecnie obszerna jest literatura naukowa dyskutująca rolę zaburzeń aktywności białka AID (patrz wyżej, odpowiedzialnego za pojawianie się uracylu

w DNA), jako czynnika w procesie nowotworzenia (kancerogenezy).

W licznych badaniach wykazano mianowicie, że AID deaminuje cząsteczki cytozyny w 25% genów mysich limfocytów B, ulegających odczytywaniu (ekspresji). Jednakże tempo mutacji w obrębie tych genów jest znacznie niższe w porównaniu do genów Ig. Dotyczy to genów *Bcl6* i *Cd83*, dla których częstość mutacji jest 20–40 krotnie niższa, a w przypadku wszystkich znanych pozostałych genów jest około 100-krotnie niższa niż w genie Ig. Jednocześnie wykazano, że genom chroniony jest dwupoziomowo: a) poprzez selektywną aktywację AID oraz b) poprzez wysoką aktywność dużej wierności mechanizmów naprawy DNA usuwających uracyl generowany z udziałem AID, jak i uracyl powstający w innych procesach. Rozregulowanie tych mechanizmów ochronnych może skutkować przemianą nowotworową komórek.

Obecność potencjalnie mutagennego uracylu, który nie został usunięty przed replikacją (powieleniem) cząsteczki DNA, może prowadzić do zmian mutagennych i w konsekwencji do rakowacenia komórki. Szczególnie niebezpieczna może być nadmierna aktywność, bądź niewłaściwa lokalizacja białka AID, co w konsekwencji może prowadzić do powstania dużej liczby błędnie sparowanych zasad (U:G), niebezpiecznych zwłaszcza w komórce z upośledzonymi mechanizmami naprawy DNA. W warunkach fizjologicznych ekspresja i miejsce działania AID ograniczona jest do aktywowanych limfocytów B, a dokładniej do odpowiednich segmentów (segmenty V) genów Ig. Nieprawidłowa ekspresja związana może być jednak z akumulacją mutacji w innych genach, co z kolei może prowadzić do kancerogenezy.

W tym kontekście, bardzo ciekawie przedstawiają się uzyskane przez zespół japońskich naukowców (prof. Chiba T.) wyniki badań, które wskazują na związek między nieprawidłową ekspresją genu AID i nowotworami żołądka oraz wątroby. Wspomniany zespół badawczy wykazał, że infekcja błony śluzowej żołądka, powszechnie występująca u człowieka bakterią *Helicobacter pylori*, która jednocześnie może być odpowiedzialna za indukcję raka żołądka, prowadzi do nadmiernej ekspresji białka AID. Z kolei taka ekspresja AID powiązana jest z dużą ilością mutacji genu *p53*, zwanego „strażnikiem genomu”, w komórkach nabłonkowych, a efekt ten znikał po wyciszeniu genu AID za pomocą odpowiedniego siRNA (modne ostatnio w badaniach odmiany RNA

wyhamowujące efekty działania genów). Co ciekawe, takie mutacje wykryto w guzie już we wczesnych fazach rozwoju raka żołądka. Jak stwierdzono, ekspresja AID była zależna od aktywacji czynnika NFκB i indukcji prozapalnych cytokin. W ostatnich latach znacznie wzrosła nasza wiedza dotycząca roli i znaczenia indukowanych stanów zapalnych w procesie kancerogenezy. Zaproponowano dość intrygujący model, który wskazuje na nowe czynniki wiążące stany zapalne z kancerogenezą. W wyniku infekcji *H. pylori* dochodzi do sekrecji prozapalnych cytokin (TNF-1α, IL-1β), które mogą decydować o translokacji NFκB do jądra komórkowego i przyłączenia się do DNA, co z kolei może bezpośrednio odpowiadać za ekspresję genu AID w docelowych komórkach. Nieprawidłowa ekspresja genu AID, prowadząca do syntezy białka deaminazy, powodowałaby hipermutacje w niektórych genach, takich jak *p53*. Potwierdzeniem przedstawionego powyżej modelu są wyniki badań, w których wykazano indukcję ekspresji genu AID w kulturach hodowlanych ludzkich hepatocytów. Podobnie jak w przypadku komórek nabłonkowych żołądka, indukcja AID powiązana była ze szlakiem sygnalizacyjnym NFκB i sekrecją prozapalnych cytokin. Jednak w tym przypadku nieprawidłowa ekspresja genu AID, prowadziła do gromadzenia mutacji w genach *c-myc* i *pim*.

Konstytutywną ekspresję AID związaną z mutacjami genu *c-myc* wykryto w chłoniakach wywodzących się z limfocytów T. Taki sam typ ekspresji w limfocytach B prowadzi do rozwoju chłoniaków nieziarniczych i białaczki limfatycznej przewlekłej.

Warto także zauważyć, że nieprawidłową ekspresję innych deaminaz cytozyny (APOBEC3G) stwierdzono w przypadku pacjentów z nowotworami, takimi jak gruczolakorak i chłoniak Burkitta.

Co jeszcze z tym uracylem?

Pojawiający się w genomie w miejscu cytozyny uracyl jest jedną z najbardziej „pierwotnych modyfikacji DNA”. Wydaje się, że w przebiegu ewolucji układ immunologiczny człowieka i innych kręgowców, „wykorzystał” obecność uracylu, gromadząc takie potencjalne uszkodzenie we własnym genomie, co prowadzi do różnicowania przeciwciał lub kumulując uracyl w genomach atakujących komórkę wirusów, w celu ich skutecznej eliminacji.

Niestety, ponieważ AID, ale także inne pokrewne białka, mogą ulegać niewłaściwej ekspresji i wprowadzać zmiany mutacyjne w wielu obszarach DNA, można zakładać, że dodatkowym, ubocznym



kosztem, jaki organizm płaci za wyrafinowane procesy różnicowania przeciwciał i możliwość kontroli rozwoju retrowirusów, może być zwiększone ryzyko pojawienia się zmian prowadzących do kancerogenezy.

Uracyl, nie będąc zasadą typową w DNA, może być obecny w nim w niewielkich ilościach tworząc pary U:A. Jeśli nie zostanie usunięty z genomu, zasila jego endogenną (podstawową pulę) zwykle w ilości 10^4 /genom i w tych ilościach może być „tolerowany” a nawet odgrywać znaczącą rolę fizjologiczną. Na taką zawartość uracylu wskazują wyniki badań przeprowadzonych w laboratorium Katedry Biochemii Klinicznej Collegium Medicum Uniwersytetu Mikołaja Kopernika (Bydgoszcz, Toruń).

Jest bardzo prawdopodobne, że uracyl w DNA pełni istotną rolę regulacyjną, na co wskazywać mogą wyniki coraz liczniejszych badań. Wydaje się, że to obecnie najbardziej obiecujący i interesujący wątek dotyczący obecnego w DNA uracylu, a zatem poniżej kilka przykładów wskazujących na możliwą regulatorową rolę uracylu. Zauważono, że podczas przeobrażenia (metamorfozy) muszki *Drosophila melanogaster* podnosi się liczba cząsteczek uracylu w komórkach, przy jednoczesnym spadku aktywności enzymów wstawiających tyminę i usuwających uracyl z DNA. Jakie ma to znaczenie dla rozwoju organizmu muszki? Co więcej u *D. melanogaster* współczynnik dUTP do dTTP jest regulowany w wyjątkowy sposób: we wszystkich tkankach, które będą zbędne u dorosłego owada, poziom enzymu, który hamuje dUTP i wytwarza prekursor dTTP jest znacznie niższy. W rezultacie duże ilości uracylu zostają włączone do tych tkanek w trakcie syntezy ich DNA. Zatem w stadium larwalnym wytwarzane jest uracylo-DNA, które nie jest korygowane w przy-



padku tkanek mających ulec zniszczeniu w trakcie tego stadium rozwojowego.

W spermatocytach jąder człowieka (w komórkach, z których powstaną plemniki) następuje jako całkiem fizjologiczne zjawisko ekspresji białka AID; co więcej ekspresję AID obserwuje się także w embrionalnych komórkach macierzystych. Zatem uracyl jest w tych komórkach czynnikiem niezbędnym.

Wykazano również, że wysoki poziom mutacji w DNA aktywnym transkrypcyjnie (o dużej aktywności genów) jest związany z obecnością dużych ilości uracylu w tych odcinkach DNA. Co ciekawe, również w komórkach bakteryjnych zauważono, że białka regulatorowe, jak represor *lac* *Escherichia coli* i GCN4 rozpoznają sekwencje regulatorowe w DNA, w których występuje uracyl zamiast tyminy.

Wirusowy DNA a uracyl

Odkryto u dwóch rodzajów fagów (wirusów atakujących bakteryjne komórki) występowanie geno-

mów DNA posiadających jedynie uracyl, bez tyminy. Badacze zastanawiają się, czy fagi te są reprezentantami pradawnych form życia, które nigdy nie wykształciły DNA z tyminą, czy też ich genomy z podstawionym uracylem stanowią nowo wykształconą ewolucyjnie strategię. Wykorzystanie U zamiast T może odgrywać znaczącą rolę w cyklu życiowym (replikacyjnym) tych wirusów. Ponadto u jednego z fagów dowiedzione zostało istnienie genu kodującego białko w celu zahamowania glikozylazy uracylo-DNA komórek gospodarza, co powoduje zablokowanie naprawy uracylu przez enzymy komórki.

Pojawiający się w genomie uracyl wydaje się być jedną z najbardziej pierwotnych „modyfikacji DNA”. W drodze ewolucji „komórki nauczyły się wykorzystywać” obecność uracylu w DNA w wielu procesach biologicznych. Kontekst ewolucyjny wydaje się być tutaj istotny. Organizmy żywe rozwijały się bowiem w nieustannie zmieniającym się środowisku, co stawiało przed nimi różnego typu wyzwania adaptacyjne. Rozwiązania, które zapobiegają błędom w strukturze i funkcjonowaniu DNA, są korzystne dla organizmów i komórek. To tłumaczy dlaczego tymina w DNA stała się normą. W niektórych jednak okolicznościach pomyłki okazują się być korzystne, co z kolei tłumaczy obecność uracylu w DNA niektórych komórek. Równie istotny i ciekawy z biomedycznego punktu widzenia jest udział uracylu, pojawiającego się w DNA, w patogenezie chorób człowieka, w tym chorób nowotworowych.

Dr n. med. Marek Jurgowiak — adiunkt w Katedrze Biochemii Klinicznej Collegium Medicum Uniwersytetu Mikołaja Kopernika (Bydgoszcz, Toruń), Rada Programowa Centrum Nowoczesności Młyn Wiedzy w Toruniu i Toruńskiego Festiwalu Nauki i Sztuki oraz Wiadomości Akademickich.

Reguły i zasady

Informacja genetyczna jest przechowywana w DNA przy użyciu czterech kodujących liter alfabetu. Te cztery litery odpowiadają czterem zasadom chemicznym mogącym tworzyć podstawowe składniki cząsteczek DNA, czyli nukleotydy. Adenina (A), Tymina (T), Cytosyna (C) i Guanina (G). DNA to podwójna helisa, w której wymienione zasady łączą się w pary w ściśle określony, jednakowy sposób poprzez specyficzne wiązania wodorowe. A łączy się z T, natomiast G łączy się z C. Istnieje też alternatywna, piąta litera kodu: Uracyl (U), która posiada taki sam system wiązań wodorowych z adeniną. Jednak pomimo powszechnego występowania Uracylu w RNA, w DNA zamiast niego występuje Tymina (T)

Magdalena Schulz

Grzyby – aromatyczny dodatek czy prozdrowotny składnik diety?

Sezon grzybowy w pełni – wystarczy wybrać się na spacer do lasu, by znaleźć popularne gatunki grzybów. Do niedawna grzyby ceniono głównie za walory smakowe i zapachowe, uważając, że są pozbawione wartości odżywczej, a do tego ciężkostrawne. To jak to w końcu jest z tymi grzybami? Jeść czy nie jeść?

Grzyby znane są jako źródło pożywienia od kilku tysięcy lat. Już w starożytnej Grecji i Egipcie były uważane za rarytas. Egipcjanie podawali je w potrawach wyłącznie faraonom, natomiast Hindusi czcili jako symbol płodności. W Chinach i Japonii docenione zostały właściwości lecznicze grzybów – wykorzystywano je w medycynie ludowej, natomiast działanie prozdrowotne grzybów po raz pierwszy opisał Hipokrates w 400 r.p.n.e.

Na świecie istnieje ok. 14 tysięcy gatunków grzybów wielkoowocnikowych, z czego ponad 2 tysiące to gatunki jadalne. W Europie do obrotu handlowego dopuszcza się jedynie 40 gatunków, natomiast większość osób na co dzień nie jada więcej niż 10–20 gatunków. Grzyby jadalne dzieli się

na **grzyby leśne**, np. borowik szlachetny, koźlarz babka, podgrzybek brunatny, maślak zwyczajny, mleczaj rydz, pieprznik jadalny – popularna kurka oraz **grzyby uprawne** – pieczarki, boczniki, grzyby mung czy shiitake. Pomimo występowania wielu gatunków grzybów jadalnych, najczęściej spożywa się tylko te sprawdzone. Większość gatunków jest pomijana z uwagi na niekorzystne walory smakowe lub duże podobieństwo do gatunków trujących, a tym samym zwiększone ryzyko pomyłki.

W kuchni

Grzyby świetnie sprawdzą się w kuchni jako przyprawa nadająca daniom smak i aromat. Smak grzybów kojarzony jest ze smakiem umami, określanym jako bulionowy, mięsny. W związku z tym grzyby stanowią naturalny wzmacniacz smaku, który doda głębi wielu potrawom. Ich dodatek pasuje np. do zup, pasztetów, sosów, omletów. Lubią towarzystwo innych ziół, np. majeranku, tymianku, rozmarynu, natomiast grzyby azjatyckie dobrze komponują się z przyprawami korzennymi. Dodanie nawet niewiel-





kiej ilości tego aromatycznego składnika pozwala ograniczyć spożycie soli, której podaż w diecie jest zazwyczaj zbyt wysoka.

Świeże grzyby w około 90% składają się z wody. Dzięki jej dużej zawartości, grzyby charakteryzują się niską wartością energetyczną – ok. 50–70 kcal na 100 g produktu. Pozostałe składniki to białko (które stanowi około 40% suchej masy), sole mineralne, witaminy, sacharydy i kwasy tłuszczowe.

Białko występujące w grzybach cechuje wysoka przyswajalność, zbliżona do białka występującego w mięsie – stąd niekiedy grzyby określa się mianem „leśnego mięsa”. Warto jednak pamiętać, że ilość białka w grzybach nie jest na tyle wysoka, aby porównywać te oba źródła. Zawartość białka jest wyższa w grzybach leśnych (3,6 g/100 g w borowiku szlachetnym) niż w grzybach uprawnych (2,2 g/100 g w pieczarce). W strukturze białka grzybów potwierdzono udział 20 aminokwasów, w tym 8 aminokwasów egzogennych. Białko grzybów obfituje m.in. w lizynę – czyli aminokwas, w który wiele produktów zbożowych jest ubogich, dlatego dobrą praktyką jest dodawanie grzybów do pierogów, makaronu, pizzy czy ryżu.

Grzyby są również dobrym źródłem mikroelementów. Zawierają spore ilości potasu, fosforu, magnezu, wapnia, żelaza, seleniu. Obfitują także w witaminy, głównie z grupy B. Największą zawartość witaminy B1 notuje się w kurkach, a ilość wita-

miny B2 jest wyższa w grzybach niż w warzywach. Dla przykładu 100 g świeżych pieczarek pokrywa około 30% dobowego zapotrzebowania na niacynę (B3) i 40% na ryboflawinę (B2). Poziom zawartości poszczególnych składników jest różna w zależności od gatunku grzyba, np. boczniki dostarczają sporej ilości miedzi, kurki – beta-karotenu, a grzyby shiitake – wapnia.

W grzybach występują także sacharydy, w głównej mierze błonnik pokarmowy oraz niewielkie ilości cukrów prostych (glukozy, mannozy i galaktozy). Grzyby zawierają zarówno nierozpuszczalne frakcje błonnika (chityna, celuloza, ligniny), jak i frakcje rozpuszczalne (beta-glukany). Błonnik wpływa korzystnie na profil lipidowy we krwi, chroni przed otyłością i cukrzycą typu 2.

Grzyby zawierają śladowe ilości tłuszczu, od 0,4 do 0,8 g na 100 g produktu, dlatego są niskokaloryczne. Pomimo niewielkiej ilości, skład tłuszczów w grzybach jest zbliżony do olejów roślinnych – dominują w nich kwasy tłuszczowe z rodziny NNKT (nienasyconych kwasów tłuszczowych).

Działanie prozdrowotne grzybów

Oprócz witamin i minerałów, w grzybach występują także inne związki biologicznie aktywne, które wykazują działanie immunomodulujące, przeciwzapalne, przeciwnowotworowe oraz hipoglikemiczne. To właśnie te składniki są obiektem badań naukowców i dzięki nim grzyby zaczęto uznawać za produkty o działaniu prewencyjnym, a nawet leczniczym.

Właściwości przeciwnowotworowe grzybów wynikają głównie z obecności polisacharydów. Jest to liczna grupa związków, jednak najistotniejsze działanie przypisuje się **beta-glukanom**, które nasilają odpowiedź immunologiczną organizmu oraz stymulują wytwarzanie cytokin. Beta-glukany różnią się budową w zależności od gatunku grzyba, a działanie cytotoksyczne na komórki nowotworowe przypisuje się tym o większej masie cząsteczkowej. W niektórych krajach polisacharydy pochodzące z grzybów zostały zarejestrowane jako leki stosowane w terapii nowotworów, są to m.in. krestin wyizolowany z wrośniaka różnobarwnego, lentinan – z owocników twardziaka jadalnego czy grifolan – z żagwicy listkowej. Inną grupą, której przypisuje się działanie przeciwnowotworowe, są **triterpenoidy**. Szczególnie zasobna w ten związek jest lakownica lśniąca (grzyby reishi). Badania sugerują hamowanie wzrostu komórek nowotworowych oraz działanie immunomodulujące, czyli stymulujące organizm do walki z chorobą. Działanie przeciwnowotwo-

rowe potwierdzono u ponad 30 gatunków grzybów jadalnych. Spożywanie ich można traktować jako prewencję u osób zdrowych oraz wspomaganie konwencjonalnego leczenia nowotworów.

Grzyby mogą także zapobiegać chorobom sercowo-naczyniowym. Działanie to przypisuje się lowastatynie, która występuje m.in. w gatunkach bocznika. **Lowastatyna** obniża poziom cholesterolu poprzez hamowanie aktywności enzymu syntezy tego składnika. Na profil lipidowy we krwi korzystanie wpływają także beta-glukany – obniżają stężenie cholesterolu całkowitego oraz frakcji LDL, nie zmieniając stężenia frakcji HDL. Właściwości hipcholesterolemiczne ma również **eritadenina**, która dodatkowo zmniejsza produkcję homocysteiny. Z uwagi na działanie regulujące poziom cholesterolu we krwi, obniżanie ciśnienie krwi oraz wysoką zawartość błonnika pokarmowego, grzyby mogą być stosowane profilaktycznie lub jako pomoc w leczeniu chorób sercowo-naczyniowych, np. miażdżycy.

Dzięki obecności polisacharydów oraz lektyny, grzyby wykazują także działanie hipoglikemiczne. Zdolność obniżania poziomu glukozy we krwi mają głównie takie gatunki jak żagwica listkowata, lakownica lśniąca i maczużnik. Działanie przeciwbakteryjne i przeciwwirusowe przypisuje się chitynie oraz triperpenoidom, natomiast obecność polifenoli wykazuje aktywność antyoksydacyjną.

Strawność i przechowywanie grzybów

Niewielkie ilości grzybów wykazują korzystne działanie na przewód pokarmowy. Błonnik reguluje perystaltykę jelit i zapobiega zaparciom. Jednak obecność chityny w ścianach komórkowych grzybów blokuje działanie enzymów trawiennych człowieka, dlatego niektóre gatunki mogą powodować dolegliwości ze strony przewodu pokarmowego. Uważać na grzyby powinny zatem osoby cierpiące na choroby gastroenterologiczne, nerek i wątroby. Spożywanie grzybów jest niewskazane także u osób starszych, kobiet w ciąży oraz dzieci do 10 r.ż. (wyjątek stanowią pieczarki).

Wartość odżywcza grzybów jest najwyższa bezpośrednio po zebraniu i maleje wraz z czasem przechowywania. W związku z tym świeże grzyby należy odpowiednio przetworzyć, aby przedłużyć ich trwałość. Do kilku dni mogą być przechowywane w lodówce, z dostępem do powietrza, natomiast przy większych ilościach najlepiej sprawdzi się mro-



zenie lub suszenie. Wykazano, że te dwie metody w najmniejszym stopniu obniżają wartość odżywczą grzybów oraz zachowują ich smak i aromat. Przed każdą obróbką grzybów pamiętajmy o dokładnym usunięciu zanieczyszczeń z ich powierzchni. Suszyć grzyby należy powoli, unikając zbyt wysokich temperatur, a ususzone przechowywać w szczelnym pojemniku, aby nie straciły zapachu. Przy mrożeniu należy pamiętać o ich wstępnej obróbce termicznej, np. blanszowaniu. Grzyby można także marynować w zalewie octowej, jednak spożywanie ich w tej formie nie powinno być praktykowane na co dzień.

Z uwagi na udowodnione działanie prozdrowotne, dziś grzyby uznawane są za **żywność funkcjonalną**. Dodatek grzybów i ich przetworów nie tylko urozmaici smak potrawy, ale również wzbogaci dietę w cenne składniki odżywcze i będzie obniżało ryzyko wystąpienia chorób sercowo-naczyniowych, cukrzycy i nowotworów. Grzyby spożywanie z umiarem są dobrym urozmaicheniem diety nie tylko w okresie jesiennym, ale przez cały rok.

Mgr Magdalena Schulz — absolwentka dietetyki Collegium Medicum UMK, dietetyk prowadzący poradnię oraz bloga „Przewaga zdrowia”.

„Myśmy po prostu walczyli..”

Z Hanną Reszczyńską o powstaniu warszawskim rozmawia dr Marcin Lutomierski



Hanna Reszczyńska (zppno.org)

– Jak Pani zapamiętała godzinę „W”?

– Byłam wówczas szesnastolatką i mieszkłam na Żoliborzu, gdy nagle na pobliskim placu Wilsona rozległy się strzały. Ta dzielnica była względnie spokojna, a strzały rozległy się około godziny 17.00. Więc to było już Powstanie. Wiadomo było, że będzie sygnał, tylko nie wiadomo, kiedy to się zdarzy. Na Żoliborzu był alarm, kogoś postrzelili, coś się działo, czego nie widziałam, i zaczęło się. Dzień był raczej deszczowy. Wzięłam swój płaszcz i cichutko, nie żegnając się z mamą ani babcią, wyszłam z domu na punkt sanitarny. To było ryzykowne, ale nie chciałam doświadczać tych dramatycznych rozstań. Mama i babcia były przerażone, że ja wyszłam, ale potem wróciłam na chwilę, bo to było bardzo nie-

daleko, i powiedziałam, gdzie jestem i żeby się nie martwiły.

– Co się działo na ulicach Warszawy tuż przed rozpoczęciem walki i jakie były nastroje wśród Polaków?

– Już przed 1 sierpnia panował bardzo duży ruch w mieście, dlatego że przez ul. Krasińskiego, przy której mieszkłam, był przemarsz wojsk niemieckich. Żołnierze przygnębieni, wyglądali okropnie i szli nierównym krokiem. Aż było żal tych młodych ludzi, bo przecież wojsko to wojsko, musieli słuchać rozkazów... Myśmy patrzyli na to wszystko i czuliśmy, że teraz jest moment, że my wreszcie ich zaatakujemy. Te wydarzenia były z jednej strony przykre, a z drugiej – dające dużo nadziei. Nastrój był bardzo bojowy.

– Na czym polegały Pani zadania jako uczestniczki Powstania, która była przecież nastolatką?

– Zgłosiłam się do najbliższego punktu sanitarnego. Nie było jeszcze rannych, ale przydzielono mnie chwilowo do obierania kartofli. W następnych dniach już byłam „noszową” i razem z koleżanką transportowałyśmy rannych.

– Była Pani sanitariuszką przez cały okres walk, czy wykonywała Pani również inne zadania, rozkazy?

– Byłam sanitariuszką (noszową) i łączniczką – w zależności od potrzeby, ze względu na to, że nie było dostatecznej liczby osób. Czasem trzeba było biegać pod kulami i rozrywającymi się granatami, nie posiadając nawet hełmu do przykrycia głowy. My i inni łącznicy zastępowaliśmy telefony i w ten sposób przenosiliśmy meldunki z jednej jednostki do drugiej. Mordercze pociski sprawiały tak wielkie ciśnienie, że ktokolwiek lub cokolwiek znalazło się na ich drodze, zmieniano się w gruzy.

– Kto wymyślił Pani pseudonim „Ita” i co on oznaczał?

– Ja wymyśliłam po przeczytaniu jakiejś mało znaczącej (głupawej) książki dla dorastających pań. To było imię głównej bohaterki, nie pamiętam nawet tytułu¹.

– **Wspomniała Pani o Żoliborzu. Czy tam spędziła Pani całe Powstanie?**

– Byłam tam cały czas. Tylko tam.

– **Jeśli to nie są zbyt bolesne wspomnienia, chciałbym zapytać: jakie były Pani najtrudniejsze doświadczenia tamtych dni?**

– Z punktu sanitarnego przeniesiono mnie do fortu cytadeli przy ulicy Czarnieckiego, gdzie był duży szpital polowy. Był to okres bardzo tragiczny i pełen emocji. Przez dwa miesiące razem koleżanką spałyśmy obok siebie na prymitywnych pryczach i dzieliłyśmy się każdym kęsem zdobytego przypadkiem pożywienia, bowiem ta garść sucharów czy lura zwana zupą, którą „fasowałyśmy” w szpitalu, nie była w stanie zaspokoić naszego młodzieńczego apetytu.

W pewnej chwili operujący rannego doktor, nie mając potrzebnej asysty, wezwał mnie i kazał pomóc przy amputacji nogi. Robiło mi się słabo (byłam bardzo głodna), ale dzielnie trzymałam tę kończynę. Okropny był zgrzyt piły o kość i równocześnie majaczący głos pacjenta: „panie generale, melduję..., panie generale, melduję postu...”. Moja refleksja: ten żołnierz już nigdy nie stanie na baczność.

– **A chwile radości? Jeśli w ogóle można o nich mówić w kontekście tak straszliwych walk?**

– Oczywiście, nawet wtedy uciekało się od tej makabry. Nasze ubrania w połowie Powstania były straszliwie zawszone, nasza bielizna była brudna z braku wody, ale żartowałyśmy z tego.

– **Czy był czas na czytanie książek albo prasy? Czy były do tego warunki?**

– Powiem wprost: nie było kiedy, nie było momentu na czytanie. Człowiek biegł cały dzień i padał później na siennik, cały brudny i zmęczony. Przez



Grupa rannych powstańców (polona.pl)

cały dzień do późnych godzin nocnych byłyśmy w biegu i wykonywałyśmy wszystko z wielkim wysiłkiem, który niejednokrotnie przekraczały nasze możliwości szesnastolatek. Chwilami niebo waliło nam się na głowę w przenośni i dosłownie.

– **Czy w czasie Powstania miała Pani kontakt z osobami najbliższymi?**

– Tak, mieszkłam bardzo blisko i wpadałam do piwnicy, bo moja mama była bardzo chora na zapalenie płuc. Nawet zdołałam wyszabrować dla niej trochę kaszy manny, którą ona i babunia się żywiły.

– **Jaka była reakcja mamy i babci na Pani udział w Powstaniu, który – powiedzmy to wprost – niósł śmiertelne zagrożenie?**

– One były przerażone, że ja się tam wyrwałam, bo ja byłam jedynaczką. Mama i babunia zostały same w piwnicy i często były głodne, dlatego – jak tylko mogłam – zdobywałam dla nich tę kaszę. Jednak one nie zatrzymywały mnie, kiedy wracałam do swoich powstańczych obowiązków.

– **Co Pani czuła w momencie otrzymania wiadomości o kapitulacji Powstania?**

¹ Ita (Kruszyńska) to imię głównej bohaterki powieści pt. *Dzikuska. Historia miłości* autorstwa Ireny Zarzyckiej z 1927 r. Przypis – M.L.

– Rozpacz!

– Jak zachowywali się niemieccy żołnierze wobec Pani i innych osób opuszczających zrujnowaną Warszawę?

– Wehrmacht był przyzwoity, nawet dali nam gorącą zupę.

– A tzw. własowcy? Wspomina Pani o nich w *Kaprysach losu*.

– Byli i „własowcy”. Kiedy razem z moją drugą serdeczną koleżanką, Basią Łubieńską, która była autentyczną arystokratką, a przy tym bardzo ładną, poszliśmy do jej domu, tam byli już „własowcy” i kradli wszystko, co mogło być przydatne. Wtedy ona... zaczęła rugać ich po niemiecku, krzyczała, że to jest jej mieszkanie i żeby się stąd natychmiast wynosili. Nie do uwierzenia: oni zmieszali się i poszli sobie. Tak było.

– Czy podczas walk lub po ich zakończeniu miała Pani poczucie, że ten wysiłek zbrojny nie był wart śmierci tylu ludzi – powstańców i cywilów – oraz tak wielkich zniszczeń materialnych?

– Nie. Na ustach naszych był „Honor i Ojczyzna”. Tamto pokolenie już się nigdy nie powtórzyło.

– W jakich okolicznościach zobaczyła Pani Warszawę po raz pierwszy od upadku Powstania?

– Żegnałam Warszawę płonąca i doszczętnie zrujnowaną. Jak nas wywozili, to wszyscyśmy płakali. Widok był przerażający. Natomiast pierwszy raz przyjechałam do stolicy na pogrzeb młodziutkiego, 12-letniego, kuzyna, który utonął w Świdrze. To było na przełomie lat 40. i 50., kiedy zostałam zwolniona z więzienia UB w Katowicach przy ul. Mikołowskiej, gdzie zamieniono mi karę śmierci na 10 lat więzienia. Chciałabym jeszcze dodać, że trzech kolegów niedoli nie ominęło rozstrzelanie, które słyszałam z więziennej celi...

– Jakie były Pani pierwsze myśli na widok odbudowującej się stolicy?

– Bardzo się cieszyłam, oczywiście. Ale jak zobaczyłam, że miasto rusza się, że zaczyna żyć po tej masakrze, to wtedy zastanowiłam się: czy

to wszystko miało sens? Tylko wtedy. W młodości człowiek był zaciętrzewiony i chciał, żeby tych Niemców zgładzić jak najszybciej. A później miałam nadzieję, że jakoś się to wszystko ułoży, że będzie Polska, a nie komunizm.

– Czy w Pani powstańczym gronie mówiono o sobie: „jesteśmy bohaterami”?

– Myśmy po prostu walczyli, bo to był nasz święty obowiązek. Nikomu słowo „bohater” nie przychodziło do głowy.

– Czym był dla Pani udział w Powstaniu?

– Jednym z najważniejszych wydarzeń w życiu. Tym się żyło... Myśmy ciągle żyli myślą o tym, żeby pokonać Niemców. To było kolejne wielkie przeżycie, które skróciło moje dzieciństwo... Miałam 11 lat, gdy wybuchła wojna, 15 lat – gdy zamordowano mojego ojca², 16 lat – gdy wzięłam udział w Powstaniu.

– Pani Haniu, dziękuję nie tylko za rozmowę, ale przede wszystkim za powstańczą odwagę i poświęcenie.

Więcej wspomnień Hanny Reszczyńskiej o powstaniu warszawskim można odnaleźć w jej książkach, zwłaszcza tomie *„Kaprysy losu. Historia jednej rodziny XX wieku”*, opublikowanym przez Bibliotekę Uniwersytecką (seria Archiwum Emigracji) w 2001 r.

Hanna Reszczyńska (występująca także pod nazwiskami: Rawicz i Essigman, ur. 1928 r.) – aktorka, pisarka i poetka, uczestniczka powstania warszawskiego (ps. Ita, II Obwód „Żywiciel” Warszawskiego Okręgu Armii Krajowej), po wojnie więziona przez Urząd Bezpieczeństwa; w latach 1970–2014 mieszkała w Londynie; autorka książek: *Zatrzymać chwilę* (Londyn 1983, nowe wydanie: Toruń 2016), *Kaprysy losu. Historia jednej rodziny XX wieku* (Toruń 2001 – w jęz. pol., Londyn 2002 – w jęz. ang.), *Alfabet wspomnień* (Gdańsk 2019).

² Mowa o Aleksandrze Reszczyńskim – w czasie wojny Komendantzie Policji Polskiej Generalnego Gubernatorstwa i współpracowniku kontrwywiadu AK – zamordowanym we własnym mieszkaniu, gdzie przebywały wtedy m.in. jego żona i córka. Rozmówczyni opisywała te traumatyczne przeżycia w swoich książkach wspomnieliowych. Przypis – M.L.



Jazz Od Nowa Festival

13-16 października 2021
ACKiS Od Nowa, Toruń

13 października, środa, godz. 20.00, Od Nowa
rodziewicz
o.n.e. quintet

14 października, czwartek, godz. 20.00, Od Nowa
eabs
grzegorz kapołka trio

15 października, piątek, godz. 20.00, Od Nowa
sebastian zawadzki
piotr wojtasik quintet

16 października, sobota, godz. 20.00, Aula UMK
string connection
dorota miśkiewicz i henryk miśkiewicz

16 października, sobota, godz. 23.15, Od Nowa
nocne jazz session



W czasie festiwalu w Galerii „Dworzec Zachodni” czynna będzie wystawa fotografii: „Twarze jazzu – 20 lat JAZZ Od Nowa Festival”

bilety i karnety: EmpikBilety.pl, w aplikacji Going, Od Nowa (ul. Gagarina 37a)

informacja: jazz@umk.pl

www.jazz.umk.pl

MECENASI FESTIWALU



Województwo
Kujawsko-Pomorskie



Marszałek Województwa
Kujawsko-Pomorskiego
Piotr Calbecki

Dofinansowano z budżetu
Samorządu Województwa
Kujawsko-Pomorskiego



UNIWERSYTET
MIKOŁAJA KOPERNIKA
W TORUNIU

PATRONAT MEDIALNY



PARTNERZY FESTIWALU

Dominika Brożyńska, Maurycy Męczekalski

Sztuki Piękne w „Od Nowie”

Sztuka niejednokrotnie pokazała, jak bardzo jest nam wszystkim potrzebna. Dzięki niej możemy, chociaż na chwilę uciec do innego świata, w którym nie panują żadne obostrzenia czy ograniczenia. Dlatego niezmiernie cieszy fakt, że Akademickie Centrum Kultury i Sztuki „Od Nowa” oferuje tak wiele możliwości do obcowania z kulturą.

„Od Nowa” to nie tylko festiwale, koncerty czy kino. Na terenie klubu prężnie działają również dwie wyjątkowe galerie. Pierwsza z nich to Galeria „011” powstała w 1996 roku. To wtedy dyrektor Maurycy Męczekalski podjął decyzję, aby legendarną salę prób 011, w której królowały takie zespoły jak Kobranocka czy Bikini, przemienić w galerię sztuki. Druga z kolei, to Galeria „Dworzec Zachodni”, która rozpoczęła działalność w 2012 roku, co było możliwe dzięki rozbudowie i modernizacji Akademickiego Centrum Kultury i Sztuki „Od Nowa”. Nazwa tej galerii pochodzi od nazwy dworca kolejowego Toruń Zachodni, który kiedyś istniał w tym miejscu. Przez wiele lat mogliście Państwo kontemplerować w naszych galeriach szeroko pojętą sztukę. Odbływały się tu wystawy prezentujące przeróżne jej formy – malarstwo, grafikę, rzeźbę czy fotografię. Autorami prezentowanych prac byli zarówno uznani artyści, jak i studenci i absolwenci naszego uniwersytetu.

Nikt z nas nie przypuszczał jednak, że kiedykolwiek będziemy musieli się zmierzyć z nową rzeczywistością, jaką zafundował nam 2020 rok. Wybuch

pandemii przyniósł wiele zmartwień i trosk. Głęboko wierzyliśmy, że sytuacja, jaka zapanowała na całym globie będzie chwilowa oraz że szybko będziemy mogli wrócić do naszej normalności. Niestety, jak wszyscy doskonale wiemy, tak się nie stało. Panująca na całym świecie pandemia zmusiła nas do zawieszenia działalności również w galeriach. Na szczęście nadszedł czas, gdzie kultura zaczęła dostawać zielone światło, a my mogliśmy wrócić do Państwa z wystawami. To właśnie one były pierwszą formą naszej działalności, która pojawiła się po przerwie, spowodowanej przez COVID-19. Co prawda panujące nadal obostrzenia nie pozwalają w pełni wrócić do formy, jaką praktykowaliśmy przed pandemią. Mimo to, dokonujemy wszelkich starań, aby powracać na jak najlepszym poziomie, jednak z zachowaniem zasad sanitarnych w trosce o bezpieczeństwo naszych widzów.

Pierwszą ekspozycją, jaką udało nam się zrealizować po lockdownie była wystawa fotografii **Marcina Mentla** „Voyager”. Była to nietypowa wystawa, gdyż prace Marcina Mentla można było podziwiać o każdej porze dnia i nocy, nie wchodząc przy tym do budynku! Działo się tak, ponieważ wszystkie fotografie zostały umieszczone w obszernych szwach Galerii „Dworzec Zachodni”, a dzięki zastosowaniu odpowiedniego oświetlenia wystawa była również dostępna po zmroku. Prace powstawały od początku pandemii. Jak mówił sam autor, obrazy miały zachęcić do zmiany perspektywy, podróży i chwilowego oderwania się od rzeczywistości. Zachęcały również do refleksji nad tym, jak wspomnienia zniekształcają rzeczywistość oraz jaki ma na nas wpływ doświadczanie świata przez szklane ekrany i czy musimy kaleczyć naszą planetę w walce o przetrwanie. Marcin Mentel to fotograf, który mieszka w Toruniu. Aparat jest jego nieodzownym towarzyszem czy to w pracy, czy w czasie wolnym. Autor poszukuje w fotografii naturalności i prawdy.

Wystawa cieszyła się ogromnym powodzeniem, szczególnie wieczorami, gdyż dzięki profesjonalnemu oświetleniu robiła fenomenalne wrażenie. To dzięki tak wielkiemu zainteresowaniu podjęliśmy decyzję, aby przedłużyć wystawę, która finalnie trwała do 15 maja.



Dzieła Alicji Wieczorek

Kolejną propozycją, z jaką wyszliśmy do Państwa, była długo już przekładana wystawa plakatów **Tomasza Przeździeckiego** „Dirty Fingers”. Pierwotnie miała się ona odbyć wiosną 2020 roku, jednak z wiadomych przyczyn byliśmy zmuszeni do odwołania tego wydarzenia. Bardzo nam zależało jednak, aby ta wystawa u nas zagościła, więc kiedy tylko powróciliśmy do działalności, stała się jedną z pierwszych propozycji naszych galerii. Otwarcie jednak nie obyło się bez przeszkód. Panujące nadal ostrzeżenia spowodowały, że zrezygnowaliśmy z wernisażu na rzecz finisażu, który odbył się 18 czerwca tego roku. Wystawa czynna była już od połowy maja, a odwiedzający mogli otrzymać przy wejściu foldey oraz wlepki przygotowane specjalnie na to wydarzenie przez autora prac. Sama ekspozycja była zbiorem autorskich plakatów Tomasza Przeździeckiego – absolwenta Wydziału Sztuk Pięknych naszego Uniwersytetu. Jest on grafikiem, rysownikiem oraz designerem. W swoich pracach bazuje głównie na ekspresyjnej kresce oraz stonowanej kolorystyce, dodając do tego odręczne liternictwo. Artysta podejmuje tematy związane z różnymi aspektami życia codziennego, niczego przy tym nie wybiela, pokazuje życie takim, jakie jest oraz nie stroni od jego brzydoty.

Ostatnią naszą prezentacją była otwarta 30 czerwca wystawa malarstwa **Alicji Wieczorek** zatytułowana „Pamiętnik”. Autorka jest malarką, ilustratorką i rysowniczką. Choć na co dzień mieszka w Kielcach, Toruń jest bliski jej sercu. Jest absolwentką malarstwa na Wydziale Sztuk Pięknych UMK w Toruniu. Należy również do Związku Polskich Artystów Plastyków w Okręgu Toruńskim. Wystawa stanowiła podsumowanie pewnego etapu twórczości malarskiej artystki. „Pamiętnik” to zestaw abstrakcyjnych prac malarskich o wieloelementowej konstrukcji. Każda realizacja składa się z mniejszych obrazów, tworzących cykl wewnątrz cyklu. Inspiracją do powstania prac była szeroko pojęta natura, która wydaje się być oczywistym bodźcem do działań twórczych. Cytując artystkę: „odbior prac zależny jest od skojarzeń wynikających z wrażliwości widza i jego własnych doświadczeń”. Wystawa była u nas dostępna przez cały okres wakacyjny, aż do końca sierpnia.

Jesień, jak co roku, nadeszła bardzo szybko, co oznacza powrót do pełnej działalności galerii funkcjonujących w Akademickim Centrum Kultury i Sztuki „Od Nowa”. W planach jest wiele wartych uwagi wystaw, na które już teraz chcielibyśmy

Państwa serdecznie zaprosić. Sezon rozpoczniemy wystawą towarzyszącą festiwalowi teatralnemu KLAMRA. Będzie to wystawa autorska **Zbigniewa Szumskiego**, prezentująca plakaty teatralne i partytury rysunkowe do spektakli Teatru Cinema z lat 1992 – 2021. Pojawia się na niej również wykorzystywane w spektaklu „Warunki zabudowy” (przedstawienie zdobyło nagrodę publiczności KLAMRY '2020) video szkice, które w ostatnich latach stały się dla Szumskiego medium poszerzającym jego język i wypowiedź artystyczną. Kolejne zaplanowane ekspozycje to między innymi wystawa fotografii „Twarze jazzu” oraz tradycyjna „Wizytówka”, czyli wystawa studentów kierunków artystycznych Wydziału Sztuk Pięknych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Doroczna „Wizytówka” jest nie tylko podsumowaniem roku działalności wydziału, ale i uroczystością wręczenia nagród wyróżnionym studentom. Stwarza możliwość zapoznania się ze specyfiką Wydziału Sztuk Pięknych oraz jego różnorodnością. Na wystawie zobaczymy prace prezentujące odmienne sposoby myślenia o sztuce i otaczającej rzeczywistości, różne strategie artystyczne i projektowe zrealizowane na kierunkach: grafika, malarstwo, edukacja artystyczna, sztuka mediów i edukacja wizualna, architektura wnętrz.

Serdecznie zapraszamy do odwiedzania naszych galerii „Dworzec Zachodni” oraz Galerii „011”.

Zdjęcia nadesłane.

Dominika Brożyńska, Maurycy Męczałski — ACKiS „Od Nowa”.



Dzieła Tomasza Przeździeckiego

31

TORUŃ BLUES

MEETING

★ OD NOWA ★

19-20 listopada 2021

★ ★ ★ ★ ★ ★ ★ ★ ★ ★ ★ ★ ★ ★ ★ ★

19 listopada 2021, piątek, godz. 19:00

LIMIT i PRZYJACIELE (PL)

DAMIAN LUBER QUARTET (PL)

LUBOŠ BENA & PROSPEKTORI (SK)

TRUDY LYNN (USA/IT/D/TUR)



20 listopada 2021, sobota, godz. 19:00

BR BAND (PL)

BLUESFERAJNA (PL)

TORTILLA & VESTA CHAWIRA (PL/ZWE)

TAD ROBINSON BAND (USA/IT/D/TUR)

Zespół festiwalowy: **KŁUSEM Z BLUSEM**

Podczas festiwalu odbędą się warsztaty harmonijkowe z „Brodatymi Dźwiękami”
Bilety i karnety: EmpikBilety.pl oraz w aplikacji *Going.*, *Od Nowa* (ul. Gagarina 37a)

Informacja: blues@umk.pl

www.blues.umk.pl



MECENASI FESTIWALU



Województwo
Kujawsko-Pomorskie



Dofinansowano z budżetu
Samorządu Województwa
Kujawsko-Pomorskiego



PARTNERZY FESTIWALU

PATRONI MIEDIALNI



Bożena Kierzkowska, Artur Wójtowicz

Historia Wydziału Nauk Ekonomicznych i Zarządzania 1968–2021

Początków ekonomii na UMK należy upatrywać w roku 1945, kiedy na nowo utworzonym Wydziale Prawno-Ekonomicznym pojawiła się Katedra Ekonomii Politycznej, której kierownikiem został prof. Włodzimierz Hagemeyer. Po likwidacji Wydziału Prawa, katedra została przeniesiona na Wydział Humanistyczny, gdzie „dojrzała” do samodzielnego istnienia.

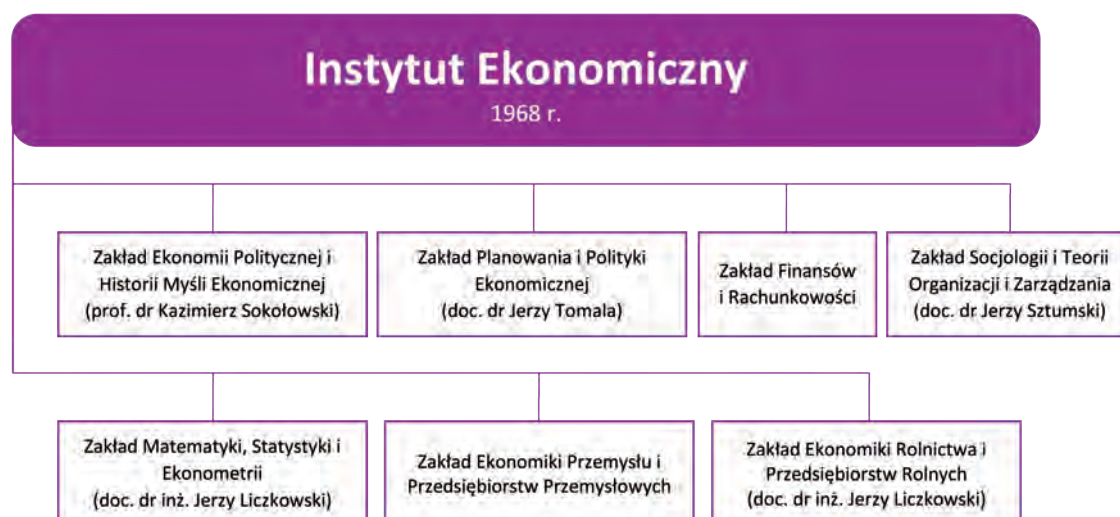
Usilne starania o stworzenie pod koniec lat 60. XX w. Wydziału Ekonomicznego podjął ówczesny rektor, prof. Witold Łukaszewicz, mając jednocześnie przychylność władz wojewódzkich i ministerialnych. Zobaczyli oni potrzebę powołania instytucji kształcącej kadrę ekonomiczną dla rosnących potrzeb gospodarczych całej północnej części kraju, bowiem zapotrzebowanie na tak wykwalifikowanych pracowników było ogromne. 13 czerwca 1968 r. zarządzeniem Ministra Oświaty i Szkolnictwa Wyższego powołano Instytut Ekonomiczny funkcjonujący na prawach wydziału. Organizatorem i pierwszym dyrektorem został doc. dr inż. Jerzy Liczkowski, który przeniósł się na UMK z Akademii Ekonomicznej w Poznaniu.

Strukturę organizacyjną Instytutu w chwili powstania w 1968 r. prezentuje poniższy schemat.

Kilka lat później, w 1976 r., Instytut Ekonomiczny UMK został przekształcony decyzją ministra w Wydział Nauk Ekonomicznych. Dotychczasowy dyrektor Instytutu – doc. dr hab. Stanisław Sudoł został powołany na stanowisko dziekana Wydziału.

W jego strukturze działały dwa instytuty: Instytut Ogólnoekonomiczny pod kierownictwem doc. dr. hab. Jerzego Tomali oraz Instytut Zarządzania Gospodarką Narodową pod kierownictwem doc. dr. Tadeusza Kisielewskiego.

Kształcenie studentów w systemie studiów stacjonarnych odbywało się od 1968 r. na kierunku ekonomika i organizacja produkcji na dwóch specjalnościach: ekonomika i organizacja przemysłu oraz ekonomika i organizacja rolnictwa. W roku akademickim 1975/1976 uruchomiono trzecią specjalność – ekonomikę i organizację budownictwa i inwestycji, a w roku 1979/1980 czwartą – gospodarkę żywnościową. W roku 1976/1977 został utworzony na Wydziale Nauk Ekonomicznych drugi kierunek studiów – ekonomiczno-społeczny,



WNEiZ schemat 1968

Poz. 45

**ZARZĄDZENIE nr 60
MINISTRA NAUKI, SZKOLNICTWA WYŻSZEGO
I TECHNIKI**

z dnia 30 września 1976 r.

**w sprawie zmian organizacyjnych w szkołach wyższych
podległych Ministrowi Nauki, Szkolnictwa Wyższego
i Techniki**

Na podstawie art. 7 ust. 1 ustawy z dnia 5 listopada 1958 r. o szkolnictwie wyższym (Dz. U. z 1973 r. nr 32 poz. 191) zarządza się, co następuje:

§ 1.

§ 8.

W strukturze organizacyjnej Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, określonej zarządzeniem Ministra Oświaty i Szkolnictwa Wyższego z dnia 6 sierpnia 1969 r. w sprawie struktury organizacyjnej Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu (Dz. Urz. MOiSzW z 1969 r. nr A-10 poz. 94, nr A-17 poz. 147; z 1971 r. nr A-4 poz. 34, nr A-9 poz. 88, nr A-12 poz. 99 i 101; z 1972 r. nr A-6 poz. 39; Dz. Urz. MNSzWiT z 1972 r. nr 5 poz. 39; z 1973 r. nr 11 poz. 110, nr 13 poz. 132) wprowadza się następujące zmiany:

1. Tworzy się Wydział Nauk Ekonomicznych z instytutami:

- 1) Zarządzania Gospodarką Narodową;
- 2) Ogólnoeconomicznym.

2. Na Wydziale Humanistycznym:

- 1) Katedrę Archeologii i Katedrę Etnografii przekształca się w Instytut Archeologii i Etnografii;
- 2) Katedrę Filozofii i Myśli Społecznej oraz Katedrę Logiki przekształca się w Instytut Nauk Społecznych;
- 3) Katedrę Pedagogiki i Katedrę Psychologii przekształca się w Instytut Pedagogiki i Psychologii.

3. Znosi się Międzywydziałowe Studium Nauk Politycznych.

4. Tworzy się Ogólnouczelniany Ośrodek Obliczeniowy o charakterze międzywydziałowym.

na którym kształcono studentów na specjalności ekonomika pracy i polityka społeczna. Od 1973 r. rozpoczęto kształcenie studentów na Zaocznym Zawodowym Studium Ekonomii, które trwało 3,5 roku i kończyło się otrzymaniem tytułu dyplomowanego ekonomisty. Dwa lata później uruchomiono studium magisterskie, po którym otrzymywano tytuł zawodowy magistra ekonomii.

Od początku lat 90. XX w. wzrosła liczba studentów zarówno na studiach stacjonarnych, jak i zaocznych. W kwestii edukacji warto zaznaczyć, iż od 1994 r. wydział rozpoczął prowadzenie studiów doktoranckich. Natomiast rok później (1995) został powołany drugi kierunek studiów – ekonomia, a we wrześniu tego roku wprowadzono zaoczne studia w Koninie (zakończone w czerwcu 2003 r.). Prowadzono także studia zaoczne w ośrodkach w Grudziądzu, Olsztynie, Wilnie oraz Ciechocinku, Inowrocławiu i Aleksandrowie Kujawskim. W 2000 r. powołano nowy kierunek Executive Master of Business Administration, który w 2006 r. przekształcono w studia podyplomowe. Później powstawały kolejne studia: finanse i rachunkowość, matematyka i ekonomia, logistyka, komunikacja i psychologia w biznesie, studia menedżersko-finansowe i inne.

W 1983 r. Wydział przeszedł restrukturyzację, w wyniku której strukturę instytutową przekształcono w katedralno-zakładową. Większość zakładów

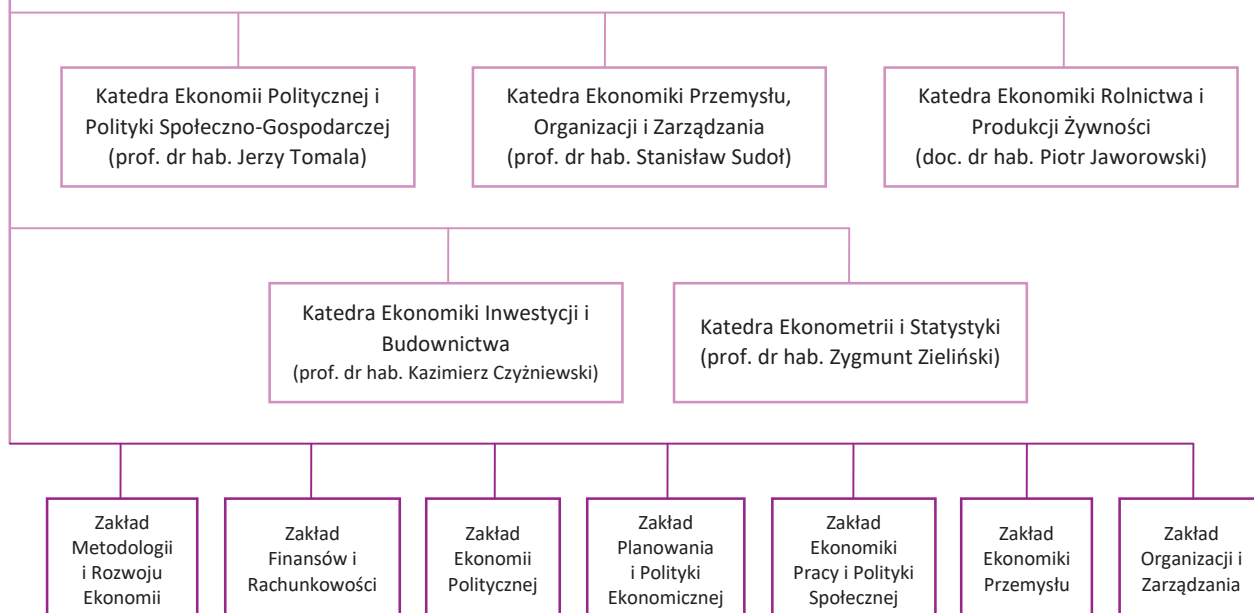
została przekształcona w katedry. Powstały także zakłady jako części składowe katedr (poza Zakładem Finansów i Rachunkowości), co obrazuje schemat na następnej stronie.

Przemiany ustrojowe, które miały miejsce po 1989 r. wpłynęły na kształt i działalność Wydziału Nauk Ekonomicznych. Już w 1988 r. podjęto przygotowania do zasadniczej reformy studiów ekonomicznych. Nowy program zaczęto realizować od roku akademickiego 1990/1991. W miejsce dotychczasowych kierunków studiów wprowadzono kierunek zarządzanie i marketing. W związku z tym w styczniu 1993 r. podjęto decyzję o zmianie nazwy fakultetu na **Wydział Nauk Ekonomicznych i Zarządzania**. Kolejne zmiany organizacyjne dotyczyły pojedynczych jednostek w zależności od ich potrzeb i możliwości badawczych. W roku akademickim 2017/2018 powstały 3 nowe katedry: Katedra Rachunkowości Finansowej (kierownik prof. dr hab. Sławomir Sojak) i Katedra Rachunkowości Zarządczej (kierownik dr hab. Marlena Ciechan-Kujawa), obie powstałe z dawnej Katedry Rachunkowości, a także Katedra Zastosowań Informatyki i Matematyki w Ekonomii (kierownik dr hab. Witold Orzeszko), wyodrębniona z Katedry Ekonometrii i Statystyki.

W 2019 r. zmieniła się struktura niektórych wydziałów. Na podstawie zarządzenia nr 124 Rektora

Wydział Nauk Ekonomicznych

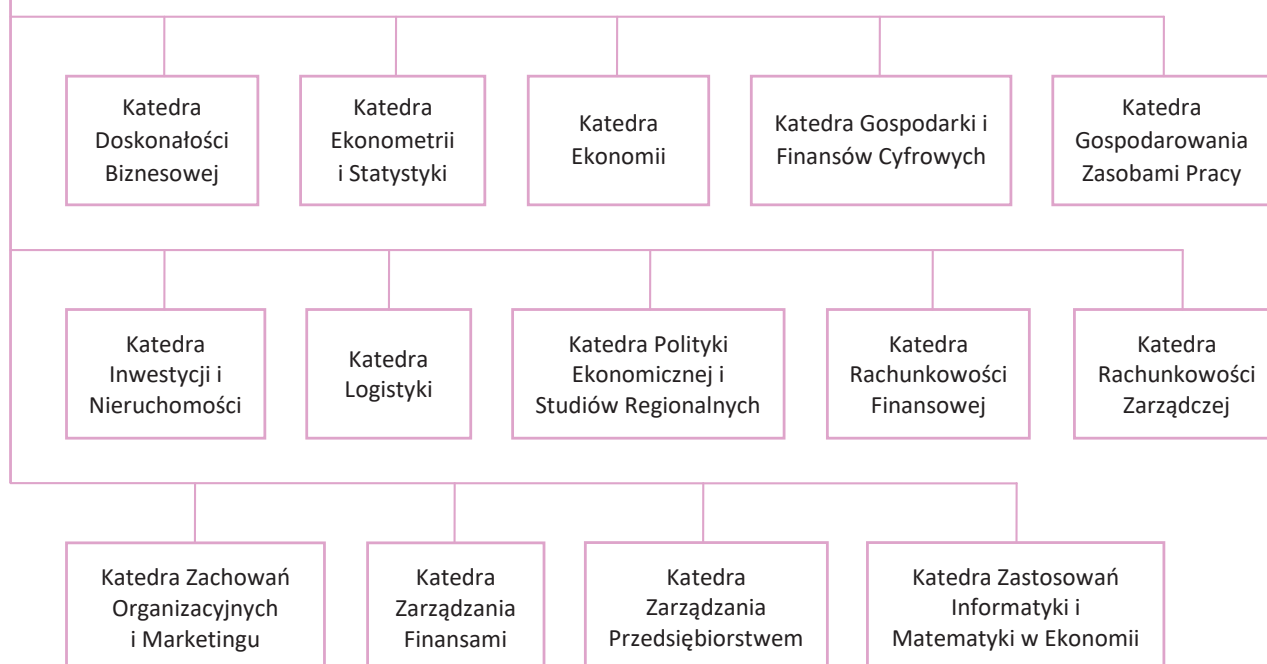
1983 r.



WNEiZ schemat 1983

Wydział Nauk Ekonomicznych i Zarządzania

stan obecny, od 2019 r.



WNEiZ schemat obecny 2019

UMK z dnia 16 września 2019 r. (w sprawie utworzenia instytutów i katedr wchodzących w skład poszczególnych wydziałów na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu) Wydział Nauk Ekonomicznych i Zarządzania otrzymał strukturę katedralną składającą się z 14 katedr.

Wydział posiada uprawnienia do nadawania stopnia naukowego doktora w dziedzinie ekonomii (od 1987), nauk o zarządzaniu (od 1998) oraz finansów (od 2014), a także uprawnienia do nadawania stopnia naukowego doktora habilitowanego (od 1993 w dziedzinie ekonomia i od 2003 w dziedzinie nauk o zarządzaniu). Pierwszą osobą, która otrzymała stopień doktora był Ryszard Lorenczewski w 1988 r., a osobą, która otrzymała tytuł doktora habilitowanego był Zenon Wiśniewski w 1994 r.

W latach 1968–1991 wydział mieścił się na drugim i trzecim piętrze budynku Collegium Novum, razem z Instytutem Historii i Archiwistyki, przy Placu Armii Czerwonej 2a (obecnie Placu Teatralnym).



Wmurowanie aktu erekcyjnego — 19.8.1987 r.



Gmach Wydziału Nauk Ekonomicznych w latach 1968–1990

W związku ze złą sytuacją lokalową, pod koniec lat 70. XX w., podjęto działania w sprawie wybudowania nowego gmachu dla ekonomii w miasteczku

akademickim na Bielanych, za Biblioteką Główną. Zrealizowanie tych planów stało się możliwe dopiero w połowie lat 80. Ostatecznie 19 sierpnia 1987 r. wmurowano akt erekcyjny pod budowę gmachu Wydziału Nauk Ekonomicznych na Bielanych.

W 1991 r. oddano do użytku pierwszą część gmachu Wydziału Nauk Ekonomicznych na Bielanych – parterową część główną wraz z wieńczącym go 3-kondygnacyjnym korpusem przeznaczonym na gabinety pracowników i sale seminaryjne. Od tego stanu budynek rozrastał się jeszcze 4 razy. Pierwszą dobudowę rozpoczęto już w 1994 r. W 1996 r. zakończono budowę drugiej części gmachu (skrzydło południowe, gdzie znalazły się także pomieszczenia z przeznaczeniem na Archiwum UMK i jego magazyny), natomiast 26 września 1996 r. oddano do użytku nowe audytorium, tzw. „Małą Aulę Uniwersytetu” usytuowaną w tej części budynku. W 1997 r. dobudowano do skrzydła południowego (dopiero co postawionego) nową część, tzw. „Międzynarodowe Centrum Zarządzania Informacją” (ICIMS, instytucja ta działała w latach 1997–2000, prowadziła ją ówczesna wicedyrektor Biblioteki Głównej mgr Maria Śliwińska); później umieszczono tam Katedrę Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej (późniejszy Instytut Bibliologii). Po wybudowaniu tej części ponownie zaczęto zastanawiać się nad poszerzeniem budynku. W związku z tym dobudowano w ciągu jednego roku (1999–2000) skrzydło wschodnie, od

strony lasu, z przeznaczeniem na sale wykładowe i pokoje pracownicze, które jest połączone z częścią główną przez szklany łącznik. Kamień węgielny pod budowę tej części poświęcił osobiście papież Jan Paweł II podczas pobytu w Toruniu w czasie pielgrzymki do Polski. W 2003 r. zakończono czwarty i ostatni etap budowy gmachu Wydziału Nauk Ekonomicznych i Zarządzania. Oddano do użytku salę Rady Wydziału i laboratoria komputerowe usytuowane w południowej części skrzydła wschodniego. 17 października 2005 r. gmach WNEiZ otrzymał imię Jana Pawła II (początkowo tylko część dobudowana w trzecim etapie).



Gmach Wydziału Nauk Ekonomicznych i Zarządzania

Wydział Nauk Ekonomicznych i Zarządzania obchodził szereg jubileuszy, z których warto wymienić obchody 10-lecia Wydziału Nauk Ekonomicznych UMK w dniach 12–14 maja 1978 r. W czasie tych obchodów odbył się także Pierwszy Zjazd Absolwentów Instytutu Ekonomicznego UMK. 13 czerwca 2008 r. wydział obchodził jubileusz 40-lecia, a w dniach 12–13 czerwca 2013 r. jubileusz 45-lecia.

W dniach 14–19 czerwca 2018 r. odbył się jubileusz 50-lecia, z okazji którego ukazały się dwie publikacje: na temat dziejów Wydziału Nauk Ekonomicznych i Zarządzania pod redakcją Sławomira Sojaka oraz wspomnienia pracowników wydziału. Jednym z wydarzeń towarzyszących tym obchodom był Zjazd Absolwentów WNEiZ wszystkich roczników i uroczystość wręczenia honorowego doktoratu prof. Robertowi F. Engle.

W dniach 27–28 lutego 2006 r. na Wydziale Nauk Ekonomicznych i Zarządzania UMK odbyło



Jubileusz 45-lecia Wydziału Nauk Ekonomicznych i Zarządzania UMK



Uroczystość wręczenia honorowego doktoratu prof. Robertowi F. Engle (na zdjęciu od lewej: dziekan WNEiZ prof. Jerzy Boehlke, rektor prof. Andrzej Tretyn, prof. Robert Engle, prof. Magdalena Osińska)

Fot. Andrzej Romański

się posiedzenie Konferencji Dziekanów Wydziałów Ekonomii i Zarządzania Polskich Uniwersytetów.

4 grudnia 2013 r. prof. Zenon Wiśniewski został wyróżniony Medalem im. Wacława Szuberta za osiągnięcia w dziedzinie nauk o pracy i polityce społecznej, a 15 kwietnia 2015 r. medalem „Pro Publico Bono” przez Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej. 18 grudnia 2013 r. prof. Robert Karaszewski został pełnomocnikiem rektora UMK ds. jakości kształcenia.

W dniach 17–18 czerwca 2016 r. z okazji jubileuszu 70. urodzin i 45. pracy naukowej prof. Wojciecha Kosiedowskiego na Wydziale Nauk Ekonomicznych i Zarządzania UMK odbyła się VII międzynarodowa konferencja naukowa z cyklu „Rozwój Regionalny”.

Spośród prorektorów urzędujących na UMK od czasu powstania Instytutu Ekonomicznego znalazło się sporo ekonomistów, m.in.: prof. dr hab. Jerzy Tomala (prorektor w latach 1978–1981), prof. dr hab. Jan Głuchowski¹ (prorektor w latach 1988–1990), prof. dr hab. Marek Jacek Stankiewicz (prorektor w latach 1996–1999), dr hab. Wojciech Poptawski, prof. UMK (prorektor w latach 1996–2002), prof. dr hab. Jerzy Witold Wiśniewski (prorektor w latach 2002–2005), prof. dr hab. Włodzimierz Karaszewski (prorektor w latach 2008–2012), prof. dr hab. Danuta Dziawgo (prorektor w latach 2012–[30 I] 2019).

Należy także wspomnieć, że w gronie wybitnych naukowców – ekonomistów znalazły się osoby, które otrzymały tytuł doktora *honoris causa* UMK. Byli to: prof. dr Peter Friedrich (18.02.1996), prof. dr hab. Leszek Balcerowicz (17.09.1998), prof. dr hab. Stanisław Sudoł (19.02.2002), prof. Robert Franklin Engle (18.06.2018). Natomiast 29 listopada 2004 r. prof. Wojciech Kosiedowski został wyróżniony tytułem doktora *honoris causa* łotewskiego Daugavpils Universitate, a 21 maja 2010 r. prof. Włodzimierz Karaszewski otrzymał tytuł doktora honorowego Uniwersytetu Dominikańskiego w River Forest (Dominican University) – zdjęcie poniżej.



¹ Prawnik, specjalizujący się w finansach międzynarodowych, prawie finansowym i prawie podatkowym. (red.)



Prof. Jerzy Liczkowski w stroju dziekańskim

Poniżej zamieszczono wykaz dyrektorów i ich zastępców, dziekanów i prodziekanów Instytutu Ekonomicznego (1968–1976) oraz Wydziału Nauk Ekonomicznych i Zarządzania w latach (1976–2021).

Dyrektorzy Instytutu Ekonomicznego (1968–976)

[1 XII] 1966–[30 VIII] 1968 – doc. dr inż. Jerzy Liczkowski (organizator wydziału)
 1968–1975 – doc. dr hab. inż. Jerzy Liczkowski
 1975–[30 IX] 1976 – doc. dr hab. Stanisław Sudoł

Wicedyrektorzy Instytutu Ekonomicznego (1968–1976)

[1 II] 1969–[31 I] 1972 – doc. dr Jerzy Tomala
 [1 IX] 1969–[30 IX] 1973 – doc. dr hab. Janusz Sztumski (odwołany ze stanowiska)
 [1 IX] 1972–1975 – doc. dr hab. Stanisław Sudoł
 [1 X] 1973–[30 IX] 1975 – doc. dr hab. Ryszard Kukier
 [1 X] 1975–[1 IX] 1976 – doc. dr hab. Zygmunt Nariski (zrezygnował)
 [1–30 IX] 1976 – (p.o. zastępcy dyrektora – dr Tomasz Skąpski)

Dziekani Wydziału Nauk Ekonomicznych (od 1976)

[1 X] 1976–1981 – prof. dr hab. Stanisław Sudoł
 1981–1987 – prof. dr hab. Zygmunt Zieliński
 1987–[16 XI] 1989 – doc. dr hab. Waldemar Goettig
 (zmarł)
 [1 I–30 XI] 1990 – doc. dr Janusz Czarnek
 [1 XII] 1990–1996 – prof. dr hab. Marek Jacek Stankiewicz
 1996–2002 – prof. dr hab. Jerzy Witold Wiśniewski
 2002–2008 – dr hab. Włodzimierz Karaszewski,
 prof. UMK
 2008–2016 – prof. dr hab. Józef Stawicki
 Od 2016 – dr hab. Jerzy Boehlke, prof. UMK

Prodziekani Wydziału Nauk Ekonomicznych i Zarządzania (od 1976)

[1 X] 1976–[23 IX] 1981 – dr Tomasz Skąpski
 (odwołany ze stanowiska)
 [1 IX] 1978–[31 VIII] 1983 – dr Konrad Sienkiewicz
 (odwołany ze stanowiska)
 [23 IX] 1981–1984 – dr Marek Jacek Stankiewicz
 1984–1987 – doc. dr hab. Waldemar Goettig
 1983–[30 IX] 1985 – doc. dr hab. Tadeusz Kisielewski
 (przejście na emeryturę)
 [1 XI] 1985–[31 XII] 1989 – doc. dr Janusz Czarnek
 1987–1996 – dr Zdzisław Markuszewski
 [1 III] 1990–[30 XI] 1990 – dr hab. Marek Jacek
 Stankiewicz
 [1 XII] 1990–1993 – dr hab. Barbara Polszakiewicz,
 prof. UMK
 1993–1996 – dr hab. Zenon Wiśniewski, prof. UMK
 1996–2002 – dr hab. Włodzimierz Karaszewski
 1996–2011 – dr hab. Marek Zarębski, prof. UMK
 2002–2008 – dr hab. Mirosław Haffer, prof. UMK
 2002–2008 – dr Ryszard Lorenczewski
 2008–2016 – dr hab. Jerzy Boehlke, prof. UMK
 2008–2016 – dr Zdzisław Markuszewski
 2016–[30 IX] 2019 – prof. dr hab. Aldona Gliška-
 -Neweś
 2016–2020 – dr hab. Maciej Zastempowski, prof.
 UMK
 Od 2016 – dr Ryszard Lorenczewski (prodziekan ds.
 studentów)



Od [1 X] 2019 – dr Aranka Ignasiak-Szulc (prodziekan ds. współpracy z zagranicą i rozwoju)
 Od 2020 – dr hab. Marlena Ciechan-Kujawa, prof. UMK (prodziekan ds. nauki)

Na koniec, warto dodać, iż w zasobie Archiwum UMK znajdują się niewielkie spuścizny dwóch wybitnych profesorów z Wydziału Nauk Ekonomicznych i Zarządzania: Jana Głuchowskiego i Stanisława Sudoła.

Bożena Kierzkowska, Artur Wójtowicz — Archiwum UMK

Artykuł opracowano na podstawie zarządzeń, literatury i akt Wydziału Nauk Ekonomicznych i Zarządzania (Instytutu Ekonomicznego 1968–1976) UMK znajdujących się w zasobie Archiwum UMK; wszystkie zamieszczone w tekście zdjęcia pochodzą ze zbioru fotografii tej jednostki.

Maurycy Męczekalski

Wielka wędrówka

Wiele osób uwielbia wędrówki „w pięknych okolicznościach przyrody” naszych ojczystych gór. Istnieje co najmniej kilka rodzajów takiej aktywności dla piechurów.

Niektórzy preferują krótkie akcje górskie, czyli „atak szczytowy” z parkingu, do którego dojeżdżamy samochodem i powrót do pozostawionego pojazdu po kilku godzinach marszu. Inni wolą metodę „base camp”, polegającą na założeniu bazy wypadowej w określonym miejscu, czyli po prostu zamieszkanie w położonej w górach miejscowości w jakimś przytulnym hotelu, pensjonacie, domu wypoczynkowym lub w zwyczajnym domu „u górala”. Te osoby realizują jednodniowe wycieczki, zdobywając okoliczne szczyty i za każdym razem wracają do swojej bazy.

Trzeci sposób jest najbardziej wyrafinowany – wędrowanie od schroniska do schroniska w duecie, grupie lub samotnie, ale zawsze z towarzystwem nieodłącznego plecaka (najczęściej bardzo ciężkiego, który dodatkowo i złośliwie zawsze jest cięższy z każdym kilometrem). W takim wariantcie można codziennie wędrować, nocując po drodze w kolejnych schroniskach. Modyfikacją tego wariantu jest

metoda pośrednia, czyli wędrowanie z plecakiem i zatrzymywanie się na 2–3 noce w jednym miejscu, gdzie można chwilę odpocząć i penetrować okoliczne szlaki bez plecaka, by następnie ruszyć dalej w poszukiwaniu kolejnych przygód. Plecak jest całym naszym zapleczem podczas każdej górskiej ekspedycji, ale trzeba pamiętać, że nosimy go wiele kilometrów na własnych barkach. Dlatego niezwykle istotny jest wybór sprzętu i rzeczy, które zabieramy ze sobą w góry. Przypominam sobie sytuację, kiedy pewna koleżanka dźwigała wyjątkowo ciężki plecak. Wieczorem wyjęła z niego ogromny szklany słoik kiszonych ogórków. Były bardzo smaczne i całe nasze towarzystwo było oczywiście bardzo szczęśliwe, ale nie warto zabierać ze sobą takich ciężarów.

Poznanie kolejnych pasm górskich umożliwia stosunkowo gęsta sieć szlaków. Wbrew temu co sądzą niektórzy, kolor szlaku nie stanowi o jego trudności. Wędrując szlakiem trzeba oczywiście uważać, żeby nie przeoczyć ważnych punktów na trasie, takich jak nagłe zmiany kierunków, czy rozwidlenia leśnych dróg. Szlaki są na ogół dobrze oznakowane, ale zdarzają się miejsca, gdzie można się zagubić. Dotyczy to w szczególności mniej uczęszczanych



Bacówka na Rycerzowej w Beskidzie Żywieckim

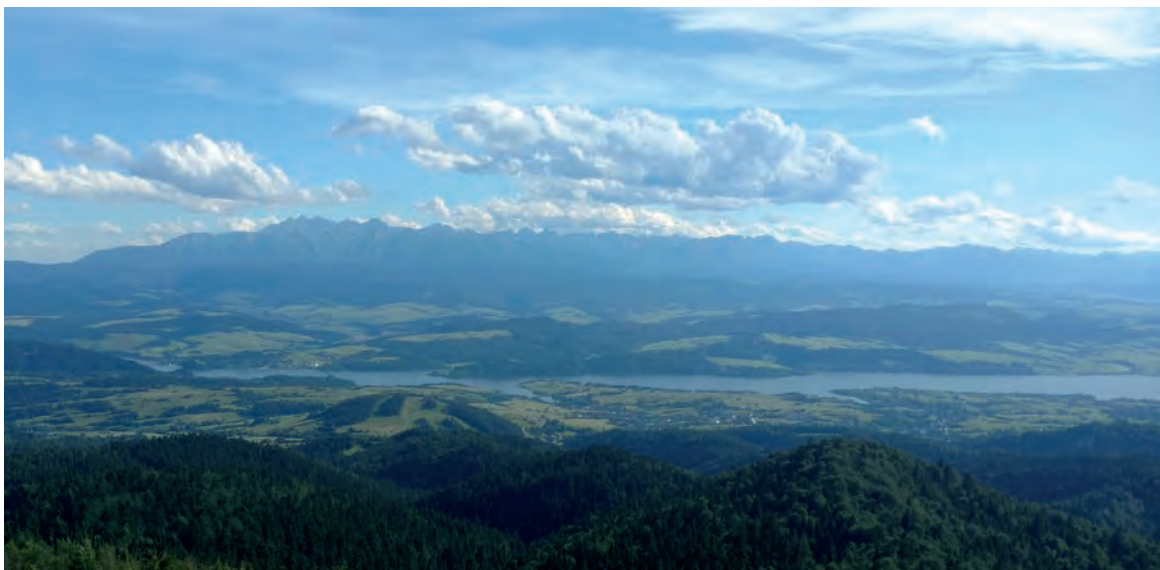
szlaków. Wystarczy, że drzewo, na którym namalowany był znak przewrócił wiatr i można mieć problem ze znalezieniem właściwej drogi. Chodząc po górskich trasach warto pamiętać o dr. Mieczysławie Orłowiczu (1881–1959) – założycielu Akademickiego Klubu Turystycznego we Lwowie, który w dwudziestolecie międzywojennym wytyczył setki kilometrów tras w górach (szczególnie w Beskidach Wschodnich) i niezwykle zasłużył się dla polskiej turystyki górskiej. Wszyscy, którzy chodzą po Bieszczadach z pewnością znają węzeł szlaków na Przełęczy Orłowicza w paśmie Połoniny Wetlińskiej.

Zwieńczeniem całodziennego wędrownictwa jest dotarcie do schroniska górskiego. To zawsze bardzo miła chwila, kiedy po wielu godzinach marszu zobaczy się w oddali budynek schroniska, gdzie można w końcu pozbyć się ciężkiego plecaka, odpocząć, wypić w zależności od pory roku, zimne piwo lub gorącą herbatę i zjeść kolację, która zawsze bardzo smakuje, nawet jeżeli jest to zwyczajna zupa pomidorowa.

Schroniska górskie są bardzo różne – od ogromnych budynków takich jak na Schronisko im. Władysława Orkana na Turbaczu czy legendarny „Murowaniec” w Tatrach, po niewielkie, klimatyczne baczki. Ideę budowy takich baczek, przeznaczonych dla indywidualnych turystów „plecakowych” propagował Edward Moskała (1925–1995), kolejny bardzo zasłużony dla „górskich spraw” człowiek (był inicjatorem powstania Centralnego Ośrodka Turystyki Górskiej PTTK w Krakowie). W drugiej połowie XX wieku, kiedy popularne były w Polsce obozy wędrownicze i wycieczki w góry zorganizowanych grup, zajmowały one często wszystkie miejsca w istniejących już schroniskach, powodując problemy z przyjmowaniem pojedynczych wędrowców. Te trudności miały rozwiązać właśnie baczki dla tzw. „turystyki kwalifikowanej”. Takich „Moskałówek” miało powstać w naszych górach wiele, ale ostatecznie do naszych czasów przetrwało ich kilkanaście. Współczesna sieć schronisk górskich PTTK jest bardzo nierównomierna. W Beskidzie Śląskim czy Żywieckim jest ich dużo, ale w Beskidzie Niskim – najdłuższym paśmie górskim w Polsce, zaledwie 3. Sytuację noclegową w górach poprawiają różnego rodzaju koliby i chaty studenckie oraz bazy namiotowe, które oferują miejsce w namiocie, a nawet materac i koc, więc nie ma potrzeby dźwigania tego sprzętu ze sobą. W ostatnich latach pojawiły się w górach schroniska prywatne, które oferują lepszy standard noclegowy (łazienki w pokojach) i większy wybór po-



Na Przełęczy Orłowicza



Panorama Tatr z Lubania w Gorcach

traw. Należy pamiętać o obowiązującej w górach zasadzie, że schronisko, nawet gdy jest przepiękne, nie może odmówić noclegu w przypadku, gdy jest już późno i turysta nie ma możliwości dotarcia do innego miejsca.

Kiedy już wędrujemy po górach warto, niejako przy okazji, korzystać z wielu możliwości, jakie daje taka wędrówka. Znam osoby, które chodzą po górach w sposób całkowicie bezrefleksyjny. Po prostu idą z jednego punktu do drugiego, czasami nawet nie wiedząc, w jakim paśmie przebywają i jakie szczyty czy przełęcze mijają po drodze. Takie osoby nawet nie podziwiają specjalnie roztaczających się wokół widoków. Chcą jak najszybciej „zaliczyć” trasę bez „wnikania w szczegóły”. Tego sposobu obcowania z górami oczywiście nie polecam. Kiedy już decydujemy się na niełatwą często wędrówkę, wskazane jest, moim zdaniem, czynić to w pełni świadomie, tak aby jak najlepiej wykorzystać czas spędzony w górach. Warto wiedzieć dokąd się idzie, poznać dokładnie trasę, fizjografię terenu, otaczającą przyrodę, historię regionu, w którym przebywamy, a przede wszystkim warto cieszyć się pięknymi widokami. Koniecznie trzeba znaleźć czas na odpoczynek na górskiej łące czy na szczycie i uwieczniać na fotografiach piękno poznawanych okolic.

Warto też mieć jakiś przemyślany cel. Nie jest to rzecz jasna konieczne, ale osoby ambitne mogą przy okazji kolejnych górskich eskapad takie cele realizować, co może mieć znaczenie mobilizujące i stanowić wyzwanie i powód do kolejnych wypraw. Takich celów czy zadań można wyznaczać sobie wiele. Jednym z popularnych przykładów jest prze-

ście GSB (Główny Szlak Beskidzki) lub GSS (Główny Szlak Sudecki) czerwonym szlakiem w jedną lub w obie strony. Można zdobywać „koronę gór polskich”, czyli najwyższe szczyty poszczególnych pasm górskich. Jest ich aż 28, czyli całkiem dużo, więc realizacja takiego planu zajmie co najmniej kilka lat. Jednym z celów, jaki szczególnie polecam naszym Czytelnikom, jest zdobywanie kolejnych stopni Górskiej Odznaki Turystycznej Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. GOT PTTK istnieje od 1935 roku i została ustanowiona jeszcze przez Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, którego PTTK jest spadkobiercą i kontynuatorem.

Jest kilka rodzajów Górskiej Odznaki Turystycznej, a niektóre z nich posiadają jeszcze poszczególne stopnie. Dla najmłodszych, czyli dzieci w wieku 5–7 lat, zgodnie z nowelizacją regulaminu GOT z 2016 roku przewidziano odznakę „W góry” (odznaka po iada 3 stopnie). Kolejne rodzaje odznak to popularna, „mała” (w stopniach: brązowa, srebrna i złota) oraz „duża”, która posiada również trzy stopnie – od brązowej do złotej. Istnieje również odznaka „Za wytrwałość”, za wieloletnie zdobywanie odznak GOT PTTK. Zasady zdobywania kolejnych rodzajów i stopni GOT są szczegółowo opisane w Regulaminie Górskiej Odznaki Turystycznej PTTK. Najkrócej to ujmując: odznakę popularną oraz trzy stopnie odznaki „Małej” zdobywa się gromadząc punkty, które są przyznawane za przejście poszczególnych tras punktowanych znajdujących się w wykazie: „Trasy punktowane do GOT PTTK” (możliwe jest również na pewnych zasadach otrzymanie punktów za przejście tras nieujętych w wykazie). Aby zdo-

być odznakę popularną, wystarczy już 60 punktów (w praktyce można to zrobić w 2–3 dni). Do zdobycia kolejnych stopni odznaki „małej” należy zgromadzić: 120 pkt. – na brązową, 360 pkt. – na srebrną oraz 720 pkt. – na złotą. Zdobywanie punktów do kolejnych stopni zaczyna się od zera, a w ciągu jednego dnia można zdobyć maksymalnie 50 punktów. Utrudnieniem dla zdobywających odznaki jest zasada, że w jednym roku kalendarzowym można zdobyć tylko jeden stopień GOT PTTK, a w toku zdobywania tego samego stopnia odznaki nie można przejść tą samą trasą i w tym samym kierunku.

Sposób zdobywania „dużych” odznak GOT jest całkowicie odmienny. Poszczególne stopnie zdobywa się odbywając regulaminowe wycieczki wielodniowe (minimum 7 dni bez przerw każda), przy czym podczas każdej wyprawy należy przejść przez minimum 7 tzw. „punktów pośrednich” wskazanych w regulaminie. Na każdy stopień odznaki trzeba odbyć dwie takie wyprawy, przy czym, każda z nich musi zostać zrealizowana w innym paśmie górskim. W przypadku zdobywania „dużych” GOT jest jeszcze kilka trudnień regulaminowych, które powodują, że zdobywca „Dużej Złotej” GOT jest „zmuszony” odwiedzić wszystkie grupy górskie w Polsce. Jeżeli na przykład ktoś ukochał sobie wyłącznie Bieszczady, to nie ma możliwości zdobycia kolejnych stopni, w szczególności „dużych” GOT, wędrując tylko po Bieszczadach, choćby spędził w nich całe życie. Warto dodać, że poszczególne stopnie GOT zdobywa się w określonej kolejności, to znaczy, że najpierw należy zdobyć po kolei wszystkie stopnie odznaki „małej”, by później mieć możliwość zdobywania kolejnych stopni „dużej” GOT (podobnie jak w szkole, kiedy zdajemy po kolei z klasy do klasy). Taki regulamin powoduje, że zdobywca najwyższego stopnia GOT może pochwalić się bardzo dobrą znajomością wszystkich pasm górskich w Polsce zarówno w Karpatach, jak i Sudetach (nie można zdobyć „dużej” GOT wyłącznie w Karpatach, ani tylko w Sudetach), a także Górach Świętokrzyskich. Ten długi wywód miał na celu pokazanie Szanownym Czytelnikom, że zdobywanie GOT PTTK jest zadaniem przewidzianym na wiele lat. W moim przypadku zdobywanie wszystkich siedmiu stopni GOT zajęło lat 16. Przeszedłem łącznie ponad 2 tysiące kilometrów. Muszę w tym miejscu podkreślić, że w tym okresie bywałem w górach w każdym roku i to zawsze minimum 2–3 tygodnie.

Niezbędnym atrybutem każdego górskiego zdobywcy jest książeczka GOT, w której poświadczą się

i opisuje wszystkie odbyte trasy i potwierdza kolejne zdobyte stopnie odznaki. Każdą przebytą drogę należy udokumentować poprzez zdobycie pieczętek i podpisów, które uwierzytelniają przejście danej trasy od miejsca, z którego wychodzimy, aż do punktu końcowego. Stanowi to podstawę do weryfikacji i zaliczenia trasy przez odpowiedni organ PTTK. Zdobyte pieczętki są później doskonałą pamiątką i pozwalają zachować wiele wspomnień. Podczas moich wędrówek zdarzało mi się uzyskiwać pieczętki w różnych, czasem niezwykłych miejscach. W książeczkach GOT, a wypełniłem ich jak dotąd 12, znajdują się pieczętki z muzeum, księgarni, domu pszczelarza, ze sklepu spożywczo-przemysłowo-monopolowego, od proboszcza z plebanii, pani magister z apteki, nadleśniczego, a nawet kierownika pociągu osobowego.

Najcenniejszym łupem są oczywiście pieczętki ze schronisk, w których spędzamy często najmiłsze chwile podczas naszych wędrówek. Poznajemy tam innych pasjonatów gór, wymieniamy się doświadczeniami, dzielimy się swoimi wrażeniami i zachwyty. Często wieczorami siedzimy w miłym towarzystwie przed schroniskiem, kiedy słońce już zaszło, ale wieczór po upalnym dniu jest jeszcze przyjemny i pod niebem pełnym gwiazd snujemy opowieści o przygodach, które przeżyliśmy w górach. Ja opowiadam czasem o nocy spędzonej w środku lasu w Górach Stołowych, kiedy w czasie wędrówki z Pasterki do Radkowa, gdzie czekał przytulny namiot, zastała nas noc i w całkowitych ciemnościach po prostu nie widzieliśmy już drogi (dlatego zawsze warto mieć przy sobie „czołówkę”). Powodem zaistnienia



Połonina Wetlińska — widok na Smerek

tej niecodziennej sytuacji były poziomki, które złośliwie występowały po drodze w dużych ilościach, a towarzysząca mi wtedy żona nie była w stanie im się oprzeć. Rozkoszując się smakiem leśnych owoców, całkowicie straciła poczucie czasu, co zakończyło się nieoczekiwanym zapadnięciem zmroku (w górach, szczególnie w lesie, noc zapada szybciej) i koniecznością przeczekania do świtu pod przyjaznym drzewem. Inna moja przygoda to nielegalne przejście słynnym skrótem przez Słowację (wtedy jeszcze Czechosłowację) z Przetęczy Głuchaczki do Tabakowego Siodła w Beskidzie Żywieckim z pominięciem oficjalnego szlaku przez Mędralową. Było to w czasach późnego PRL-u, ale granica państwowa była jeszcze dość dokładnie pilnowana. Mnie udało się wtedy przejść, chociaż trasa była wyjątkowo trudna z uwagi na strugi ulewnego deszczu, które mocno dokuczały przez cały dzień, także po kilku godzinach było już zupełnie bez znaczenia którą się idzie, bo ścieżka zamieniła się w rwący potok. Przyjaciół, który wędrował wtedy ze mną miał mniej szczęścia, ponieważ idąc kilkanaście minut przede mną, wpadł w ręce pograniczników słowackich, którzy odstawili go na posterunek, gdzie spędził kilka godzin (mogło się to zakończyć dużo gorzej – nawet aresztem za nielegalne przekroczenie granicy). Pamiętam, że nigdy w życiu tak nie zmokłem i kiedy dotarłem po 10 godzinach marszu do schroniska „Markowe Szczawiny” pod Babią Górą, przed zapaleniem płuc uratował mnie suchy koc i kieliszek wódki, którym poczęstowali mnie życzliwi turyści

ze Śląska. Zdarzyło mi się kiedyś nawet zgubić szlak podczas samotnego przejścia Beskidu Niskiego. To pasmo jest chyba najmniej poznane i penetrowane przez turystów, czego wynikiem są słabo oznakowane i nieprzetarte szlaki. Wędrowałem żółtym szlakiem w okolicach Wistoka Wielkiego i ścieżka, którą szedłem po prostu nagle skończyła się na polanie pełnej pokrzyw. Poszukiwania właściwego szlaku zajęły mi co najmniej 2 godziny i kiedy czekała mnie już perspektywa kolejnej nocy pod gołym niebem, spotkałem nagle sympatycznego leśniczego z miejscowości Czystogarb, który podwiózł mnie kilka kilometrów do czerwonego szlaku sobie tylko znanymi drogami służbowym motocyklem.

O przygodach w górach i pięknych miejscach, które pozostały w mojej pamięci, mógłbym opowiadać godzinami. Słyszę jeszcze dźwięk dzwonu na cmentarzu wojennym z okresu I wojny światowej w okolicach Kanasiówki w Beskidzie Niskim, widzę rozgwieżdżone niebo nad Śnieżnikiem i perseidy na Wielkiej Rycerzowej.

Nieważne kiedy, ale warto jechać w góry. Lato, jesień, zima, wiosna – każda z pór roku ma w górach swój nastrój, zapachy i kolory.

Jak pisał Jerzy Harasymowicz „... w górach jest wszystko co kocham ...”.

Zdjęcia M. Męczekalski

Maurycy Męczekalski — dyrektor Akademickiego Centrum Kultury „Od Nowa”



W zimowych Tatrach

Ciemno przed oczami i meta – upragniony olimpijski medal zdobyty!

Słyszałam tylko Agnieszkę, która krzyczała – srebro, srebro! Aż do mety o niczym innym już nie myślałam – to sportowe podsumowanie dnia, wyjątkowego nie tylko dla społeczności akademickiej, ale i dla całego kraju. Studentka socjologii UMK Katarzyna Zillmann wraz z Agnieszką Kobus-Zawojką, Martą Wieliczko i Marią Sajdak zdobyły w Tokio upragniony, pierwszy dla Polski, srebrny medal olimpijski!

Kobieca czwórka podwójna zaliczana była do faworytek, które miały walczyć o medale olimpijskie. Po znakomitych występach podczas mistrzostw świata, wszyscy spodziewaliśmy się dobrego występu naszych reprezentantek podczas Igrzysk Olimpijskich w Tokio.

Polki od początku mocno wystartowały i miały prawo liczyć się w rywalizacji o medale. Tempo udało się podtrzymać do końca wyścigu i wywalczyć srebrny medal Igrzysk Olimpijskich – pierwszy medal dla reprezentacji Polski w Tokio! Walka ta nie była jednak łatwa. Polki dały z siebie wszystko! Od połowy wyścigu reprezentantki Holandii zaczęły dystansować się od Polek, które znalazły się na niefortunnej 4 pozycji. Pomimo podejmowanych prób, nasze reprezentantki długo nie mogły dogonić rywelek.

Emocje sięgały zenitu, wyścig wkraczał w fazę decydującą. W końcówce Polki spisały się fenomenalnie i nie tylko znacznie oddaliły się od 4. osady, ale wyprzedziły również znajdujące się na 2. pozycji Niemki. Tak znakomity finisz zapadnie w pamięci jeszcze na długo. Zdobyty przed czwórkę podwójną srebrny medal jest absolutnie zasłużony. Sama Katarzyna Zillmann, studentka Wydziału Filozofii i Nauk Społecznych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, na co dzień zawodniczka AZS UMK Toruń, tak komentuje wyścig:

Generalnie było dobrze. Wystartowałyśmy, trzeba było uwierzyć w swoje umiejętności techniczne. Ogarnęłyśmy się, Agnieszka powiedziała: brąz, srebro. Ciemno przed oczami i meta. I jestem srebrną medalistką olimpijską. To spełnienie moich marzeń. To srebro po tych wszystkich tegorocznych perypetiach smakuje naprawdę dobrze!

Student Wydziału Nauk o Polityce i Bezpieczeństwie, Mirosław Ziętarski, w dwójce podwójnej uplasował się na 6. miejscu, zaś czwórka Fabiana Barańskiego, studenta Wydziału Nauk o Ziemi i Gospodarki Przestrzennej, ostatecznie uplasowała się na 4. lokacie.

(UCS)



Fot. PZTW

Sukces doceniony

Zawodniczki i zawodnicy spod znaku Gryfa wywalczyli podczas Igrzysk Olimpijskich dziewięć z czterestu medali, jakie w udziale przypadły reprezentacji Polski. Sukces akademickich medalistów został doceniony przez Zarząd Główny Akademickiego Związku Sportowego.

Olimpijczycy, przedstawiciele uczelni i klubów AZS zostali zaproszeni na uroczystą galę, która odbyła się 19 sierpnia w murach Uniwersytetu Warszawskiego. Wyrazy uznania naszym reprezentantom, na co dzień trenującym klubach akademickich, złożył prezes AZS prof. Alojzy Nowak, rektor UW. Gratulacje popłynęły również od zaproszonych przedstawicieli rządu, m.in. wiceministra Włodzimierza Biernackiego (MEiN).

Wyrazy szacunku dla pracy i odniesionego sukcesu sportowego złożono na ręce studentki socjologii, srebrnej medalistki olimpijskiej, Katarzyny

Zillmann. Zarząd Główny AZS docenił wkład i zaangażowanie naszego Uniwersytetu w tworzeniu najlepszym polskim zawodnikom warunków do dalszego rozwoju sportowego i kształcenia akademickiego na najwyższym poziomie. Adres skierowany do władz UMK oraz podziękowania z rąk prezesa AZS odebrał prof. Włodzimierz Jaskólski, prorektor ds. współpracy z otoczeniem społecznym i gospodarczym. W ślad za podziękowaniami dla uczelni słowa uznania zostały skierowane do władz klubu AZS UMK Toruń. List oraz nagrodę odebrał prezes AZS UMK Toruń Henryk Boś.

W uroczystości obok Katarzyny Zillmann wzięli udział sportowcy z AZS AWF Katowice, AZS AWF Warszawa, AZS UMCS Lublin, AZS Politechniki Opolskiej, AZS AWF Kraków, AZS Łódź, AZS AWF Gorzów Wlkp., rektorzy i prorektorzy wyróżnionych uczelni oraz przedstawiciele władz klubów AZS.

(UCS)



Srebrna medalistka IO Katarzyna Zillmann i prorektor UMK prof. Włodzimierz Jaskólski

Fot. T. Górzyński



Mój ojciec – Jan Kopcewicz (rocznik 1940) – opowiadał mi czasami różne historie związane z grą na trąbce w toruńskich zespołach jazzowych podczas studiów. Opowieści te były na tyle barwne i ciekawe, iż uznałem, że warto byłoby uwiecznić je dla potomn

GRZEGORZ KOPCEWICZ

Historia toruńskiego jazzu

Lata 50. i 60.

PROMOCJA CENOWA

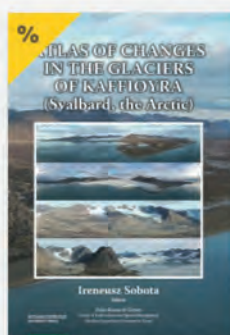
CZYTAJ WIĘCEJ



POLITOLOGIA I STOSUNKI
MIĘDZYNARODOWE

AGNIESZKA SZPAK, MICHAŁ DAŃEL
(RED.)

Wprowadzenie do polityki
zagranicznej państw
członkowskich ASEAN



GEOGRAFIA

IRENEUSZ SOBOTA (RED.)

Atlas of changes in the
glaciers of Kaffoyra
(Svalbard, the Arctic)



LITERATUROZNAWSTWO

MACIEJ WRÓBLEWSKI - OPRAC.

„... a małe dzieci do ognia
wrzucali”. Antologia
wypracowań szkolnych
(1945–1946) na temat II
wojny światowej



SOCJOLOGIA

TOMASZ BIERNAT, PIOTR
KRAKOWIAK, TOMASZ
LESZNIEWSKI

Emigracja zarobkowa
Polaków do Szkocji.
Społeczne i kulturowe
konteksty adaptacji



PRAWO I ADMINISTRACJA

JAGODA JASKULSKA

Stosowanie przepisów
Kodeksu cywilnego na
podstawie art. 300 Kodeksu
pracy



EKONOMIA I ZARZĄDZANIE

PAWEŁ CEGLIŃSKI

Zdolności dynamiczne jako
źródło przewag
konkurencyjnych
przedsiębiorstw



SOCJOLOGIA

ŁUKASZ AFELTOWICZ, MICHAŁ
WRÓBLEWSKI

Socjologia epidemii.
Wyłaniające się choroby
zakaźne w perspektywie nauk
społecznych



NAUKI POMOCNICZE HISTORII

KRZYSZTOF KOPYŃSKI, JANUSZ
TANDECKI (RED.)

Editiones sine fine. Tom 2

To Twój Głos

NAUKA • BADANIA • KULTURA • SPORT

**GŁOS
UCZELNI**

 **KOMPAS**
AGENCJA TURYSTYCZNA



kliknij do nas:
www.bilety-lotnicze.com.pl



Accredited
Agent

